Pod wysokim protektoratem Prezydenta RP. Bolesława Bieruta odbywają się dni morza od 23 do 29.VI b.r.

CHŁOPI i PAŃSTWO

NACZELNY ORGAN POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO

Rok II, Nr 26 (70) Warszawa, 27 czerwca 1948 r. Cena 5 zł

DNI MORZA

Obchodzimy doroczne Dni Morza. Myśl nasza biegnie na Wybrzeże, na rozległy, jak przed wiekami, brzeg nadmorski, na morze, wolną drogę na cały świat, biegnie do pracowników morza: polskich marynarzy na statkach i okrętach, do rybaków, robotników portowych — do wszystkich, których codzienny znojny trud związany jest z pracą na morzu, z uprawą morza.

Dni Morza! Myśl zwraca się ku dalekiej i bliskiej przeszłości, i tej nabliższej — walki na śmierć i życie o wolny dostęp do morza, rozpoczętej w Gdańsku, na Westerplatte, na półwyspie Hel, kontynuowanej przez polskie okręty wojenne na wodach dalekich mórz i oceanów, zakończonej zwycięską walką Żołnierzy Polskich, u boku Armii Czerwonej, zdobywających Wał Pomorski, wyzwalających Pomorze.

Od zarania naszych dziejów państwowych byliśmy nad Bałtykiem, a władztwo nasze ciągnęło się od wyspy Rugii. Szczecin, Wolin, Kamień, Kołobrzeg i Gdańsk były od wieków polskimi grodami nadmorskimi. Od wieków też wdzierały się hordy germańskie na ziemie przymorskie coraz dalej i dalej. Ponad 20 milionów ha ziemi polsko-słowiańskiej od Łaby na wschód stało się łupem germanizmu. W oparciu o bezkarny podbój tych ziem wyrósł rozbójniczy program niemiecki — dalszego parcia na Wschód, w oparciu o ten program zrywały się Niemcy dwukrotnie i w XX-ym wieku, by zadać ostateczny, śmiertelny cios narodom słowiańskim.

Byliśmy nad Bałtykiem dawno, przed wiekami. Ale o naszych to królach mówiono: „Król od morza do morza, tylko brzegi nie jego". Od brzegów, od ujścia polskich rzek do morza daliśmy się odpychać. Niemiecki pochód na Wschód, sięgał przede wszystkim po ziemie nadmorskie, by okrążonym i odciętym od drogi na cały świat łatwiej narzucić pętlę gospodarczej i politycznej zależności. Przecież to Fryderyk Wielki, wielki zbrodniarz, inicjator rozbiorów Polski, powiedział, że kto panuje u ujścia Wisły staje się panem całej Rzeczypospolitej. Dlatego on i jego następcy aż po Hitlera, rozpoczynali dzieło podboju Państwa Polskiego od opanowywania naszego dostępu do morza, a dzieło zagłady Narodu Polskiego od wyniszczania żywiołu polskiego na Wybrzeżu.

Dni Morza! Niechaj z pokolenia w pokolenie w świadomości narodowej przetrwa na zawsze prawda, że trzeba było dwóch wojen światowych, morza krwi przelanej, przede wszystkim narodów słowiańskich, w której nie zabrakło krwi polskiej, przelanej w kraju i na obczyźnie, na lądzie, w powietrzu i na morzu, byśmy jako państwo powrócili na rozległy — od Szczecina do Elbląga — brzeg morski.

Z potopu germańskiego, jaki zalał Polskę, z klęsk ogromu, z piekła wojny wynieśliśmy, obok całego Śląska, bezcenną wartość gospodarczo-polityczną — długie wybrzeże: Pomorze nadodrzańskie i całe Pomorze nadwiślańskie.

„Nie wiedział Polak co to morze — gdy ziemię orze", oddawał obcym w pacht handel i żeglugę morską, tuczył na organiźmie Rzeczypospolitej Niemców gdańskich, którzy dyktowali Polsce niskie ceny na zboże i drzewo, sprzedając je drogo na zachodzie Europy. Te zaniedbania i przewinienia, jedna z przyczyn nędzy chłopa polskiego, zemściły się na bycie gospodarczym Polski, przyspieszyły jej upadek.

Druga Rzeczypospolita w latach 1918 — 1939 zrozumiała błędy przeszłości. Wysiłkiem całego Narodu, by wyzwolić się z zależności od wrogiego Gdańska, powstała Gdynia — największy port na Bałtyku, powstawała polska flota handlowa, rybacka i wojenna, organizował się przemysł na Wybrzeżu. Ale druga Rzeczypospolita nie mogła, ze względu na swój ustrój polityczno-gospodarczy, tak uzależniony od obcego kapitału, ze względu na wąski skrawek brzegu morskiego, stale zagrożonego przez Niemcy — realizować pełnego programu morskiego.

Dzisiejsze pokolenie Polaków, któremu dane jest w oparciu o wielką przebudowę polityczną, społeczną i gospodarczą Państwa Polskiego oprzeć się też mocno i szeroko o Bałtyk, o wolną drogę na cały świat, może i musi skorzystać z dobrodziejstw, które niesie praca na Wybrzeżu i na morzu.

Przez tę pracę, która powiększy dobrobyt ogólny, podniesie wartość bogactw i płodów naszej ziemi, wartość owoców pracy chłopa i robotnika polskiego, staniemy się narodem morskim. Przez tę pracę, jak powiedział wielki budowniczy Gdyni inż. E. Kwiatkowski, „będziemy ścierać fałsz „Gotenhafenów", „Danzigów", „Kolbergów", „Stettinów", „Elblingów", by powstały ze stali i granitów, rozświecone i gwarne, drżące pracą i muzyką kranów, odbijające w morzu sztandary biało-czerwone i „Gdynia", i „Gdańsk", i „Szczecin", i „Kołobrzeg" i „Elbląg". Pozostanie na wieki tylko jedna obca nazwa, rzucająca jak latarnia morska blask niegasnący na dalekie morza: Westerplatte".

„PRZYCHODZIMY NA TO JAŁOWE WYBRZEŻE Z CUDOWNEGO LOSÓW UŻYCZENIA, NA SKUTEK PRZEDZIWNEJ ZAPŁATY, AŻEBY ZEŃ UCZYNIĆ NASZEJ WOLNOŚCI, SKARB BEZ CENY.

PRZYCHODZIMY, JAKO SPADKOBIERCY KRZYWOUSTEGO DRUŻYNY...

...PRZYBYWSZY NA TO JAŁOWE WYBRZEŻE, BUDUJEMY PORTOWE PALISZCZA, WPRAWIAMY W RUCH NOWE KOLEJE, PROWADZIMY POPRZEZ BŁOTA BITE DROGI I ZBOGACAMY MIESZKAŃCÓW...

...NIE PRZYNOSIMY TU ZBRODNI, NIE PRZYNOSIMY PRZEMOCY, NIE PRZYNOSIMY TU KRZYWDY...

...PRZYNOSIMY DOBRO I PRACĘ".

(Stefan Żeromski „Międzymorze")

ROMAN GLAUBERMAN

Flota Handlowa Polski Ludowej

Zmiana naszej struktury gospodarczej po wojnie pociąga za sobą między innymi konieczność zwiększenia eksportu i importu. Trzyletni plan gospodarczy przewiduje wzrost eksportu na 29%, importu na 130%. Cyfry te są rezultatem: 1) wzmożonej produkcji naszego przemysłu, 2) rosnącego wciąż popytu na nasz węgiel, 3) rosnącego zapotrzebowania przemysłu na różnego rodzaju towary: jak bawełna, żelazo, ruda, aluminium itd.

Z tymi zagadnieniami między innymi łączy się sprawa rozbudowy floty handlowej.

Nie analizując dokładnie wszystkich możliwych korzyści wynikających z posiadania floty możemy stwierdzić, że flota handlowa: 1) umożliwia osiągnięcie dużych zysków przy wywozie towarów. 2) zmniejsza koszty przywożonych towarów.

Przyjrzyjmy się jaka jest nasza sytuacja na tym odcinku. Jeśli porównamy osiągnięty i zamierzony wzrost obrotów towarowych Polski drogą morską z możliwościami naszej floty handlowej to musimy stwierdzić, że jesteśmy świadkami niezbyt pomyślnego zjawiska tj. zmniejszenia przewozów pod własną banderą. Przewozy te, które przed wojną osiągały cyfrę 12% ogólnego obrotu towarowego Polski, spadły do 8% i niewątpliwie spadałyby jeszcze niżej gdyby nie podjęto kroków przeciwdziałających i hamujących ten stan rzeczy: — budując własną morską flotę handlową.

Budowa nowych statków handlowych potrzebna jest z dwu zasadniczych względów: 1. dla zapewnienia krajowi jednej z głównych podstaw niezależności gospodarczej; 2. z powodu niezbyt pomyślnej struktury naszej floty.

Polska flota handlowa, której tonaż wynosi obecnie 160.000 BRT., składa się ze statków, które pochodzą: z jednostek przedwojennych, (które przetrwały wojnę), z zakupów jednostek ocalałych konstruowanych przeważnie w czasie wojny i jednostek uzyskanych po wojnie drogą podziału rewindykacji wojennych.

Przed wojną mieliśmy flotę 130.000 BRT, z czego w czasie wojny straciliśmy 90.000 BRT. Stąd wniosek, że tonaż naszych statków wzrósł proporcjonalnie o 30% (ilościowo 15%), że mamy więcej statków dużych. Należy jednak stwierdzić, że przed wojną mieliśmy flotę bardziej nowoczesną, gdy obecnie posiadamy 16 jednostek w wieku ponad lat 20 w tej liczbie również ponad lat 40 a nawet 60. Czyli po 10 latach mielibyśmy około 30 jednostek przestarzałych o łącznym tonażu około 100.000 BRT.

Na tle tych cyfr widzimy, że rozbudowa floty nie jest tylko kwestią honoru, ale potrzebą podyktowaną życiem. By udowodnić, że rozbudowa ta jest nie tylko potrzebna, ale i oparta na zdrowej kalkulacji kupieckiej wystarczy podać tylko kilka cyfr. Oto one: w roku 1946 flota nasza przewiozła 402.500 ton towarów osiągając zysk 9 milj. dolarów, w 1947 r. 862.900 ton osiągając zysk 13 milj. dolarów.

Wyniki te uzyskaliśmy naszą flotą, której braki już wyszczególnialiśmy. Stąd wniosek, że aby osiągnąć określoną skalę udziału naszej floty w przewozie ładunków (29% i 130%) musimy do roku 1950 jej stan doprowadzić do cyfry 320 tys. BRT czyli podwoić. I dlatego z satysfakcją możemy stwierdzić, że plan rozbudowy floty wyszedł już z okresu projektów i przygotowań. Na skutek odpowiednio zwiększonych kredytów inwestycyjnych na wyposażenie stoczni 3 kwietnia br. w stoczni Gdańskiej położone zostały 2 stępki nowych polskich statków pełnomorskich. Statki te jak i dalsze 4 tegoż typu przeznaczone są do przewozu rudy i węgla, czyli 2 zasadniczych artykułów naszego eksportu i importu. Dalszy program przeznaczony na najbliższe 5 lat przewiduje budowę jednostek o łącznym tonażu 120.000 ton. Jest to plan minimum, który będzie osiągnięty do końca 1952 r. Niezależnie od tego istnieje długofalowy plan produkcyjny, którego szczegóły są w tej chwili w stadium opracowania, a który przewiduje doprowadzenie naszej floty handlowej do cyfry 600.000 ton nośności oraz do należytej i nowoczesnej sprawności eksploatacyjnej.

W realizacji tego planu, **planu który stał się możliwym tylko w warunkach naszej gospodarki planowej**, gospodarki nie znającej chaosu i niezdrowej konkurencji, weźmie udział całe społeczeństwo. Budowa bowiem floty nie jest zależną tylko i wyłącznie od pracy naszych stoczni.

Nasuwa się automatycznie pytanie w jaki sposób chłopi pracując na dalekim zapleczu mogą pomóc w budowie statków morskich. Odpowiedź jest łatwa i prosta: zwiększając maksymalnie obszar zasiewów i wydajność z hektara można uniezależnić nasz kraj od przywozu zboża z zagranicy, a uzyskane stąd cenne dewizy przekazać nam na zakup najbardziej nowoczesnych urządzeń dla stoczni i obsługującego je przemysłu, (co wpłynie z kolei na zwiększenie produkcji statków). Przykładów takich można mnożyć w nieskończoność.

Dlatego też Liga Morska jako instytucja społeczna mobilizująca cały Naród do zrealizowania zagadnień związanych z zagospodarowaniem morza i wybrzeża, wśród haseł na „Święto Morza", na jednym z naczelnych miejsc zamieściła hasło, które głosi „Przez wzmożoną wydajność pracy do wykonania planu morskiego". Lud pracujący Polski Ludowej z pewnością zamieni to hasło w czyn.

J. BARBARA

STRAŻNICY MORZA

Powrót Państwa Polskiego nad morze po pierwszej wojnie światowej, na skrawek wybrzeża, do którego dostęp zagrożony był z dwóch stron przez Niemcy, odbudowa niemieckiej marynarki wojennej, która stała się najsilniejszą na Bałtyku, nakazywały ubezpieczenie polskiej pracy na wybrzeżu i morzu. Świadomość tej konieczności istniała w społeczeństwie polskim. Najlepszym tego dowodem jest fakt, że z dobrowolnych składek zakupiony został największy nasz okręt podwodny „Orzeł", że na tej samej drodze miało być ufundowanych przez Ligę Morską 17 ścigaczy. Nastawienie „lądowo-kawaleryjskie" ówczesnych sfer wojskowych, potrzeba dużych środków pieniężnych, brak własnych stoczni, bo dopiero przed samą wojną zmontowaliśmy jedną, uniemożliwiały realizację wojennego programu morskiego, odpowiadającego potrzebom obrony morskiej. Wpływ opinii publicznej, zabiegi organizującej się Marynarki Wojennej spowodowały, że został wreszcie umocniony półwysep Hel, że wybrzeże otrzymało parę dywizjonów artylerii nadbrzeżnej, że zaczęliśmy unowocześniać naszą skromną flotę wojenną. Nie uzyskano jednak kredytów na obronę Gdyni od strony lądu. Znawcy twierdzili, że takie umocnienie dałoby możność samodzielnej obrony wybrzeża przez długie miesiące, wiązałoby duże siły niemieckie lądowe, morskie i lotnicze. Wypadki wojenne, obrona osamotnionego Helu aż do 2-go października potwierdziły słuszność tych przewidywań. Jeżeli nie wzięto ich pod uwagę — to przede wszystkim dlatego, że kierownicze sfery wojskowo-polityczne nie wierzyły w potrzebę i skuteczność obrony morskiej, obrony wybrzeża. Rzeczywistość zadała temu kłam. Obrona wybrzeża należy do najpiękniejszych kart walki zbrojnej z najazdem germańskim w 1939 r. Walki na morzu polskich okrętów wojennych w latach 1939 — 1945 są i pozostaną świadectwem, że staliśmy się już narodem morskim. O polskiej Marynarce Wojennej jeden z pisarzy angielskich powiedział, „że ze wszystkich flot Zjednoczonych Narodów żadna nie walczyła lepiej w warunkach najwyższych trudności operacyjnych". Ten sam duch ożywiał i załogi naszych statków handlowych, pracujących dla wojny. O nich to, w liście do gen. Sikorskiego, napisał pierwszy lord Admiralicji Alexander, „że brytyjska Marynarka Wojenna jest pełna podziwu dla wspaniałego ducha, okazanego przez kapitanów i marynarzy polskich statków handlowych". A Anglicy, odwieczni ludzie morza, są skąpi w pochwałach dla obcych marynarzy.

Do wojny morskiej, do obrony wybrzeża weszliśmy z bardzo skromnymi środkami. Nie liczymy okrętów — starych pudeł, otrzymanych w 1918 r. jako ochłap, po Niemcach. Zdolnymi do walki były jedynie zakupione w Anglii, Francji, Holandii, czy wreszcie zbudowane przez nas mniejsze okręty wojenne. Razem mieliśmy, gdy chodzi o większe jednostki bojowe, 4 kontrtorpedowce: „Grom", „Błyskawica", „Wicher" i „Burza", jeden stawiacz min „Gryf" oraz 5 okrętów podwodnych: „Wilk", „Ryś", „Żbik" i „Orzeł". 3 bataliony piechoty morskiej kilka dywizjonów artylerii nadbrzeżnej i przeciwlotniczej, dywizjon lotnictwa morskiego stanowiły uzbrojenie wybrzeża. Wreszcie załoga Westerplatte: 176 ludzi uzbrojonych w kilka dział i 22 karabiny maszynowe, przeciwko którym rzucili Niemcy kilka tysięcy żołnierzy, wystawili kilkadziesiąt dział, skierowali atak kilkudziesięciu bombowców. W kłębowiskach dymu i nieprzerwanego ognia, przez 7 długich dni i nocy, Strażnicy polskiego morza, skazani na beznadziejną, samotną walkę, nadludzką, bohaterską postawą bronili honoru Żołnierza Polskiego, bronili dostępu do morza.

Najlepsze, najsilniejsze 3 kontrtorpedowce: „Błyskawica", „Grom" i „Burza" w przededniu wojny, by stanowić zaczątek dla dalszej walki Polski na morzu, skierowane zostały do brzegów angielskich. Mimo, że Niemcy pilnie tropili ich drogę — dotarły jednak szczęśliwie do celu. Dołączą później do nich 3 okręty podwodne: „Orzeł", który uciekł z rąk Estończyków i „Wilk", któremu też udało się przedostać z Bałtyku, 3 pozostałe łodzie podwodne, ścigane i tropione, uszkodzone bombami, nie mając oparcia o port macierzysty, zdołały wymknąć się Niemcom, przybić do brzegów Szwecji i przetrwać, jako internowane. Obecnie powróciły już do kraju.

Oksywie, Gdynia, Puck, Westerplatte i Hel, reszta okrętów wojennych stanęła do nierównej walki. Od lądu, morza i z powietrza rozwinął się atak niemieckich dywizji, okrętów, eskadr lotniczych. Hel ostrzeliwuje 200 dział największych kalibrów. Okręty nasze walczą, pracują, zakładają miny w zatoce gdańskiej. W tej walce i pracy na lądzie i na morzu zbieramy obfite żniwo: zatopiony zostaje niemiecki kontrtorpedowiec, trafiony i zapalony drugi, zatopionych 5 poławiaczy min. Nieprzerwane naloty bombowców niemieckich uszkadzają coraz częściej nasze okręty. Nadchodzi atak śmiertelny. — „Wicher" tonie, „Gryf" osiada na dnie. Kilkadziesiąt zestrzelonych bombowców zapłaciło za ich śmierć.

Marynarka Wojenna, Obrona Wybrzeża — pierwsi rozpoczęli walkę z najeźdźcą. Ostatni zeszli z pola bitwy na własnej ziemi, u własnych wybrzeży, by natychmiast kontynuować, jak „Orzeł" i „Wilk" wojnę na morzu, by na morzu Północnym zatopić pierwszy w tej wojnie podwodny okręt niemiecki, zniszczony przez „Błyskawicę". Zaczyna się teraz nowa karta w historii polskiej Marynarki Wojennej, która swoją chlubną pracą bojową zdobywa prawo do uzupełniania i powiększania.

Anglia przekazuje jej 2 krążowniki, 6 kontrtorpedowców, 2 okręty podwodne i 9 ścigaczy. W latach 1939 — 1945 na wszystkich morzach europejskich powiewa dumnie polska bandera wojenna, odbywając 1250 patroli, osłaniając 700 konwojów, staczając przeszło 700 walk z okrętami i bombowcami. Wyniki tej ciężkiej pracy bojowej: zatopiono 14 niemieckich okrętów wojennych, w tym jeden krążownik, kilkadziesiąt ścigaczy, zestrzelono ponad 100 samolotów, zatopiono statków handlowych o łącznej pojemności 200 tysięcy ton. Własne straty: 6 okrętów wojennych, storpedowanych lub trafionych bombami z samolotów.

Polscy Strażnicy morza, czasu ostatniej wojny przeszli już do historii. Odradzająca się Polska Marynarka Wojenna żyć i rozwijać się będzie w oparciu o wielką tradycję polskiej wojny na morzu.

Z. RABSKA

Cmentarz rybacki w Oksywiu *)

Na cmentarzysku brzozy kołysankę szumią,
By spać pod ziemią mogli spokojnie rybacy.
W różanych krzewów gaju, w ziół pachnących tłumie
Spoczęli duchem mali nadmorscy biedacy.

Myśl ich nad trud rybacki za życia nie biegła
Kochali wielkie morze, zimny wiatr i sieci,
Matka Boża ich kutry podczas burzy strzegła,
Byli prości i w Boga wierzyli, jak dzieci.

... U stóp wzgórza wre praca w portowych warsztatach,
Młoty biją w żelazo, a parowce dymią, —
Lecz oni już zastygli na niebieskich czatach
I leżą w swych mogiłkach pod kwitnącą ziemią.

Dziwny kontrast: śmierć w kwiatach i zwycięskie życie,
Które huczy, grzmi, gwiżdże, przewala się, krzyczy,
Cmentarz i port! Tu róże w lipcowym rozkwicie, —
A tam znój, pot i praca i geniusz człowieczy!

*) Oksywie — dawna wieś rybacka, wzgórzyste przedmieście Gdyni, u którego podnóża leży port wojenny.

Polski Szczecin — portem Słowiańskim

JAN DĘBSKI

Droga na cały świat

Nowe siedlisko Narodu Polskiego, przesunięte daleko na zachód, na stare ziemie piastowskie, zmieniło gruntownie polityczne i gospodarcze położenie Polski. Przed ostatnią wojną mieliśmy granice wyjątkowo niekorzystne. Polska leżała w dorzeczu wielkich rzek, których ujście do morza było w rękach obcych, miała wielkie trudności z mniejszościami narodowymi, miała wreszcie złe stosunki prawie ze wszystkimi sąsiadami. Przemiany powojenne rozwiązały gruntownie te wszystkie problemy.

Nowe siedlisko Narodu Polskiego objęło prawie całkowicie dorzecze dwóch wielkich rzek: Wisły i Odry, których ujście do morza znajduje się w granicach Państwa Polskiego i które razem z dopływami mogą i częściowo stanowią już znakomitą drogę do przewozu towarów i ludzi. Przemiany powojenne dały nam długą, pięciusetkilometrową granicę morską, dały nam wolną drogę na cały świat. Wprawdzie mieliśmy tę drogę i przed rokiem 1939-ym przez skrawek wybrzeża, ale dostęp do niej był niewspółmiernie mały w stosunku do ogólnej powierzchni Polski, stąd wielka odległość dzieliła większość naszych ziem od portów. Nasz dostęp do morza był stale zagrożony przez Niemcy, które nadto usadowiły się faktycznie w Gdańsku. Mimo tego stanu rzeczy nie spotykanego w dziejach żadnego państwa morskiego, mimo braku bezpieczeństwa potrzeby naszego życia gospodarczego, rozbudzona świadomość narodowa w sprawach morskich spowodowały, że zbudowaliśmy największy na Bałtyku port — Gdynię, że nasz handel zagraniczny odbywał się głównie drogą morską. Wszelkie zakusy niemieckie, by przed ponownym pochodem na Wschód zmusić Polskę do kapitulacji, tylko dlatego nie udały się, że mając wolną drogę na cały świat, mogliśmy się obejść bez niemieckich rynków zbytu, bez niemieckich maszyn, bez niemieckiego pośrednictwa i drogi na zachód.

Dzisiaj mamy rozległy, szeroko wsparty o zaplecze dostęp do Bałtyku. Dzisiaj ujścia wielkich polskich rzek znajdują się na naszym wybrzeżu bałtyckim. Dzisiaj wreszcie nie dwa porty, które właściwie stanowiły jeden, a kilkanaście portów większych i mniejszych są naszymi stacjami węzłowymi na wybrzeżu, powiązanymi siecią linii kolejowych, drogami wodnymi z zapleczem, powiązanymi z innymi portami świata, stale rozwijającą się żeglugą morską. Wśród tych portów Gdynia — Gdańsk i Szczecin już przed wojną zajmowały naczelne miejsce na Bałtyku. Ich roczny obrót towarowy wynosił przeszło 25 milionów ton. Gospodarstwo Polski w nowych granicach, gospodarstwo rolniczo-przemysłowego państwa, jakim się stajemy, napewno wzmoże nasz handel zagraniczny.

Drogi lądowe pozwalają nam na prowadzenie handlu ze Związkiem Radzieckim i krajami południowymi. Droga morska, jaką dziś posiadamy pozwala nam na wymianę handlową z krajami północnymi, a nawet zamorskimi.

A handlować nam trzeba i musimy. Musimy sprowadzać do Polski bawełnę i wełnę, rudy i metale kolorowe, skóry na podeszwy, tłuszcze roślinne, a długo jeszcze i zwierzęce, sprowadzać musimy maszyny i urządzenia potrzebne dla naszego rozbudowującego się przemysłu, sprowadzać fosforyty, tomasynę, sól potasową i inne wyroby chemiczne dla naszego rolnictwa. Za towary płacić trzeba. Płacić będziemy naszymi surowcami i wytworami naszego przemysłu i rolnictwa, a mamy już, będziemy mieli coraz więcej do sprzedania nie tylko węgla, ale i dobrych wyrobów fabrycznych, dobrych artykułów rolniczych i przetworów rolniczych. Będziemy mieli czym płacić, bo surowce i towar polski są poszukiwane i dobrze cenione. Trzeba tylko dowieść je do portów, przeładować na statki i zawieźć do odległych krajów. Trzeba załadować na statki i przewieźć nie tylko własne towary i dla swoich potrzeb. Trzeba, bo to się dobrze opłaci, obsłużyć innych, obsłużyć te państwa, które nie mają własnego dostępu do Bałtyku, a w pierwszym rzędzie obsłużyć bratnią, zaprzyjaźnioną, sojuszniczą Czechosłowację, która przed wojną korzystała przede wszystkim z portów niemieckich. Dzisiaj my i oni mówimy o Bałtyku: nasze morze — wasze morze.

Trzeba mieć wiele i dobrze urządzonych portów, wiele długich basenów, magazynów, dźwigów, by sprawnie i tanio ładować i wyładowywać towary. Trzeba wreszcie mieć statki handlowe, własne statki handlowe. Przed wojną tylko niespełna 10% towarów przewoziliśmy na własnych statkach, pod własną banderą, jak mówią ludzie morza. Za przewóz na obcych statkach płaci się drogo. Przeszło 50 milionów dolarów płaciliśmy przed wojną rocznie za frachty morskie. By statki budować, należy mieć własne fabryki — stocznie, należy rozbudować na wybrzeżu przemysł, przemysł różnorodny, bo statki to olbrzymy — gmachy pływające, które trzeba utrzymywać stale w stanie używalności, które przed każdą podróżą wymagają rozlicznych zapasów na drogę dla maszyn i ludzi.

Morze, to nie tylko najgładsza, najtańsza, nie potrzebująca naprawy droga. Morze to również wielki świat roślin i zwierząt, nawet większy od świata lądowego. Wystarczy wymienić tylko jedno słowo: ryby. Przed wojną mieliśmy kilkanaście większych statków rybackich i kilkaset kutrów rybackich, motorowych i niemotorowych. Tak mała ilość narzędzi pracy dla rybaków nie dawała wielkich połowów. A jednak wartość połowów rocznych wynosiła według dzisiejszych cen koło miliarda złotych. Niemieckie połowy natomiast osiągały wartość, w tym samym stosunku, dwudziestu paru miliardów złotych. Wobec katastrofalnego stanu naszego pogłowia bydlęcego, musimy i powinniśmy jeść mięso rybie, tańsze, zdrowsze i tak samo pożywne, by dochować się większej ilości krów, zaopatrujących nas w mleko i masło, by dochować się większej ilości owiec, ze względu na tak wielkie potrzeby wełny.

Ile to jeszcze różnorodnych zadań, ile dobrodziejstw czeka nas, gdy rozmyślamy o morzu, o naszym wybrzeżu. Jakie wielkie wychowawcze znaczenie będzie miała dla nas praca na morzu, wyrabiająca odwagę, dzielność, wytrwałość, przedsiębiorczość i liczenie tylko na własne siły.

Od niepamiętnych czasów mamy ponownie warunki na wykorzystanie morza, na urzeczywistnienie wielkiego programu morskiego, na przekształcenie Polski na państwo morskie. Uświadamiamy sobie jednak, że rozległe wybrzeże, wielka liczba portów, a przede wszystkim stan, w jakim to wybrzeże objęliśmy po najeźdźcach wymagają olbrzymiego nakładu pracy i kosztownych urządzeń. Pobieżne obliczenia wykazały, że barbarzyńskie zniszczenia, dokonane na wybrzeżu przez Niemców, wynoszą wartość trzystu milionów dolarów. Jeżeli do tego dodamy zniszczenia całego Pomorza, jeżeli musimy odbudować flotę handlową, rybacką, wojenną, rozbudować przemysł na wybrzeżu — widzimy jasno, że przed nami stoją zagadnienia, wymagające nadludzkich wysiłków. Czy będzie na nie stać obecne pokolenie Polaków? Niech odpowiedzią na to pytanie będą dotychczasowe osiągnięcia. Nie ma już Niemców na wybrzeżu i Pomorzu, a wszystkie miasta portowe tętnią pracą i życiem polskim. Już w jesieni 1945 r. zdołaliśmy przyjmować w naszych portach statki z towarem i żywnością. Liczba ich rośnie z każdym miesiącem, z każdym rokiem. Dzisiaj już na miliony ton oblicza się przeładunek w naszych portach. Sam Szczecin w r. 1949 ma przeładować 7½ miliona ton surowców i towarów, które dowiezione i wywiezione zostaną głównie przez Odrę. Rośnie liczba polskich statków handlowych, rybackich i okrętów wojennych, odbudowują się nasze stocznie. Wszystko zostało dokonane naszymi, własnymi mózgami i rękami, prawie bez obcej pomocy, bez obcych kapitałów. Bo jak we wszystkim, jak w całym naszym gospodarstwie, decydującym czynnikiem jest człowiek, który rozumie, że wzrost naszego majątku narodowego, dochodu społecznego, dobrobytu, możności zaspakajania przez wszystkich Polaków ludzkich potrzeb materialnych i duchowych zależą tylko i jedynie od pracy, od planowej pracy. Od tej pracy zależy cała nasza przyszłość, zależy też przyszłość Polski na morzu.

W dawnych atlasach niemieckich można było znaleźć mapy, które nie ukrywały dokąd na zachodzie Europy sięgały posiadłości słowiańskie a w szczególności polskie. Powyższa rycina jest fotografią jednej z takich map, na której odczytać można napisy niemieckie, stwierdzające, że i na zachód od Odry i Nysy, dzisiejszej granicy Polski, żyli Słowianie: Łużyczanie, którzy częściowo przetrwali do dzisiaj, Lutycy (niemiecki napis „Liutizen"), Obodryci („Abodriten") a granice Polski sięgały poza górną Łabę („Elba") i dolną Odrę („Odora"). O tych plemionach słowiańskich kronikarz niemiecki Helmold napisał „Bóg hojnie księcia naszego zwycięstwami obdarzył — Słowianie wszędzie wytępieni zostali, lub wypędzeni".

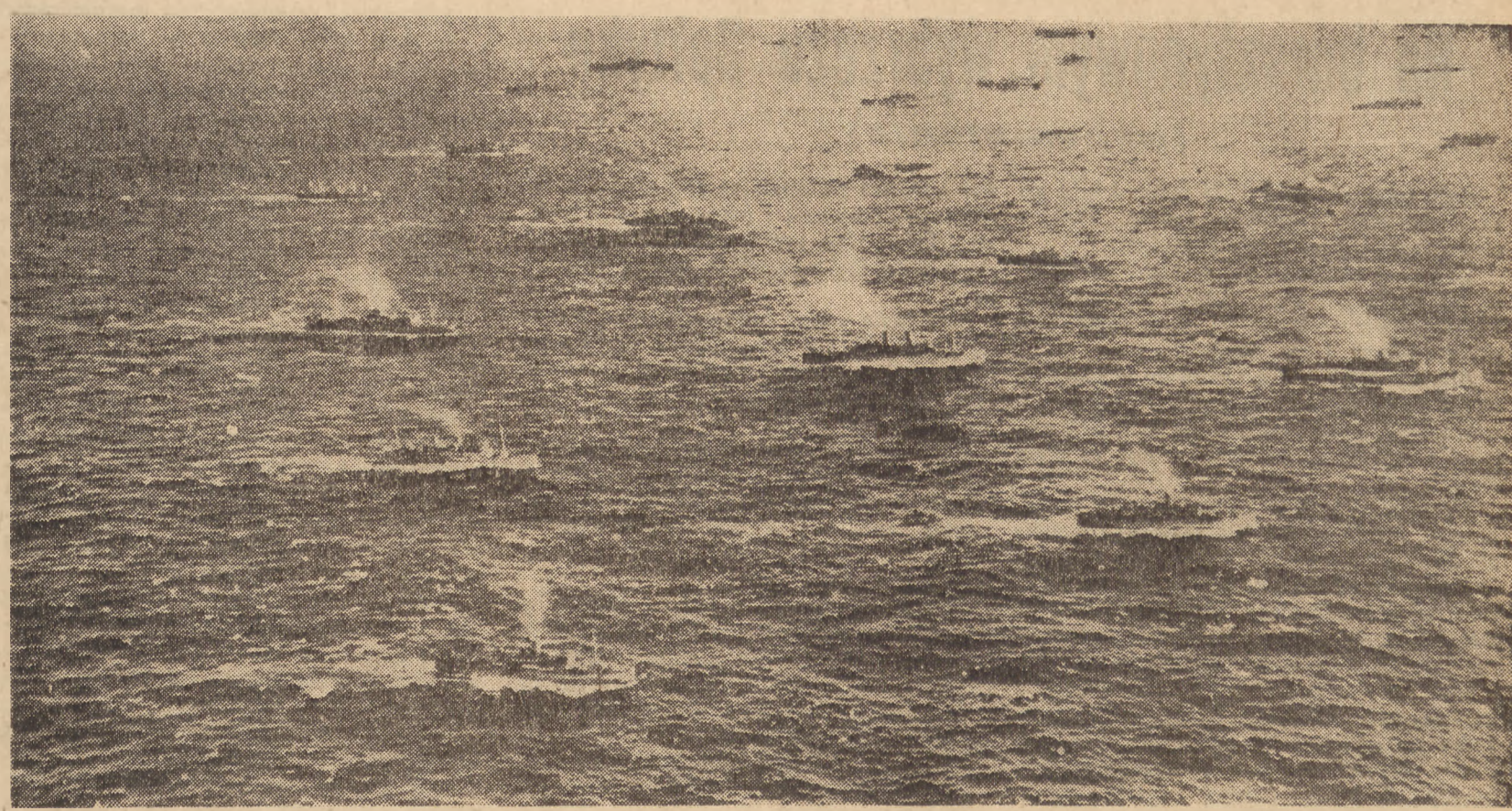

Tak wyglądała inwazja okrętów wojennych i transportowców na wybrzeże Afryki północnej w czasie ostatniej wojny.

JAN MAKARUK

Szkolnictwo morskie

Zagadnienie szkolnictwa morskiego na tle dzisiejszej rzeczywistości nabiera specjalnego znaczenia. Słaba na ogół znajomość spraw morskich wśród naszego społeczeństwa, a wielkie potrzeby w związku z rozbudową gospodarki morskiej w ramach planowej całości gospodarczej państwa wyznaczają rolę akcji wychowania morskiego. Polega ono na stwarzaniu „odpowiedniego klimatu", dla działalności morskiej i przygotowaniu odpowiednio wykwalifikowanych pracowników. Oba te zagadnienia wiążą się ze sobą i wzajemnie wspierają, aczkolwiek w zakresie swych działań różnią się.

Stwarzanie odpowiedniego klimatu wymaga oddziaływania masowego, a szkolenie jest przygotowaniem dobranych jednostek, grup ludzkich do konkretnych zadań, związanych z działalnością morską w ramach przewidzianego planu.

Poznajmy się z morzem.

Pierwsze realizuje się przede wszystkim przez kursy wszelkiego rodzaju (przygotowawcze, doskonalące itp.), a drugie — przez szkoły na ściśle kulturalnych programach oparte. Stwarzaniem odpowiedniego klimatu, ściślej mówiąc zagadnieniem masowego oddziaływania na społeczeństwo w zakresie wychowania morskiego zajmuje się powołane przez Min. Żeglugi i Handlu Zagranicznego — Państwowe Centrum Wychowania Morskiego. Pragnie ono urabiać drogą prasy, czasopism, broszur, kursów przygotowawczych i doskonalących, „typ obywatela, człowieka pracy i czynu, orientującego się w rzeczywistości morskiej". Dyrektor P. C. W. M. doszedł do słusznego przekonania, że „w naszych warunkach rzeczą niezmiernie ważną jest wytworzenie odpowiedniego klimatu dla działalności morskiej". Według niego („Żeglarz" nr. 7/1947) każdy obywatel obeznany ze sprawami morskimi, niezależnie od tego, jaki zawód wykonuje, wzmacnia fundament, na którym buduje się morską gospodarkę państwa. Nic też dziwnego, że P. C. W. M. postanowiło zapoznać ze sprawami morskimi jak najszersze masy społeczeństwa. W tym celu posługuje się prasą własną, urządza wystawy morskie, urządza konkursy na tle znajomości spraw morskich, powszechne kursy przygotowawcze, kursy pracy morskiej, kursy przodowników wychowania morskiego. Najbardziej powszechnymi są kursy pracy morskiej, na których „kursanci przechodzą przez różne rodzaje pracy na morzu, pływają na elementarnym statku morskim — ciężkiej szalupie wiosłowo-żaglowej, oraz przez bezpośrednie uczestnictwo w pracy wielkiego portu — zżywają się z nim i poznają właściwe oblicze pracy morskiej".

Słuchacze, uczestnicy kończąc kurs, „posiadają zasadniczą orientację w rzeczywistości morskiej i mają pełne podstawy, aby przy wyborze zawodu znaleźć dla siebie najbardziej odpowiednie miejsce w jednej z poznanych dziedzin pracy morskiej, dostosowanej najlepiej do zamiłowań i uzdolnień".

Absolwenci tych kursów, o ile ukończą je z oceną bardzo dobrą, mają odpowiednie zdrowie, przewidziany wiek (16—18 lat), przygotowanie do egzaminu sprawdzającego w zakresie szkoły powszechnej, mogą się ubiegać o przyjęcie do Szkoły Jungów lub do Szkoły Rybaków Dalekomorskich.

Nie posiadający warunków przyjęcia do szkół, wracają do swoich środowisk i tworzą zastępy pracowników o nastawieniu aktywnym do spraw morskich.

Sprawy ścisłego kształcenia przyjęło oczywiście szkolnictwo morskie, które moglibyśmy, uwzględniając ilość lat nauki, zakres programów, oraz założenia w dziedzinie fachowego przygotowania absolwentów, podzielić na kilka typów.

Jednoroczna Szkoła Jungów przygotowuje młodzież do zawodu marynarza na statkach Polskiej Marynarki Handlowej. Uczniowie mają możność po odbyciu wstępnego pływania szkolnego wybrać jedną z trzech specjalności: pokładową, maszynową lub hotelową. Absolwenci nabywają kwalifikacyj wymaganych od chłopca okrętowego oraz spełniania warunków wstępu do Państwowej Szkoły Morskiej, która stawia warunek ukończenia Szkoły Jungów.

Dwuletnia Szkoła Rybaków Dalekomorskich przygotowuje młodzież do zawodu rybaka dalekomorskiego na jednostkach Polskiej Floty Rybackiej. Po końcowym egzaminie uzyskuje się stopień „młodszego rybaka" i otrzymuje zatrudnienie na rybackich jednostkach dalekomorskich.

Publiczna Średnia Szkoła Metalowa przyjmująca absolwentów szkoły powszechnej, trwa trzy lata. Przygotowuje odpowiednich rzemieślników stoczniowych. Posiada pięć wydziałów: obróbki metali, mechaniki, elektrotechniki, szkutnictwa i stolarki okrętowej. Uczniowie po ukończeniu szkoły otrzymują świadectwo ukończenia średniej szkoły metalowej i dyplom czeladniczy.

Gimnazjum Mechaniczne Zjednoczonych Stoczni Polskich trwa również trzy lata. Posiada trzy działy: ślusarski, obróbki metali oraz traserstwa okrętowego. W klasach drugich przerabia się „podstawy budownictwa okrętowego", a w trzecich — naukę zawodu traserskiego teoretycznie i praktycznie. Absolwenci otrzymują poza świadectwem ukończenia gimnazjum rzemieślniczego także dyplom czeladnika.

Państwowe Liceum Budownictwa Okrętowego przygotowuje młodzież do pracy w przemyśle okrętowym, stoczniach morskich i śródlądowych na poziomie techników. Nauka trwa trzy lata, ale warunkiem przyjęcia jest ukończenie gimnazjum ogólnokształcącego lub zawodowego. Oprócz zajęć teoretycznych uczniowie obowiązkowo odbywają przewidziane praktyki w przemyśle metalowym i okrętowym.

✦

O specjalnym charakterze są szkoły oparte na ukończeniu Szkoły Jungów. Są to państwowe szkoły morskie kształcące oficerów dla Polskiej Marynarki Handlowej dwojakiego rodzaju: a) oficerów — mechaników i b) oficerów pokładowych. Są to szkoły (jedna w Gdyni, druga w Szczecinie) typu licealnego. Absolwenci szkoły typu mechanicznego po złożeniu obowiązujących egzaminów i przepisanej praktyce kwalifikacyjnej otrzymują dyplom oficera-mechanika okrętowego trzeciej klasy, a ze szkoły typu pokładowego — dyplom porucznika Żeglugi Małej. Nauka trwa trzy lata.

Prócz tego są szkoły wyższego typu lub też specjalne wydziały przy szkołach akademickich. Wyjątkowo jest Wydział Handlu Morskiego i Administracji Portowej przy Państwowym Koedukacyjnym Liceum Handlowym w Gdyni, przygotowującym pracowników przedsiębiorstw i instytucji portowych oraz przedsiębiorstw handlu zagranicznego. Studia na tym wydziale trwają jeden rok, obejmują dziewięć przedmiotów specjalizacyjnych i dwa obowiązkowe języki: angielski i rosyjski.

Wyższa Szkoła Handlu Morskiego jest trzyletnim studium ekonomiczno-morskim i kształci fachowców w zakresie transportu morskiego i handlu zagranicznego. Absolwenci po złożeniu egzaminu końcowego otrzymują świadectwo dyplomowe. Zaznaczyć jednak należy, że szkoła ta nie jest uczelnią o charakterze akademickim, jaką jest Akademia Handlowa w Szczecinie. W tej ostatniej, aczkolwiek studia trwają trzy lata, po ukończeniu studiów przysługuje tytuł magistra. W czasie studiów w Akademii Handlowej słuchacze muszą opanować obowiązkowo dwa języki obce.

Jeśli chodzi o wydziały przy poszczególnych uczelniach, to najbardziej znanym jest **Wydział Budowy Okrętów Politechniki Gdańskiej.** Dzieli się on na dwie sekcje: budowy maszyn okrętowych i budowy okrętów. Studia trwają cztery lata, a po skończeniu przysługuje absolwentom tytuł inżyniera-magistra.

Są także wydziały przy innych uczelniach, związane z przygotowaniem morskim, jak: Studium Rybackie przy S. G. G. W., specjalne wydziały: w Akademii Handlowej w Łodzi i w Warszawie, Akademii Nauk Politycznych itp. Jest nawet **Instytut Medycyny Morskiej i Tropikalnej** przy Akademii Lekarskiej w Gdańsku. Prowadzi Kursy kilkumiesięczne dla lekarzy okrętowych i portowych.

Dodać jeszcze należy, że oprócz kilkunastu szkół morskich samodzielnych, wielu działów przy uczelniach, jest specjalnego typu szkoła, a mianowicie: **Oficerska Szkoła Marynarki Wojennej.** Kształci ona oficerów do służby w Marynarce Wojennej. Obejmuje ona dwa działy: **Morski (nawigacyjny)** i **Techniczny.** Czas trwania nauki na obu wydziałach wynosi od trzech do czterech lat, w zależności od wykształcenia wstępujących słuchaczów. Mający maturę gimnazjalną, mają naukę przez cztery lata, a po maturze licealnej — trzy lata. Po ukończeniu szkoły absolwenci otrzymują stopień podporucznika Marynarki Wojennej względnie chorążego — zależnie od wyników egzaminu.

Zestawiając całość omawianych szkół, trzeba stwierdzić, że wśród tylu potrzeb w dziedzinie odbudowy zniszczonego kraju nie zapomniano i o szkolnictwie morskim. Zrobiono już wiele, a w miarę możliwości finansowych państwa i głębszego zrozumienia spraw morskich przez społeczeństwo, szkolnictwo morskie rozwinie się na miarę wzrastających potrzeb. Obecnie wśród najbardziej pilnych potrzeb przygotowania odpowiednich kadr fachowych pracowników, obsługujących aparat gospodarczej działalności morskiej, wysuwa się potrzeba ludzi do Marynarki Handlowej i rybołówstwa oraz pracowników specjalistów przy odbudowie portów. Nic też dziwnego, że dotychczasowe szkolnictwo morskie nastawione było na zaspokojenie potrzeb wysuniętych przez bieżącą rzeczywistość naszego powojennego życia.

J. M.

JEDNOŚĆ ROBOTNICZA
JEDNOŚĆ CHŁOPSKA
SOJUSZ ROBOTNICZO-CHŁOPSKI
GWARANCJĄ WYKONANIA
PLANU MORSKIEGO

Na bursztynowym wybrzeżu Bałtyku

(wspomnienia)

Było to w sierpniu 1924 roku, kiedy po raz pierwszy ujrzałem morze. Polskie ciemnoszmaragdowe fale Bałtyku...

W miarę zbliżania się pociągu do Gdyni wzrastało pewnego rodzaju podniecenie. Niecierpliwie wyglądałem przez okno, aby dojrzeć morze. I oto, wreszcie...

Między Sopotami a Orłowem w dali dostrzec było można ruchomą, falującą powierzchnię, która zlewała się hen, hen daleko z błękitem horyzontu. Był to więc Bałtyk.

Gdynia. Nie była jeszcze wtedy wspaniałym, z rozmachem, na miarę europejską zbudowanym portem. Dopiero rozpoczynała się jego budowa, pociągająca za sobą rozrost tego podówczas niewielkiego miasteczka-osady. Niemcom nie była potrzebna Gdynia. Posiadali, zagrabione od nas i plemion słowiańskich inne porty bałtyckie. Szczecin, Gdańsk, Elbląg, Kołobrzeg, które po latach oderwania od swej macierzy powróciły znowu do Polski. U wybrzeży Oksywia wrzał zgiełk twórczej pracy. Pracy polskiego robotnika, polskiego inżyniera, technika, mechanika.

W świście i huku potężnych młotów-bab wbijano paliszcza w dno morskie, budowano drewniane i betonowe falochrony, pogłębiano dno przystani tak, aby mogły do niej dobijać największe kolosy oceaniczne.

Wszędzie widać było pośpiech i gorączkę pracy. Widać było dumę z wykuwania tego okna na świat, tego szerszego oddechu dla naszej młodej i odrodzonej państwowości.

Morze... Już zdala słychać było jego potężny szum. Bełkot pieniących się białymi grzywami fal, które w wiecznym ruchu, goniąc jedna za drugą, przelewając się przez siebie uderzały o bursztynowe wybrzeże Bałtyku.

Widok trudny do opisania. Można było usiąść na wielkich głazach przy stromym brzegu Redy i patrzeć, patrzeć w nieskończoną, ruchomą dal i słuchać śpiewu fal, które szerokimi językami zlizywały chrzęszczący piasek z wybrzeża.

W dali na horyzoncie majaczyły zalesione wybrzeża mierzei helskiej, okalającej jododajną zatokę pucką.

Hel. Wąziutki skrawek ziemi, która wdarła się w morze. Skrawek długości kilku kilometrów, szerokości na samym cyplu do dwu kilometrów, a w najwęższych miejscach raptem 100 — 150 metrów. W tych miejscach w czasie większych przypływów morskich potężne fale Bałtyku, przelewają się do zatoki Puckiej. I przez ten wąski skrawek lądu została już za polskich czasów przerzucona linia kolejowa.

Mierzeja helska. Władysławowo, dzisiaj najbardziej nowocześnie urządzony port rybacki, przystań dla kutrów, udających się i powracających z dalekomorskich połowów, ongiś port wojenny i handlowy wznoszony przez króla Władysława IV. A dalej maleńka wieś Chałupy, Kuźnica, Jastarnia i najbardziej nowocześnie urządzone letnisko nadmorskie Jurata, a później na samym cyplu, największa osada rybacka Hel, zamieniona na parę lat przed wojną na strażnicę Marynarki Wojennej, bowiem sam port Marynarki Wojennej znajdował się w Gdyni u podnóża Oksywia.

Mierzeja helska słynna z bohaterskiej obrony marynarzy polskich, którzy najdłużej na naszej ziemi stawiali opór najeźdźcy hitlerowskiemu, bo aż do 3 października.

Ludność tych osiedli na mierzei helskiej zajmuje się rybołóstwem. W każdej z tych wiosek znajduje się masa mniejszych i większych wędzarni ryb.

Niezapomniany urok i czar pozostawia morze. Urzeka raz na zawsze. O każdej porze dnia wygląda inaczej, a zawsze czarująco, zawsze wspaniale i pięknie. Urzeka łagodnością w dni ciche i spokojne, grozą w dni burz i wichury. Urzeka czarem swego szumu, chrzęstem piasku, stadami szybujących, to znowu jak strzała spadających na wypatrzony na powierzchni wód żer, szybkolotnych mew.

Niezapomniany urok pozostawia morze, toteż od 1924 roku stałem się jego corocznym gościem, aż do zdradzieckiego najazdu na nasze ziemie i brzegi Bałtyku barbarzyńskich Teutonów.

Gdy po powrocie z nowym rokiem szkolnym do murów gimnazjalnych, z zachwytem opowiadałem kolegom o polskim, bursztynowym wybrzeżu, o polskim szmaragdowym Bałtyku, a gdy mi mówiono o sukcesach pływackich któregoś z kolegów, odpowiadałem z pewnego rodzaju dumą:

„Ja kąpałem się w morzu...."

✦

Z morzem zżywałem się co raz bardziej i nie tylko przez coroczne odwiedziny, ale i przez literaturę. Pochłaniałem wtedy morskie powieści naszego rodaka Józefa Conrada Korzeniowskiego. Żyłem pod urokiem „Wiatru od morza" i „Międzymorza" Stefana Żeromskiego.

Nadszedł rok 1939. W sierpniu i to już w jego drugiej połowie wybraliśmy się

T. KULIGOWSKI

Międzyzdroje

Międzyzdroje położone na wyspie Wolin (245 m kwadratowych) leżą w pieczętującym się znakiem gryfa regionie szczecińskim należącym do najbardziej zniszczonych w Polsce. Przepadły w tym regionie dzieła rąk ludzkich (miasteczka, osiedla rolnicze, uzdrowiskowe i rybackie, mosty porty, zakłady przemysłowe kredowe, cementowe i inn.), ocalała sieć dróg bitych i przyroda: odnogi, zalewy i starorzecza Odry, słabo zaludnione i zabagnione równiny lub bagna i łąki, niemal pierwotne piękne lasy i bezdroża, płytkie i nieżeglowne wody, jeziora, wzgórza morenowe, pola wydm, dość urodzajne gleby, plaże nadmorskie i strome krawędzi. Na linii Międzyzdrojów — wytwór erozji: malownicze, lasem porosłe góry ze wspaniałymi widokami na morze, Świnoujście i zalew.

Przeto okolica Międzyzdrojów jest pięknym regionem krajoznawczym. Wycieczki.

Góra Gosań, najwyższy punkt wybrzeża, 93 metry nad poziomem morza. Domniemana wyrzutnia V¹ i V² w Wickowie. Świnoujście — założony w r. 1746 awanport Szczecina, odległy o 2 km od granicy niemieckiej. Wycieczka huśtającym się na falach pełnego morza kutrem do wraków. Malownicze jeziorko Jordanowskie. Spacery po pięknych dąbrowach i bukowinach obfitujących w jagody i grzyby. Dojazdy na dwu trasach wodnych: Szczecin — Międzyzdroje i po dojechaniu samochodem: Świnoujście — Szczecin. Kamień, na prawym brzegu Dziwny od r. 1123 do początku XIII w. stolica książąt pomorskich wywodzących się od przyrodniego Chrobremu Światopełka, a od r. 1170 siedziba biskupa przeniesionego z Wolina. Leżący w gruzach razem ze starożytnymi kościołami Wolin, dawny Julin, początkowo główny ośrodek handlu, a od r. 1125 (za Bolesława Krzywoustego) do 1170 — biskupstwo. Szczecin, w początkach religijny ośrodek ze świątynią Triglawa, od początku XIII w. stolica książąt z kościołami i zamkiem z czasów polskich królów i pomorskich książąt. W dalszym rzucie Kołobrzeg i puszcza Bukowa oraz przemysł regionu szczecińskiego: huta stołczyn, drożdżownia, palarnia kawy, fabryka wódek, wielkie zakłady przemysłu konfekcyjnego, zakłady motoryzacyjne, dwie stocznie.

Zadowoloną minę ma uczeń Szkoły Morskiej podczas zajęć na statku szkolnym „Dar Pomorza"

Na uroki Międzyzdrojów jako ośrodka wypoczynkowego składa się kilka elementów: wstęga błyszczącego w słońcu piasku na plaży, jarzący gościniec blasków na wodzie, morze szmaragdowe, błękitne i oliwkowe, ściana szumiącej bukowiny i dąbrowy, opalizująca mgła na horyzoncie.

Piasek jest we włosach i w uszach, daje o sobie znać w kremie i w orzechowym olejku. W wiecznym piórze sprawia, że tak niedołężnie opisuje się uroki pięknego zakątka. Mydłu nadaje szorstkość. Zjada się go z owocami. Jest do czysta wymyty, drobny, każde ziarnko błyszczy jak klejnot lub rosa w słońcu. Zda się być tu cząstką słońca, nie ziemi.

×

Międzyzdroje. Daleko na północnym zachodzie pogarbiona od wzgórz linia lasu na wyspie Uznam, podkreślona szarą smugą piasku wybiega w wodę od Świnoujścia ku Rugii. Bliżej, na południowschodzie mieszany las bukowo-dębowo-sosnowy na łańcuchu wzgórz wysokiego do 90 m brzegu. Na horyzoncie morza, ku któremu wybiega tęskny wzrok bawiącego na wczasach mieszkańca wielkiego miasta lub śródlądowej wsi, kursują wciąż statki i plotąc warkocze dymu, zasnuwają mglistą rozległość powietrza i wody. Słońce chodzi tylko nad lądem, nad grzebieniem zalesionych wzgórz, chodzi ze wschodu na zachód, a z południa ku północy, lub z zachodu na wschód na zielonkawej wodzie rozlewa platynowe blaski. A kiedy wicher dmie, najczęściej z północo-zachodu i świszcze na grzbietach fal, rwie pianę i rzuca bryzgi, morze jednostajnie huczy, szumią nieustannie fale spienione, niezmordowanym ruchem płyną do brzegu zalewają plażę. Wyrzucone przez morze gałęzie i drągi, deski, maszty, części statków i łodzi, to w oczach moczącego się letnika nie obrzydliwe śmieci, lecz czarowne pismo wielkiej przygody przyniesione na niestrudzonej fali z oceanów i z mórz. Szumi morze, nadpływająca monotonnie z nieznanej dali fala burzy się zielonkawobiałą pianą, zalewa plażę. Piana stroi grzbiety fal, u brzegu rozlewa się po wodzie i woda liże białymi językami nadbrzeżny piasek. Na ostrej trawie wyrastającej z nadmorskiego piasku opalają się na złoto polne koniki. Koza opalona na brąz, leżąca wśród opalonych ciał dwunogów przeżuwa mizerną roślinność wydmuchu. Latarnia z rejonu Świnoujścia wieczorami rzuca w morze co kilka sekud ostry błysk światła. Tuż przy brzegu pląsają w wodzie galaretowate, niezwykle piękne meduzy. Różowe ozdoby na ich przeźroczystych krynolinach, podobne czterolistnym koniczynkom, zadają kłam naszej książkowej, nędznej wiedzy o życiu.

A morze jest jak kobieta: skrzy się milionem od słońca otrzymanych kryształów, na przedwieczorną godzinę przywdziewa oliwkowo-szmaragdową suknię, upodabnia się do błękitu i chmur, gniewnie marszczy pooraną bruzdami twarz, dobrotliwie szemrze, o czymś sennie zapewnia, snuje bez przerwy mistyczne opowieści, bieli się pudrem pian, otacza tajemnicą niezgłębionej dali i niezbadanej głębi.

Na plaży ludzie. Widziałem kiedyś cud Glyptoteki w Kopenhadze: piękno ludzkiego ciała zaklęte w alabaster lub kararyjski marmur. Na plaży odżywa tamten cud, tu zaklęty nie w marmur, lecz w brąz.

W ciągu ubiegłego sezonu było około 7000 ludzi. Wszyscy przybysze znaleźli pomieszczenie. Jest to zasługa nie miasta, lecz organizacyj społecznych ze „Społem" (4 domy na 110 wczasowiczów), ZNP, Instytutem Wydawniczym „Naszą Księgarnią", związkami zawodowymi, organizacjami studenckimi (Bratnia Pomoc U. W., Caritas Academica w Poznaniu i w Szczecinie, AZS w Poznaniu itd.) na czele.

Poczta wysyłała dziennie 4, a otrzymywała 2 tysiące nierejestrowanych przesyłek. W siedmiu dancingach tłok. Załóżmy, że każda z 7000 osób wydaje w ciągu turnusu 5000 zł, — czyni to przez dwa miesiące 140 milionów złotych.

Prom ze Szwecji przewozić będzie do Świnoujścia całe pociągi, które biec będą przez Międzyzdroje, Wolin, Recław i dalej: do Warszawy i Pragi czeskiej, na Bałkany aż do Istambułu. Międzyzdroje — to Europa. Ożywi się wówczas ruch pasażerski i towarowy. Powstaną całkowicie Międzyzdroje, dziś w części dźwignięte akcją wczasów pracowniczych.

T. K.

---

z kol. Stanisławem Jagiełłą nad morze. Obraliśmy szlak wodny. Wisłą do polskiego Bałtyku. Wspaniały szlak.

Cudowna panorama. Czerwińsk. Szerokie rozlewiska i łachy wiślane. Moc ptactwa. Krzykliwe rybitwy, dzikie kaczki i samotnie na wysokich nogach brodzące czaple. Oprawa Wisły urozmaicona. Brzegi porosłe wikliną, łąki i pola, rzędy starych wierzb i topoli, to znowu nagie strome, wysokie zbocza, obrosłe tarniną. Na malowniczym wzgórzu rozłożył się Płock, jedno z najstarszych miast polskich, siedziba książąt Mazowieckich, tych właśnie, których przedstawiciel Konrad Mazowiecki sprowadz w połowie XIII wieku Zakon Krzyżacki do Polski.

A dalej Włocławek, Dobrzyń, Nieszawa, czerwone mury i bramy, wieżyce wiekowych kościołów i zamku krzyżackiego starego Torunia.

Za Toruniem zmienia się panorama. Wisła płynąca dotąd szerokim rozlewiskiem została ujęta w karby wysokich wałów. Staje się węższa, lecz spławniejsza, a przede wszystkim monotonniejsza.

Za Tczewem owiał nas wiatr od morza. Już było czuć jego orzeźwiający i ostry podmuch. Wjechaliśmy na obszar wolnego miasta Gdańska. Wolnego...?

Opanowany już był, wbrew wszelkim umowom międzynarodowym, przez brunatne koszule hitlerowców, z nienawiścią spoglądających na wszystko co polskie, szykujących się do zdradzieckiej, krzyżackiej wyprawy na nasze ziemie.

Gdy przejeżdżamy, już morskim statkiem, przez Gdańsk zaciśnięte szwabskie ręce groziły nam, padały obelżywe słowa pod naszym adresem. Małe wyrostki, prawie dzieci, niemieckie, z opaskami ze swastyką, rzucały w stronę polskiej bandery naszego statku, kamienie. Czuć było wrogość i daleki poszum zbliżającej się wojny.

Gdańsk, najstarszy port polski. Stare mury śpichlerzy, patyną wieków pokryte domy, na których pozostały widoczne znaki napisów, herbów i godeł, świadczących o polskości, o naszym tutaj władaniu.

U wylotu na morze, na zatokę gdańską ocieramy się o Westerplatte, strażnicę praw Rzeczypospolitej Polskiej. Ziemię, w tak już niedługim później czasie, obficie zroszoną krwią żołnierza polskiego, bohaterskiego obrońcy morskich rubieży Rzeczypospolitej.

Westerplatte — ta nazwa urosła dziś do symbolu bohaterstwa rycerskiego, to nazwa rozpoczynająca długi różaniec pól bitewnych żołnierzy polskich, walczących na wszystkich frontach świata na lądzie, morzu i w powietrzu. Narwik i Tobruk, Monte Casino i Falaise, Lenino i boje I dyw. Kościuszkowców, której żołnierze odbyli spod Lenina kilkutysięczno-kilometrowy marsz, by w zwycięskim pochodzie brać słuszny odwet na odwiecznym wrogu germańskim i nieść na ostrzach swych bagnetów oswobodzenie i wolność Polsce.

Ocieramy się o stalowy kadłub szwabskiego pancernika „Szlezwig - Holsztain", który przybył do Gdańska ze zdradziecką wizytą. Za kilka dni ogień z jego dział rozwalał umocnienia Westerplatte.

Wyjechaliśmy na morze. Słońce chyliło się ku zachodowi. Nad Gdynią, widniejącą w oddali rozlała się czerwona zorza zachodnia...

Z Gdyni zrobiliśmy wycieczkę morskim statkiem, zdaje się, że „Jadwigą" na Hel. Morze było burzliwe. Nasz statek jak łupinka rzucany był na skłębionych falach, które nierzadko przelewały się przez jego burty Stado mew leciało za nim. Biała, pieniąca bruzda znaczyła kurs naszej podróży.

Wyprowadzone z portu, zakotwiczone w morzu, stały nasze okręty wojenne: „Grom" i „Błyskawica", „Burza" i ;;Wicher".

Gdynię i wybrzeże polskiego Bałtyku opuściliśmy 30 sierpnia 1939 roku.

Za dwa dni na bursztynowym wybrzeżu bałtyckim rozszalała zawierucha wojenna. Zawarczały czarne, germańskie samoloty, zagrzmiały działy, zaterkotały karabiny maszynowe... i rozsławiła się wieczną chwałą bohaterska załoga Westerplatte i załogi mierzei helskiej....

✦

I od tej pory minęło wiele koszmarnych lat.

W czerwcu 1946 roku, po siedmioletniej rozłące, znowu spotkałem się z Bałtykiem. Serdeczne to było powitanie...

W Gdyni, tak jak ongiś, przed przeszło dwudziestoma laty, wre praca.

Zawrzała praca i na całym, wielokrotnie pomnożonym wybrzeżu bałtyckim. Zanikają ślady zniszczeń wojennych. Dawne, prastare porty powróciły do swej macierzy. Naszym jest i Szczecin i Kołobrzeg, Gdynia i Hel, Sopoty, Gdańsk, Elbląg. Naszymi na wieczne czasy.

Trud orężny wojska polskiego i sojuszniczej Armii Czerwonej powrócił nam nasze wybrzeże, wywalczył nam szeroki dostęp do morza. Wysiłek robotnika i inżyniera zabudowuje go, rozwija, umacnia.

Stanąłem na wysokim wzgórzu w Gdyni, pokrytym złocistym kwieciem żarnowca. Wciągnąłem głęboko powietrze, owiał mię wiatr od morza, naszego, po wieczne czasy polskiego Bałtyku...

Na masztach powiewają zwycięskie polskie biało-czerwone sztandary...

Niezapomniany jest czar Bałtyku, przynoszący dzisiaj szarym ludziom pracy spokój i wytchnienie.

Niezapomniany jest jego urok, urok wieczystej młodości i swobody.

JERZY ŚWIRSKI

ZBIORY BEZ SIEWU

Morza zajmują 71% powierzchni ziemi. Stanowią one jedyne połączenie między kontynentami, spełniając od dawna doniosłą rolę szlaków komunikacyjnych bez szyn i twardych nawierzchni. Jak ważną rolę spełniają morza jako drogi świadczy fakt, że przewozi się drogą morską nieomal tyle towarów co kolejami.

To znaczenie mórz jako szlaków komunikacyjnych przesłoniło inną równie dawną rolę morza jako żywiciela człowieka. A przecież w dawnych czasach człowiek nieomal kurczowo trzymał się wybrzeża, gdyż morze poza możliwością swobodnego przenoszenia się z miejsca na miejsce dostarczało mu żywności. Rybołóstwo obok myśliwstwa stanowiły przecież pierwsze źródło utrzymania człowieka.

POLE, KTÓREGO NIE POTRZEBA UPRAWIAĆ

Możnaby powiedzieć, że morze jest polem, którego nie trzeba uprawiać — wystarczy tylko zebrać żniwo — dokonać połowu. Odpada wszelka praca i wszystkie nakłady, które nieodzowne są przy produkcji zbóż i hodowli zwierząt. Człowiek nie hoduje ryb w morzu — łowi je tylko. Jedyną pracą jest tu połów, jedynymi nakładami sprzęt do połowu, a w zamian za to otrzymuje on w mięsie rybim wysokowartościowe białko i tłuszcz w postaci tranu.

To też są tacy, którzy tłumaczą rozwój przemysłu w Japonii niskimi kosztami utrzymania robotnika, zwłaszcza kiedy bawełna japońska pobiła na rynkach światowych bawełnę angielską. Istotnie koszty utrzymania w Japonii są minimalne. Pożywienie zaś robotników składa się z ryb, ze strączkowych i ryżu. Biorąc zaś pod uwagę fakt, że zapotrzebowanie na białko pokryte jest w tym składzie pożywienia w 28% ryżem, w 21% soją, a w 28% rybami, widzimy, że najkorzystniejsze w ludzkim pożywieniu białko zwierzęce zostało tu zastąpione rybami, których zdobycie prócz połowu nic nie kosztuje.

Oczywiście, Japończycy jedzą ryby, gdyż jest ich tam obfitość. Piątą część powierzchni wysp japońskich zajmują rzeki i jeziora, a linia brzegów wynosi 45.000 km, rybołóstwem zaś trudni się półtora miliona ludzi. Rybołóstwo więc z natury rzeczy stanowiło między innymi podstawę szybkiego wzrostu potęgi japońskiej.

CO DAJE NAM TO NIEUPRAWIANE POLE?

Rybołóstwo morskie — bo ono posiada znaczenie światowe — powiększa nasze środki żywnościowe — dając nam przede wszystkim mięso.

W roku 1944 połowy na całym świecie przyniosły 11 milionów ton ryb. Wynosi to na wagę, równowartość 110 milionów świń, licząc po 100 kg każdą. Jeżeli przyjmiemy, że na świecie jest 240 milionów sztuk nierogacizny a każda z nich ważyć będzie również 100 kg — to zobaczymy, że rybołóstwo dostarcza w tym wypadku połowę tego co daje nierogacizna.

Oprócz mięsa otrzymujemy z tego nieuprawianego pola tran, którego dostarczają wieloryby. Ostatnio używany jest też tran ściągany z wątroby pomuchli. O rozmiarach tych połowań świadczy fakt, że w 1938 r. uzyskano 3.300.000 beczek tranu, po 200 litrów każda. Polowaniem na wieloryby zajmują się głównie Norwegowie i Anglicy.

Ale morza dają nie tylko mięso i tłuszcz.

W 1920—1922 r. duński statek „Dana" odkrył pomiędzy Bermudami a Azorami „pływające łąki", które zajmują około 8,5 miliona km². Jest to, jak wiadomo dzisiaj, miejsce, gdzie trą się węgorze całego świata, zanim w niezliczonych ilościach powędrują z powrotem do rzek. Wodorosty, bogate w witaminy mogą być spożytkowane zarówno jako pożywienie dla ludzi, jak i pasza dla zwierząt. Z Oceanu Spokojnego pochodzą japońskie potrawy „Suszi" i „Jokan" — słynna słodka zupa. Stamtąd też pochodzi słynne „agar-agar", z którego wyrabia się marmelady. Z glonów morskich na północy produkuje laboratorium w Stravanger w Norwegii paszę, używaną do karmienia zwierząt w całej Skandynawii. Anglicy jedzą „lawer" morskie selery. Znane były powszechnie zbiory morskiej trawy na wybrzeżu Francji. Jedna z małych wysp koło Korei, posiadająca około 200.000 mieszkańców, niemal całkowicie na tej drodze pokrywa swoje zapotrzebowanie żywności.

To jeszcze nie wszystko. Morze daje również perły i korale.

Nic też dziwnego, że podobnie jak na lądzie tak i na morzu dochodziło do starć o bogactwa przyrody. Znane są walki między Norwegami i Anglikami na tle połowań na wieloryby oraz między Japonią a Rosją o tereny połowów. Wskutek tego jednak, że rybołóstwo nadbrzeżne traci coraz więcej na znaczeniu na rzecz — dalekomorskiego, rywalizacja na niezmierzonych przestrzeniach wód traci również na ostrości.

Z TAJEMNIC POŁOWÓW

Wbrew temu co się powiedziało — że wystarczy wyjechać na połów, by bez trudu wrócić z wynikami — rybołóstwo było do niedawna i jest jeszcze zajęciem kapryśnym.

Tak np. polowanie na tuńczyki, w którym celują Japończycy, wymaga niesłychanej umiejętności, odwagi, zgrania i zawodowego instynktu. Można przez jedną noc zostać bogatym, a można wrócić z niczym.

Weźmy inny przykład: śledzie. Jak wiadomo stanowią one główny cel połowów. Wędrują one ogromnymi ławicami, ścigane przez mewy, wieloryby i delfiny. Tworzą istne góry skłębionej masy. Połowy do 100 ton uważane są za zupełnie normalne.

Nierzadko łowi się je w jednym miejscu do 60.000 ton.

Ale są kapryśne.

W 9 w. ogromne ławice śledzi zatrzymywały się u brzegów Szkocji i Norwegii. To też tam kwitło rybołóstwo — płynęło bogactwo. W 13 w. śledzie wybrały sobie miejsce do tarcia pod Tröllborg w Szwecji. Na handlu nimi wzbogaciła się Hanza niemiecka. Potem nagle znikły. Hanza podupadła. W 15 i 16 w. pojawiły się u brzegów Holandii — wzbogacił się Amsterdam. Bergen cztery razy stawało się najbogatszym miastem północy i cztery razy upadało w zależności od pojawiania się ławic śledzi.

Obecnie ulubionym ich miejscem zdają się być wybrzeża Islandii, to też żyje ona niemal wyłącznie z rybołóstwa.

Wydawaćby się mogło, że w wędrówkach swoich ryby rządzą się wyłącznie kapryśami.

Że tak nie jest dowiodły, od niedawna zresztą prowadzone poważne badania nad życiem i zwyczajami ryb oraz badania oceanów.

Stwierdzono, że dziwaczne wędrówki ryb uzależnione są od temperatury, zawartości soli w wodzie morskiej oraz rzecz szczególna od... przyzwyczajeń.

Oddawna zwrócono uwagę na prądy morskie i całe pływające jeziora ciepłej i zimnej wody, o różnej zawartości soli. Ale wyznaczyć dokładnie ich drogi i miejsca to robota na całe dziesiątki lat. Tak np. wyjaśniono, że do wybrzeży Grenlandii mniej więcej co cztery lata przypływa ciepła woda, ustępująca później zimnej z okolic polarnych, a wraz z jej przypływem i odpływem pojawiają się względnie znikają ryby. Wyniki tych badań pozwalają wyeliminować przypadek i przewidzieć, gdzie mogą być i w jakim czasie najobfitsze połowy.

Oczywiście nauka o rybach, o oceanach jest nie tylko trudna, ale przy tym bodaj najmłodsza. A przecież nauka winna rybołóstwu wiele za cenne informacje odbierane przez wieki właśnie od rybaków, za odkrycia, (odkrycie Ameryki przed Kolumbem) których oni dokonali. W miarę postępu badań i praktycznego stosowania ich wyników, to nieuprawiane pole może grać coraz większą rolę w gospodarstwie światowym. (emjot)

Rozwój rybołóstwa morskiego

Zagadnienie rybołóstwa morskiego jakkolwiek istniało przed wojną, prawdziwego rozmachu nabiera dopiero teraz. Tym niemniej do dnia dzisiejszego w gospodarce morskiej rybołóstwo jest najsłabszym ogniwem. Zasadniczymi czynnikami składającymi się na tę gałąź produkcji są rybacy, flota i porty.

Zastanówmy się kolejno nad każdym z tych czynników. Po odzyskaniu Wybrzeża procent rybaków był mały. W końcu 1946 r. liczba rybaków (czynnych) dochodzi do 2600 czyli praktycznie biorąc liczba bardzo mała. W 1947 r. dzięki przywilejom jakie przyznano rybakom cyfra ta wzrosła do 4000. Tym niemniej ludzi nadal jest brak. Jeśli chodzi o flotę to należy stwierdzić, że 95% kutrów, 100% trawlerów i lugrów, 90% łodzi rybackich uległo zniszczeniu lub wywiezieniu, czyli praktycznie biorąc nie było nic, mimo to w 1947 r. czyli w tak zwanym okresie przełomowym flota rybacka liczyła już 250 kutrów, 15 trawlerów, 2000 łodzi motorowych i wiosłowych. Z taką flotą można już myśleć o wyjściu polskiego rybołóstwa na morze. Mamy już bazę dla jego rozwoju.

Pomijając braki z jakimi musiało walczyć rybołóstwo, należy stwierdzić, że już w kilka miesięcy po wyparciu Niemców z Wybrzeża, nasi rybacy mimo niebezpieczeństwa min wypływali na morze. W roku 1946 dzięki wspólnej akcji marynarki polskiej i radzieckiej można już było przystąpić do pełnego wykorzystania portów rybackich. Wszystkie porty od Passargi (pod Braniewem) do Świnoujścia, odległego o 500 km, stanęły do pracy. Porty rybackie a szczególnie leżące na otwartym morzu już w najbliższej przyszłości odegrają dużą rolę w rybołóstwie. Należy je tylko odbudować i pogłębić. Już dziś Władysławowo, Kołobrzeg i Świnoujście nabierają znaczenia ważnych baz rybołóstwa morskiego. Najważniejszym dotychczas jest dla rybołóstwa port Gdyński. W 1946 r. w 17 portach rybackich złowiono 23.328 ton. A w 1947 roku połowy morskie osiągnęły cyfrę 39.490 ton czyli o 300% więcej niż złowiono w roku 1938, w którym połowy wynosiły zaledwie 12,5 tys. ton. Pod względem wartości połowów rok 1947 jest niezrównanie większy. Jeśli w 1938 r. łączna wartość złowionych ryb **wynosiła 1.399 tys. dolarów** to w 1947 wartość połowów wynosiła **1.350 mil.** dolarów.

Jest to ważne osiągnięcie i wkład w polską gospodarkę narodową.

Powoli wzrasta również spożycie ryb, które nie cieszyły się u nas za wyjątkiem śledzi specjalnym powodzeniem. Wzrasta również eksport. Dla przykładu podam, że tylko do Niemiec i Czechosłowacji wywieźliśmy do maja br. 150 ton ryby.

Rozwija się również przetwórstwo. W 1947 r. pracowały w Polsce 94 zakłady, które łącznie przerobiły około 2 mil. kg ryby. Gorzej wygląda sprawa z rozprowadzeniem ryb wewnątrz kraju. Wprawdzie sprowadzono z zagranicy specjalne samochody - chłodnie, buduje się chłodnie na wybrzeżu, tym niemniej mamy ich zbyt mało. Należy sobie jednak zdać sprawę z tego, że racjonalna gospodarka w rybołóstwie morskim w większej mierze zależna jest od dobrze rozwiniętego chłodnictwa i produkcji lodu.

Możemy zdecydowanie powiedzieć, że jedynie przez postawienie na właściwym poziomie chłodnictwa, można będzie myśleć o należytej gospodarce w łowieniu, przetwarzaniu i magazynowaniu.

Brak odpowiednio dużych chłodni wpływa na ciągłe wahanie się cen, które spadają w pełni sezonu, a rosną w sezonie martwym. Brak chłodni nie pozwala również na równomierną pracę zakładów przetwórczych, które albo pracują bez wytchnienia, albo nie mają surowca do przetwarzania. Należy się jednak spodziewać znacznej poprawy na tym odcinku. Ministerstwo Żeglugi przeznaczyło 3 milj. złotych na chłodnie Centrali Rybnej w Elblągu, 181 mil. złotych na budowę chłodni-zamrażalni i fabryki lodu w Gdyni i zakup sprzętu we Władysławowie. Również Min. Przemysłu otworzyło kredyt na 8.972 tys. zł dla Centrali Rybnej na budowę chłodni Gdyńskiej.

Na specjalną uwagę zasługuje rozwijające się rybołóstwo dalekomorskie, którego przed wojną praktycznie biorąc nie było wcale. W roku 1947 złowiono 5.730 ton łącznej wartości 401 mil. zł, wymowna jest ta suma, jeśli porównamy ją z 949 mil. zł, które stanowiły wartość 33.500 ton połowów przybrzeżnych i morskich w tymże roku. Składa się na to fakt, że 65% połowów dalekomorskich stanowią śledzie, których wartość jest bardzo wysoka.

Mamy na razie trudności z załogami dla statków udających się na połowy dalekomorskie, gdyż przed wojną nie mieliśmy ich w ogóle. Tym niemniej obecnie mamy już około 30% rybaków dalekomorskich, a 2 statki dalekomorskie płyną pod załogą wyłącznie polską. Naszymi nauczycielami są Holendrzy, którzy wchodzą w skład naszych ekip dalekomorskich.

Jeśli chodzi o spożycie ryb to i na tym odcinku mamy poważne osiągnięcia. Przed wojną 1000 mieszkańców spożywało 357 kg ryby, obecnie przypada 1633 kg ryby na każde 1000 mieszkańców. Spożycie ryb jest u nas nadal niedostateczne w porównaniu z państwami północnymi i zachodnimi. Duża wartość odżywcza ryb predystynuje je na czołowe miejsce wśród będących do naszej dyspozycji artykułów żywnościowych.

Słabo rozwiniętą a ważną dziedziną w rybołóstwie jest sprawa utylizacji odpadków rybnych. Wygarbowane skórki rybie stanowią cenny artykuł dla przemysłu galanteryjnego. Z dorsza można produkować różne „krokodyle", „jaszczurki" i „węże". Produkcja zasługuje na poparcie i z tego względu, że dostarczy pracy chałupniczej biedniejszym rodzinom rybackim.

Mówiąc o utylizacji odpadków warto podkreślić, że z odpadków robi się tzw. „mączkę rybną", która stanowi niezwykle cenny produkt dla karmienia bydła i może znaleźć szerokie zastosowanie w gospodarstwie wiejskim.

Widzimy więc, że rozwój rybołóstwa morskiego to równie ważne i istotne zagadnienie dla miasta i wsi.

Dlatego hasło wysuwane podczas tegorocznych „Dni Morza" „Rozwijając rybołóstwo i budując chłodnie podnosimy stopę życiową mas pracujących" jest nie tylko sformułowaniem, naszych potrzeb, ale i wskazówką wobec jakich zagadnień należy mobilizować opinię społeczeństwa.

R. R.

Przez wzmożoną wydajność pracy do wykonania planu morskiego

W HOŁDZIE ś. p. MARSZAŁKOWI RATAJOWI

W dniu 23 czerwca 1946 roku odbył się uroczysty pogrzeb ś. p. Marszałka Macieja Rataja, zamordowanego w dn. 21 czerwca 1940 r. na miejscu straceń w Palmirach.

W uroczystościach żałobnych wzięli udział Prezydent R. P. Ob. Bierut, przedstawiciele Rządu i Wojska, przedstawiciele Władz Naczelnych Stronnictw Ludowych i innych partyj, organizacji młodzieżowych, społecznych i kulturalnych. W uroczystościach tych wzięło udział tysiące, tysiące chłopów z całej Polski przybyłych z pocztami sztandarowymi.

W ósmą rocznicę bohaterskiej śmierci Macieja Rataja i w drugą rocznicę honorowego oddania świętej ziemi polskiej Jego ciała, składamy głęboki hołd Jego pamięci.

Poniżej dajemy opis Palmir i moment odnalezienia zwłok Marszałka Macieja Rataja.

PALMIRY

Pięcioletnia okupacja niemiecka w bestialskim wyniszczaniu narodu polskiego pokrywała ziemię naszą garbami grobów, w których składano ciała najlepszych i najofiarniejszych jej synów i cór.

Obok przygodnych, po całej Polsce rozrzuconych mogił, kryjących prochy ofiar terroru i barbarzyństwa germańskiego wyrastały zbiorowe miejsca kaźni i masowych egzekucji, stając się wiecznym świadectwem hańby narodu niemieckiego i wiecznie żywą prawdą męczeństwa i determinacji Polaków w walce o niezawisłość i wolność.

Majdanek, Treblinka, Pustków, Oświęcim — oto symbole nieugiętej postawy Narodu — oto hekatomby męczenników co polegli za świętą sprawę, by przez śmierć swą nie dać skarleć narodowi, by przez swą ofiarę z życia żywić naród.

Do takich miejsc należą PALMIRY.

Od szosy Warszawa — Modlin przy wsi Łomna skręca droga do Palmir. Tam na miejscu starej prochowni, Niemcy już w 1939 roku dokonywali masowych egzekucji Polaków, pragnąc przełamać ich ducha oporu, zastraszyć, przemienić na uległych niewolników.

Palmiry — nazwa wymieniana z grozą i drżeniem.

Palmiry — nazwa wymieniana z czcią największą, — urosły do symbolu.

Miały się one stać miejscem postrachu, a stały się zarzewiem buntu, walki i wytrwania.

Miały się stać miejscem hańby, a stały się miejscem świętym dla narodu polskiego.

W niedzielę, w dniu 24 listopada 1946 r. na skutek inicjatywy obywatelskiej, aby na miejscu kaźni wznieść cmentarz-pomnik, jako wyraz czci dla ofiar zbrodniczości niemieckiej, odbyła się żałobna uroczystość rozpoczęcia ekshumacji około 30 tysięcy zamordowanych Polaków.

Wśród tysięcy ofiar zamordowanych w Palmirach, rozstrzeliwanych przez kulę, zadawaną w tył głowy, ciskanych do zbiorowych mogił-kurhanów, znajduje się ciało MACIEJA RATAJA, owego wybitnego męża stanu, niezłomnego trybuna sprawy chłopskiej i demokracji.

Padł on na posterunku walki o sprawę świętą: o Niezawisłą Polskę Ludową.

Odszedł z naszych szeregów, lecz imię Jego pozostało. Duch Jego żyje w nas, stając się symbolem nieugiętej postawy, bezinteresownego patriotyzmu chłopa - obywatela, chłopa-obrońcy i żywiciela Polski.

Ziemia polska, gromadząca przez wieki całe prochy swych męczenników i bojowników o jej niezawisłość, w wojnie tej tak jak nigdy przed tym wchłonęła w siebie dziesiątki tysięcy ciał swych obrońców, niezłomnych szermierzy o jej wolność i honor.

Duchy ich żyją wśród nas. Pamięć o nich dodaje nam sił, bowiem jak powiada poetka:

Każde imię Brata — Bohatera
Męczennika dusza nieugięta,
Czyni cud: że Naród nie umiera,
Że tężeje, krzepnie i rwie pęta!

Każda kropla krwi, jęk i zgon każdy
Duszę naszą w świętą moc uzbraja.
Taką mocą — betleemskiej gwiazdy
Jest nam imię — Macieja Rataja!"

ODNALEZIENIE ZWŁOK MACIEJA RAtaja

Dnia 25 kwietnia 1946 r. w drugim dniu ekshumacji zbiorowej mogiły straconych na Palmirach w dniach 21 i 22 czerwca 1940 roku ponad 200 więźniów Pawiaka, odnaleziono zwłoki ś. p. Marszałka Macieja Rataja. Około godziny 13-ej wydobyto je z masowego grobu, jako 12-te z rzędu ekshumowane w ciągu dnia śmiertelne szczątki męczenników czerwcowej egzekucji sprzed sześciu laty. Zwłoki zachowały się nadspodziewanie dobrze i rozpoznawalane były z łatwością dla osób, które znały charakterystyczną postać Marszałka.

Oprócz szeregu drobiazgów osobistych, plecaka z rzeczami przesłanymi Marszałkowi z domu do więzienia na Pawiaku oraz laski, którą zawsze nosił, znaleziono portfel z dokumentami osobistymi Marszałka. Jest wśród nich przedwojenny polski dowód osobisty — doskonale zachowany, całkowicie czytelny, jest bilet wizytowy „Maciej Rataj — Sejm", są listy adresowane do Marszałka na ulicę Hożą 14, skąd został aresztowany we wtorek po Wielkiej Nocy w roku 1940.

Zwłoki Marszałka Rataja są jednymi z nielicznych spośród wydobytych z grobów na Palmirach bez opaski na oczach. Należy wnioskować, że zginął patrząc śmierci w oczy, nie pozwalając na ich zawiązanie, tak jak z dumnie podniesioną głową — według relacji naocznych świadków — wyjeżdżał w ostatnią drogę z Pawiaka na miejsce stracenia. Było to rankiem dnia 21 czerwca 1940 r.

Na miejsce straceń w Palmirach przybyła w dniu ekshumacji kol. Maria Szczawińska, długoletnia i najbliższa współpracowniczka ś. p. Marszałka Rataja, zasłużona działaczka PSL, która z łatwością rozpoznała zwłoki ś. p. Macieja Rataja.

Zwłoki śp.. Marszałka Rataja zostały zabezpieczone na miejscu do dnia pogrzebu.

★

Z największym wzruszeniem miliony Polaków czytały wieść o znalezieniu zwłok Marszałka Rataja męczennika za Polskę i lud.

Po sześciu latach śmiertelne szczątki Marszałka Rataja wróciły do ludu, który Go ukochał, jako swego przywódcę i nauczyciela.

Marszałek Rataj doczekał się po sześciu latach osobnej mogiły. Mogiła ta stała się przedmiotem czci całego narodu, bo Maciej Rataj przez swe piękne życie służył nie tylko chłopom, dla których był politycznym przywódcą i nauczycielem, ale służył całemu narodowi polskiemu, jako wielki mąż stanu.

★

W dniu 20 bm. udały się do Palmir delegacje Naczelnego Komitetu Wykonawczego Polskiego Stronnictwa Ludowego w osobach Zastępcy Sekretarza Naczelnego dr. Bronisława Thomasa, kierownika Wydziału Organizacyjnego inż. Romana Gesinga i kierownika Wydziału Rolno-Ekonomicznego Jerzego Górszczyka — oraz Naczelnego Komitetu Wykonawczego Stronnictwa Ludowego w osobach: Zastępcy Sekretarza Generalnego Wiceministra Jerzego Drewnowskiego, Zastępcy Sekretarza Generalnego Wiceministra Tadeusza Reka i Kierownika Wydziału NKW Banasiewicza.

Delegacje uczciły pamięć Zmarłego, składając na Jego grobie wspólny wieniec z napisem: „Maciejowi Ratajowi — Polskie Stronnictwo Ludowe i Stronnictwo Ludowe.

Sejm Ustawodawczy uchwalił:

PKWN dobrze zasłużył się Ojczyźnie

Punktem kulminacyjnym posiedzenia 43-go, Sejmu Ust. było absolutorium dla Rządu za gospodarkę finansową w okresie od 22 lipca 1944 r. do 31 marca 1945 r.

Sprawozdanie Komisji Skarbowo-Budżetowej wraz z wnioskiem Biura Kontroli przy Radzie Państwa o zatwierdzenie rachunków państwowych za powyższy okres gospodarczy — zreferował poseł Popiel (PPR).

W tym pierwszym i najtrudniejszym okresie państwowości polskiej PKWN położył podwaliny pod historyczne przemiany ustrojowe: reformę rolną, unarodowienie wielkiego i średniego przemysłu oraz transportu i finansów, wcielenie i zagospodarowanie Ziem Odzyskanych łącznie z masową repatriacją Polaków, zdemokratyzowanie wojska oraz aparatu władzy państwowej i samorządowej.

Dzięki wkroczeniu z miejsca na właściwą drogę zarówno w polityce zagranicznej, jak gospodarczej i społecznej Polska szybko osiągnęła równowagę budżetową oraz wielką dynamikę w dziele odbudowy zniszczonego kraju.

Kończąc swe wyczerpujące sprawozdanie, poseł Popiel wnosi o uchwalenie Rządowi absolutorium oraz zgłasza następujące rezolucje:

Sejm Ustawodawczy stwierdza, że Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego, który położył pierwsze fundamenty pod budowę Państwa Demokracji Ludowej i jego gospodarki, dobrze zasłużył się Ojczyźnie.

W głosowaniu absolutorium dla Rządu oraz rezolucje Komisji Skarbowo-Budżetowej i Biura Kontroli przy Radzie Państwa zostały uchwalone jednomyślnie. Uchwałę, stwierdzającą, iż PKWN dobrze zasłużył się Ojczyźnie — Izba przyjęła oklaskami.

LUX ROMANA

Szumią palmirskie sosny

Szumi palmirskich sosen zielony zagajnik,
z krwi Polski męczeństwa tak bujnie wyrosły...
To o Tobie, Marszałku, śpiewają nam sosny,
o Twoich czynach dawnych i o pracy tajnej!

Szumią palmirskie sosny... Na tym miejscu straceń
Tyś przecież wolność zdobył zstępując do grobu,
więc wiatr lecący polem — nad Tobą nie płacze
i noce Cię wiosenne nie kryły żałobą...

Byłeś jako przodownik — już czasu pokoju —
na znojnej, twardej pracy nieobjętym łonie...
I w wielkość nas powiodłeś — wielką śmiercią swoją —
i na drodze do sławy — Wodzem pozostaniesz!

Z łona ludu wyszedłeś — życie mu oddałeś...
Cóż Ci męka Twa znaczy, cóż Ci grobu ciemnie,
Krew Twa wzeszła potęgą Twoich ideałów,
mocą dążeń Twych jasnych i pracy tajemnej!

Grom wojenny po całym przetoczył się świecie,
wzeszło słońce pokoju, dni znów ciche płyną...
Odnaleziono Ciebie... To nieprawda przecie —
Tyś w pamięci rzesz chłopskich — nigdy nie zaginął!

Szumią palmirskie sosny... Pieśni ich wysłuchaj —
głosem ziemi rodzinnej w modre niebo wzlata...
A sercem polskiej ziemi Tyś jest — Maciej Rataj —
z trudu chłopa poczęty i z chłopskiego ducha!

Z pamiętników Marszałka Rataja

...10 lutego wziąłem w Pucku udział w uroczystościach objęcia morza w posiadanie Polski, jako członek delegacji sejmowej, zaproszonej przez gen. Józefa Hallera. Razem z nami jechał jako przedstawiciel Rządu ówczesny min. spraw wewnętrznych Wojciechowski, późniejszy Prezydent Rzeczypospolitej. Pierwszy raz miałem wstąpić na ziemie b. dzielnicy pruskiej, pierwszy raz miałem zobaczyć morze i to właśnie morze polskie w dniu objęcia brzegów jego przez Polskę!

Mimo, iż pociąg był umyślny (pierwszy cywilny pod kierownictwem polskim po pociągu wiozącym gen. Hallera), wlekliśmy się niezmiernie pomału, marznąc w nieopalanych wagonach przeszło dobę. Był czas na oglądanie i rozmyślanie. Z podziwem przypatrywałem się nietkniętemu zniszczeniem wojennym Pomorzu, zewnętrznej kulturze, uregulowanej Wiśle, wspaniale rozbudowanym węzłom i stacjom kolejowym — z podziwem, ale i z lękiem: zrozumiałem, iż Niemcy nie tak prędko i nie tak łatwo zrezygnują moralnie z tych ziem, że przyjdzie nam jeszcze wziąć się z nimi za bary w śmiertelnym zmaganiu o te ziemie. W Tczewie zatrzymaliśmy się kilka godzin. Zwiedziłem miasto, zdawało się wybitnie i wyłącznie niemieckie. Zwiedziłem je i w drodze powrotnej w 48 godzin potem. Zmienione jakby różdżką czarodziejską. Już zdołano przetłumaczyć i przemalować szereg wywieszek na sklepach, wymalować emblematy polskie na sklepach tytoniowych, spolszczyć nazwiska Joseph'ów Kowalsky'ch, Peter'ów Grida itp. na Józefów Kowalskich, Piotrów Grządów itp. Przymusowy kurs: 1 marka polska — 1 marka niemiecka, ustalony przez władze polskie przy obejmowaniu Pomorza, wywołał niesłychaną taniość dla przybywających z dotychczasowych obszarów Polski, gdyż marka niemiecka była faktycznie droższa. Przyjezdni rzucili się więc łapczywie na towary. Koledzy moi niektórzy z delegacji wrócili wyekwipowani od stóp do głów, a nawet z zapasami dla rodzin. Kupcy bardzo byli radzi ze zbytu towarów, nim się zorientowali, iż marka polska mniej warta.

Sama uroczystość w Pucku, choć bardzo podniosła, fatalnie była zorganizowana. Nikt się nami nie zajął, nikt nie wskazał drogi. Musieliśmy z ministrem Wojciechowskim szukać sami „dostępu do morza" przez rozmokłe błonia nadbrzeżne, brnąć w błocie do kostek. Deszcz padał na umór tak, że nad księdzem, celebrującym Mszę nad brzegiem morza, trzymano parasol. Zatoka była zamarznięta, musiano wyrąbywać przerębel, by gen. Haller mógł dokonać „zaślubin z morzem", wrzucając do morza pierścień. Wskutek niesprzyjających okoliczności ceremonia dużo straciła na uroku. Nie mogło w tych warunkach podnieść wrażenia i „wjechanie do morza" oddziału konnicy polskiej, a dało komuś złośliwemu okazję do uwagi, że fantazja polska każe robić wszystko na opak: konnicy każemy pływać po morzu, a marynarzom chodzić po lądzie.

Niezorganizowany był też bankiet, który się odbył wieczorem. Siadał kto i gdzie chciał. Mów wygłoszono nieskończoną ilość, kto i jak chciał. Nie pamiętam już, w drodze do Pucka czy też z powrotem — spotkaliśmy na jednej stacji (Tczewie) pociąg zdążający z Prus Wschodnich do Berlina z powybijanymi oknami, poszarpanymi ścianami jednego z wagonów, z rannymi pasażerami. Doraźne śledztwo wykazało, że któryś z gorętszych Niemców, sądząc iż jest to pociąg polski, wiozący polskie wojsko, wrzucił granat czy bombę, raniąc swoich kompatriotów. W Gdańsku, jadąc do Pucka, staliśmy jakąś godzinę na stacji w zamkniętych wagonach, nie wychylając się nawet na życzenie komendanta pociągu, który chciał uniknąć sprowokowania jakiejś awantury ze strony buńczucznych Niemców...

Przyjaźń Polsko-Węgierska

Przemówienie Prem. Cyrankiewicza

Premier Józef Cyrankiewicz

Umowa z Republiką Węgierską, którą dziś podpisaliśmy, stanowi ważne i niezbędne ogniwo w szeregu umów wzajemnych, stanowiących podstawę i gwarancję bezpieczeństwa i swobodnego rozwoju Polski i wszystkich krajów demokracji ludowej. Taką pierwszą i najważniejszą gwarancją bezpieczeństwa jest sojusz nasz ze Związkiem Radzieckim.

Doświadczenia przeszłości, w szczególności doświadczenia, jakie naród nasz ma z niemieckim stałym „Drang nach Osten" i doświadczenia wyzwoleńczej walki z najazdem hitlerowskim zostały w tym sojuszu przekute na fakty polityczne, mające w sposób jasny zabezpieczyć nasze narody na przyszłość przed ponowną agresją, ponowną wojną, ponowną katastrofą narodową.

Dziś szczególną radością napawa nas fakt, że podpisaliśmy umowę z rządem Republiki Węgierskiej. Piękną, wiekową tradycją obu narodów jest wzajemna przyjaźń i współpraca oraz wielorakie więzy kulturalne. Jedną z pięknych kart historii naszych narodów jest rok 1848 — Wiosna Ludów — wspólna wyzwoleńcza walka. Jedną z pięknych kart jest pomoc ludu węgierskiego dla uchodźców i żołnierzy polskich w roku 1939.

Zawarta dziś umowa zawiera w sobie najlepsze tradycje wolnościowe naszych narodów i zawiera w sobie równocześnie całą naukę, jaka płynie z historii i zamienia ją w fakty polityczne, decydujące o przyszłości krajów demokracji ludowej.

Znaczenie tych umów wybiega jednak daleko poza granice naszych państw. Jest to w Europie jedyna koncepcja zabezpieczenia się przed powtórzeniem fałszywej i fatalnej polityki okresu minionego, która spowodowała odrodzenie gospodarcze i polityczne potęgi imperialistycznej Niemiec. Jest to więc jedyna droga budowy i utrwalenia pokoju. Rządy na Zachodzie, które tego nie rozumieją, nie działają w interesie najżywotniejszych intersów swoich narodów, nie działają w interesie pokoju i zabezpieczenia przyszłości swoich narodów. Tym mocniejsza i tym bardziej konsekwentna jest polityka rządów krajów demokracji ludowej, które w oparciu o sojusz ze Związkiem Radzieckim dalej będą budowały i umacniały bezpieczeństwo i pokój.

Przemówienie Prem. L. Dinnyesa

Premier Węgier Layos Dinnyes

Panie Premierze!

Panowie Ministrowie!

Panowie!

Z radością korzystam z okazji, dla wyrażenia uczuć narodu węgierskiego. Zawarty przez nas właśnie pakt przyjaźni jest symbolem historycznej przyjaźni naszych narodów.

Chciałbym przypomnieć te wydarzenia z naszej wspólnej przeszłości, które świadczą o bratniej współpracy naszych narodów, o wspólnych celach i o wspólnych walkach, prowadzonych o niepodległość narodową i postęp ludów. Na wspólnych naszych dziejach ciąży piętno zaborczej, ciemiężycielskiej, agresywnej niemieckiej polityki. Napastnik niemiecki pojawia się już w zaraniu naszych dziejów na węgierskiej i polskiej granicy. Ustawicznie przekonujemy się o tym, że w walkach naszych narodów z ciemiężycielem aż po dzisiejsze czasy istnieją wspólne więzy i wzajemna pomoc. Bohaterowie krwawo tłumionych polskich walk niepodległościowych, stają przed stu laty w roku 1948 na czele węgierskich bojowników o wolność. Generałowie Bem, Dembiński, Wysocki, Bułharyn zapisali swe imiona nie tylko na kartach węgierskiej historii, lecz również w sercach całego węgierskiego narodu. Szczególną czcią otaczają Węgry gen. Bema, przy którego boku walczył i poległ bohaterską śmiercią największy poeta węgierski Sandor Petofi. Wdzięczny lud węgierski wystawił Bemowi pomnik w Budapeszcie.

Pakt, który Polska i Węgry dziś zawierają, przeciwko próbom wskrzeszenia imperializmu, jest wynikiem doświadczeń tysiącletniej wspólnej przeszłości. Z doświadczeń tych czerpiemy jeszcze jedną ważną naukę, a mianowicie przekonanie, że agresywnemu i dążącemu do wojny imperializmowi trzeba przeciwstawić zwarty front wszystkich miłujących pokój narodów. Pakt przyjaźni polsko - węgierskiej jest tylko jednym ogniwem w potężnym łańcuchu paktów, który jednoczy wszystkie demokracje ludowe w jeden wspólny front zabezpieczenia pokoju, obrony postępu i niepodległości. Na czele tego frontu, fron tu narodów miłujących wolność, postęp i pokój stoi potężny Związek Radziecki.

W tym głębokim przeświadczeniu pozdrawiam naród polski i życzę mu, by czym prędzej zagoiły się rany tej wojny, by jego wysiłki w kierunku stworzenia lepszej, szczęśliwszej przyszłości były ukoronowane szybkim i pełnym powodzeniem.

Niech żyje i rozwija się lud braterskiej Polski!

Niech żyje Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej!

Niech żyje przyjaźń polsko - węgierska!

Wymiana depesz

WARSZAWA, 18.6 (PAP). — Z okazji wyboru prezydenta CSR Klementa Gottwalda, Prezydent R. P. Bolesław Bierut przesłał do Pragi depeszę następującej treści:

Jego Ekscelencja Pan Klement Gottwald
Prezydent Republiki Czechosłowackiej
PRAGA

W chwili objęcia przez Waszą Ekscelencję najwyższego urzędu w Republice Czechosłowackiej proszę przyjąć moje serdeczne powinszowania i najszczersze życzenia pomyślności w Pańskiej pracy. Braterskie więzy przyjaźni i sojuszu, łączące oba nasze kraje, są najpewniejszą rękojmią szczęśliwego rozwoju stosunków pomiędzy Rzeczpospolitą Polską i Republiką Czechosłowacką, których dalszego zacieśnienia w duchu demokracji ludowej, dążąc do utrwalenia dzieła sprawiedliwego pokoju, pragniemy z całego serca.

(—) BOLESŁAW BIERUT

W odpowiedzi Prezydent Gottwald przesłał następującą depeszę:

Jego Ekscelencja Pan Bolesław Bierut
Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej
WARSZAWA

Proszę przyjąć moje podziękowania za pozdrowienia i gratulacje, nadesłane z okazji mego wyboru na prezydenta Republiki Czechosłowackiej. Ponawiam szczere życzenia dalszego rozwoju braterskich związków, łączących nasze kraje, związków, które są tak korzystne dla naszych narodów i dla dzieła pokoju międzynarodowego.

(—) KLEMENT GOTTWALD

Podpisanie układu polsko-węgierskiego

Przy wręczaniu odznaczeń Prezydent R. P. powiedział m. in.:

„Podpisany przed chwilą układ wynika z tradycyjnej, historycznej przyjaźni polsko-węgierskiej, a jednocześnie odpowiada aktualnym potrzebom chwili. Pogłębiając i rozszerzając współpracę między obu bratnimi narodami układ ten przyczynia się do utrwalenia pokoju światowego.

Jestem głęboko przekonany, że oba nasze narody z głęboką radością przyjmują podpisanie tego układu.

Przyłączając się do pozdrowień, które przesyła w dniu dzisiejszym naród polski narodowi węgierskiemu, proszę Panów o przyjęcie naszych najwyższych odznaczeń państwowych.

Wdniu 18 czerwca 1948 r. został podpisany w Warszawie układ o Przyjaźni, Współpracy i Wzajemnej Pomocy między Rzeczpospolitą Polską a Republiką Węgierską.

O godz. 19,25 premier Republiki Węgierskiej Layos Dinnyes przybył na dziedziniec pałacu Belwederskiego, gdzie w towarzystwie dyrektora protokółu dyplomatycznego Gubrynowicza dokonał przeglądu kompanii honorowej.

Punktualnie o godz. 19,20 węgierska delegacja rządowa weszła do sali Pompejańskiej Pałacu Belwederskiego, ustawiając się po prawej stronie owalnej niszy za stołem, przy którym zasiedli od prawej: min. spraw zagranicznych Republiki Węgierskiej Erik Molnar, premier Layos Dinnyes, premier Józef Cyrankiewicz i minister spraw zagranicznych Zygmunt Modzelewski. Z lewej strony za stołem stanęli przybyli ze strony Polskiej: wicepremierzy Gomułka i Korzycki, Marszałek Polski Żymierski, wiceminister Rolnictwa i Reform Rolnych Tkaczow, podsekretarz stanu w Prezydium Rady Ministrów Berman, wicemin. spraw zagranicznych Leszczycki, sekretarz gen. MSZ ambasador Wierbłowski, gen. Witold, min. pełn. Grosz, naczelnik Wydz. Południowo - Wschodniego MSZ Sobierajski. Ponadto obecni byli na sali poseł Republiki Węgierskiej w Warszawie Geza Revesz oraz poseł RP w Budapeszcie dr. Alfred Fiderkiewicz.

Do sali Pompejańskiej wchodzi Prezydent Rzeczypospolitej poprzedzany przez dyr. Protokółu Dyplomatycznego Gubrynowicza a w otoczeniu szefa kancelarii cywilnej min. Mijala i dyr. gabinetu p. Górskiej. Prezydent Rzeczypospolitej zasiadł z prawej strony z boku stołu.

Przed Premierem złożone zostały teksty układu, na których o godz. 19.40 położyli podpisy: Premierzy obu rządów a następnie obaj Ministrowie Spraw Zagranicznych.

Premier Cyrankiewicz i premier Dinnyes wygłosili przemówienia.

Bezpośrednio po tym Prezydent Rzeczypospolitej odznaczył osobiście członków węgierskiej delegacji rządowej.

Premier Dinnyes, wicepremier Rakosi i minister spraw zagranicznych Molnar, którzy zostali już odznaczeni w dn. 31 stycznia 1948 r. w Budapeszcie przy podpisywaniu konwencji kulturalnej polsko - węgierskiej orderem Odrodzenia Polski otrzymali medal zwycięstwa i wolności 1945 r., nadawany w celu upamiętnienia zwycięstwa narodu polskiego nad barbarzyństwem hitlerowskim w walce o demokrację.

Wielką Wstęgę Orderu Odrodzenia Polski otrzymali: Minister Sprawiedliwości Riesz, Minister Obrony Narodowej Veres, Minister Rolnictwa Dobi i poseł Węgier w Warszawie Revesz.

Krzyż Komandorski z Gwiazdą otrzymał podsekretarz Stanu w Prezydium Rady Ministrów Nogradi, wiceminister Spraw Zagranicznych Sebestyen i generalny inspektor Armii gen. Palffy.

Krzyżem Komandorskim i oficerskim oraz Kawalerskim zostali odznaczeni pozostali członkowie węgierskiej delegacji rządowej.

Po przemówieniu Prezydenta RP (podajemy osobno), wicepremier Rakosi podziękował za otrzymane odznaczenia.

O godz. 21 prezydent Bierut wydał obiad na cześć premiera Dinnyesa i węgierskiej delegacji rządowej.

Depesza ZMW „Wici" do Prezesa Józefa Niećki

W dn. 20 i 21 bm. obradował Walny Zjazd Delegatów Zw. Młodz. Wiejskiej „Wici". W pierwszym dniu swych obrad Zjazd wysłał depeszę do prezesa PSL, a zarazem honorowego prezesa ZMW „Wi-ci" Józefa Niećki. Oto treść tej depeszy:

DO OB. J. NIEĆKI

Krynica.

Walny Zjazd Delegatów Zw. Mł. Wiejskiej „Wici" przesyła Wam, Kolego Prezesie, serdeczne życzenia owocnej pracy dla dobra Polski Ludowej i zapewnia Was, że jednocząca się z całą młodzieżą polską — młodzież Wiciowa twardo stoi na gruncie demokracji ludowej i pracą swoją i nauką usilnie buduje zręby ludowego i chłopsko-robotniczego państwa.

Prezydium Zjazdu

Z posiedzenia Sejmu Ustawodawczego

Obradujący w dniach 17 i 18 czerwca br. Sejm Ustawodawczy uchwalił i zatwierdził kilkadziesiąt ustaw i dekretów rządowych, w tym rządowe projekty ustaw w sprawie ratyfikacji między Polską a Czechosłowacją o współpracy w dziedzinie polityki i administracji społecznej oraz o ubezpieczeniu społecznym, ratyfikacji układu o przyjaźni, współpracy i wzajemnej pomocy między Polską a Bułgarią, oraz ratyfikacji konwencji o współpracy gospodarczej między Polską a Republiką Węgierską. Zatwierdzenie tych umów przez Sejm Ustawodawczy zbiegło się z przyjazdem do Polski delegacji rządu węgierskiego, przybyłej celem podpisania między Polską a Węgrami umowy o przyjaźni i wzajemnej pomocy. Przy okazji zatwierdzenia dekretów rządowych o współpracy Polski z państwami demokracji ludowej przedstawiciele poszczególnych klubów poselskich wygłosili przemówienia, naświetlając w nich kierunki polityki międzynarodowej Polski, polityki trwałych sojuszów państw demokracji ludowej ze Związkiem Radzieckim na czele w wielkim dziele utrwalenia pokoju i bezpieczeństwa w świecie.

Po raz pierwszy w Sejmie Ustawodawczym w myśl umowy o współdziałaniu PSL i SL przemawiali w imieniu partii chłopskiej posłowie z PSL i SL. Przemawiał imieniem dwóch klubów poselskich poseł Kiernik w debacie nad polityką zagraniczną, oraz poseł Drewnowski z SL. Izba żywo i serdecznie reagowała na tego rodzaju posumięcia, a występujący w imieniu obu klubów poselskich posłowie stronnictw chłopskich otrzymali rzęsiste brawa. Przedstawiciele PSL i SL, występując razem w tej debacie sejmowej, zaznaczyli, że droga do całkowitego zjednoczenia Ruchu Ludowego jest bliska.

Wszystkie projekty ustaw rządowych i wnioski komisji sejmowych odnośnie umów międzynarodowych zostały jednogłośnie przez Sejm uchwalone.

Przy okazji zatwierdzenia sprawozdania komisji Skarbowo - Budżetowej o zamknięciu rachunków państwowych za okres od 22 lipca 1944 r. do 31 marca 1945 r. wywiązała się ożywiona dyskusja nad polityką gospodarczą rządu. Debatę na ten temat otworzył poseł Popiel (PPR) poddając wnikliwej analizie antyludową politykę rządów przedwrześniowych, politykę rządu emigracji londyńskiej, oraz zdobycze i osiągnięcia obozu demokracji ludowej od PKWN po czasy ostatnie. Poseł Popiel występujący jako sprawozdawca Komisji Skarbowo-Budżetowej wskazał w swym przemówieniu na wielkie osiągnięcia pierwszego rządu ludowego, opartego na stronnictwach PKWN, podkreślając, że polityka PKWN zerwała z kilkusetletnią waśnią z bratnimi narodami słowiańskimi. W dyskusji nad sprawozdaniem Komisji Skarbowo - Budżetowej w imieniu PSL zabrał głos poseł Wycech, który przypomniał błędy kierownictwa PSL w okresie objętym w sprawozdaniu rachunkowym i wyraził imieniem klubu PSL poparcie za udzielenie rządowi absolutorium gospodarki finansowej w omawianym okresie. W głosowaniu Sejm jednogłośnie przy burzliwych oklaskach udzielił rządowi absolutorium z gospodarki finansowej za okres od 22 lipca 1944 do 31 marca 1945 r. Została jednocześnie powzięta rezolucja, stwierdzająca, że Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego dobrze zasłużył się Ojczyźnie.

Z licznych dekretów rządowych Sejm zatwierdził dekrety dotyczące wymiaru kar dla faszystowsko - hitlerowskich zbrodniarzy oraz dekret w sprawie utworzenia sądów obywatelskich dla kilku gmin. Wśród innych dekretów Sejm zatwierdził uzupełniające przepisy prawa karnego skarbowego, dekret o zmianie ustawy z dn. 2 lipca 1947 r. o obywatelskich komisjach podatkowych i lustratorach społecznych.

Przy burzliwych oklaskach Sejm przyjął sprawozdanie Komisji Wojskowej o zmianie dekretu o służbie wojskowej oficerów Wojska Polskiego. Art. 1 tego dekretu określa rolę Wojska Polskiego w ludowej Polsce i stwierdza, że Wojsko Polskie stoi na straży niepodległości i bezpieczeństwa Rzeczypospolitej, ustroju demokracji ludowej i dokonanych reform społecznych, zaś na oficerach odrodzonego Wojska Polskiego spoczywa szczególny obowiązek służby dla Rzeczypospolitej i ludu polskiego. Zaznaczyć należy, że pragmatyka oficerska uchwalona przez reżim sanacyjny wyraźnie określała, że: „siły zbrojne wskrzeszone niezłomną wolą pierwszego Marszałka Polski J. Piłsudskiego mają wcielać w życie jego wskazania i cnoty rycerskie". W imieniu Klubów poselskich PSL i SL w przedmiocie zmiany tego dekretu przemawiał poseł Pokrzywa (SL), który dał wyraz wielkiego przywiązania mas chłopskich do odrodzonego Wojska Polskiego.

Sejm przyjął również dekrety o zmianie przedwojennej ustawy o scaleniu gruntów i ochronie lasów, nie stanowiących własności państwa. Stanowisko PSL i SL w tej sprawie określa w swym przemówieniu poseł Gesing.

Duże zainteresowanie wzbudził referat posła Albrechta o dekrecie powołującym Zakład Osiedli Robotniczych, jako instytucji centralizującej planowanie i wykonanie masowego budownictwa dla członków Związków Zawodowych.

Sejm zatwierdził dekret o podatku od wynagrodzeń oraz dekret zmieniający ustawę o nadzorze nad wymiarem i poborem podatku gruntowego. Do omówienia tego ostatniego dekretu powrócimy wkrótce.

Następne posiedzenie Sejmu Ustawodawczego odbędzie się prawdopodobnie przy końcu tego miesięca.

(g)

Na sile ludu polskiego zbudowano Polskę Demokratyczną

Przemówienie posła Czesława Wycecha prezesa klubu PSL

Uchwalenie budżetu państwa, który jest zarazem programem działalności Rządu daje okazję do prowadzenia debat o charakterze politycznym. Natomiast zamknięcie rachunków państwowych i udzielenie Rządowi absolutorium z działalności towarzyszą zwykle rozprawy rzeczowo - gospodarcze. Jednakże w obecnym momencie, kiedy dokonujemy oceny działalności Rządu — P.K.W.N. i Rządu Tymczasowego — jesteśmy w szczególnie osobliwej sytuacji, która skłania nas do zajęcia również i stanowiska politycznego wobec omawianych zamknięć rachunkowych.

Jakie są tego powody?

Po pierwsze dokonujemy zamknięcia za okres pierwszych ośmiu miesięcy odradzania się organizmu państwowości polskiej, a po drugie czynimy to po upływie trzech lat od zakończenia okresu sprawozdawczego, gdy po poprzedniej wojnie pierwsze sprawozdania przyszły do Sejmu dopiero po upływie lat dziesięciu. Jest to dobre świadectwo sprawności i tempa prac aparatu rządowego.

Po trzecie omawiamy jedyny i wyjątkowy okres w dziejach naszego narodu, kiedy zostały założone zupełnie nowe fundamenty pod budowę polskiej państwowości, pierwsze i trwałe fundamenty nowego ustroju społeczno gospodarczego, ustroju demokracji ludowej na miejsce ustroju kapitalistycznego w życiu gospodarczym i w miejsce ustroju tzw. demokracji liberalnej, i sanacyjnej „demokracji kierowanej". W okresie omawianych ośmiu miesięcy zostały przestawione zwrotnice dziejowe naszego narodu na tory współpracy z narodami słowiańskimi ze Związkiem Radzieckim na czele.

I wreszcie jeszcze jedna okoliczność. W tworzeniu tych zrębów dominującą rolę odegrały radykalne partie robotnicze i chłopskie z Polską Partią Robotniczą na czele. Polskie Stronnictwo Ludowe, aczkolwiek w swej przeszłości posiadało piękne tradycje ciężkich i krwawych walk nie tylko z okupantem, czego świadectwem są chlubne walki Batalionów Chłopskich, lecz walk o wolność, prawo i demokrację z rodzimym wstecznictwem, to jednak nie było w owe czasy współuczestnikiem w tworzeniu zrębów Polski Ludowej. Masa chłopska w ciągu omawianego niezmiernie trudnego okresu działalności PKWN i Rządu Tymczasowego wniosła duży wkład krwi i wkład gospodarczy do budowy państwowości, to jednak nie możemy powiedzieć o sobie, jako grupie politycznej, która dzięki tragicznemu zbiegowi różnych okoliczności zewnętrznych i wewnętrznych nie stanęła od początku do aktywnej pracy państwowej, a pewna część naszych sił znalazła się w walce z obozem reform społecznych i władzami państwowymi przez nie wyłonionymi.

BŁĘDY PRZESZŁOŚCI

Dziś, gdy z perspektywy czterech lat dokonujemy oceny działalności naszej własnej drogi, gdy oceniamy już dziś widoczne owocne skutki założeń politycznych Krajowej Rady Narodowej i Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, dziś gdy przeszliśmy dużą ewolucję i stanęliśmy na platformie Manifestu Lipcowego, możemy powiedzieć, że ówczesne odpowiedzialne kierownictwo PSL popełniło zasadniczy błąd polityczny, iż w końcowym okresie trwania okupacji, widząc działanie ośrodka Londyńskiego na szkodę interesów narodowych i demokracji, nie oderwało się od niego i nie stanęło do politycznej współpracy z obozem lewicy społecznej na platformie KRN, był to błąd ruchu ludowego, że nie uczestniczył od początku odbudowy i budowy demokratycznej państwowości polskiej.

Podjęta wówczas przez ruch ludowy PSL decyzja o współpracy z obozem zmniejszyłaby rozbicie i rozdarcie polityczne w narodzie, uchroniłaby kraj od niepotrzebnych walk i ich skutków, przyczyniając się do szybszego tempa stabilizacji stosunków gospodarczych i politycznych.

Polskie Stronnictwo Ludowe szło innymi drogami do zajęcia platformy politycznej, zawartej w Manifeście Lipcowym, aniżeli inne stronnictwa demokratyczne i dlatego nasza ocena działalności Rządu i jego politycznej podstawy posiada szczególne znaczenie i obiektywizm.

Polityczna koncepcja budowy Nowej Polski, zawarta w historycznych uchwałach Krajowej Rady Narodowej 1 stycznia 1944 r., a później w Manifeście Lipcowym, oparta jest o dorobek polskiej demokratycznej myśli politycznej, bo zarówno o dorobek polityczny Młodej Polski, Towarzystwa Demokratycznego, o dorobek ruchów politycznych, chłopskich i robotniczych, o doświadczenia Rządu Ludowego z 1918 r. W kształtowaniu koncepcji politycznej Polski Ludowej w oparciu o Manifest Lipcowy twórcy jego nawiązali do dorobku politycznego zawartego w Manifeście Towarzystwa Demokratycznego, Manifeście Rządu Ludowego i dorobku radykalnej myśli chłopskiej i robotniczej z XIX i XX wieku, w działalności swej potrafili uniknąć błędów, popełnionych przez demokrację przy wcielaniu w życie przyjętych zasad. I to jest wielka zdobycz Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego.

ZASADY MANIFESTU LIPCOWEGO

Trzy są podstawowe założenia Manifestu Lipcowego. Po pierwsze: Polska może odzyskać niepodległość oraz utrzymać ją zdoła tylko jako państwo ludowo - demokratyczne, działające w oparciu o szerokie masy ludu polskiego. Manifest Demokratyczny o tym mówi co następuje:

„Dla odzyskania Niepodległości bytu Polska ma w swoim łonie własnym olbrzymie siły, których dotąd żaden głos sumienny i szczery nie wywołał jeszcze. Nietknięta to prawie, równie zewnętrznym jak i wewnętrznym nieprzyjaciołom straszna potęga. Nią Polska powstanie". To siła ludu polskiego, i na tych siłach budowanie Polski oparł Manifest Lipcowy.

I druga zasada polityczna Krajowej Rady Narodowej mówi, że odzyskanie Niepodległości Polski i utrwalenie jej bytu należy związać ściśle z demokratycznymi prądami światowymi. Tak jak młoda demokracja polska z początków XIX wieku i okresów późniejszych widziała możliwość odzyskania niepodległości Polski poprzez sprzymierzenie demokracji polskiej ze światowymi nurtami postępu, tak Manifest Lipcowy słusznie zakładał, że odzyskanie wolności i niepodległości może być dokonane w ścisłym współdziałaniu z siłami demokracji w skali światowej, a siłami demokracji słowiańskiej w szczególności. Twórcy KRN pamiętali o słowach Manifestu Demokratycznego: „Gabinetowe układy nie przywrócą Polski, a monarchiczne wojny sprawiedliwości ludowi nie wymierzą". Rozumiano już w czasie wojny, że ani francuski Hotel Lambert po 1831 r. ani angielski Hotel Rubens po 1939 r. czy inne kombinacje polityków emigracyjnych nie przywrócą Polski, a odzyskanej niepodległości nie utrwalą. Tylko walka sił demokratycznych samego kraju sprzymierzona z walką szczerze demokratycznych sił innych narodów — to jedyna droga do odzyskania i utrwalenia niepodległości i demokracji. Z tego założenia wynikała trzecia zasada polityczna Polski Ludowej: sojuszu z krajami i siłami demokracji ludowej, z krajami słowiańskimi.

SOJUSZ DEMOKRACJI LUDOWYCH

Nasi poprzednicy, bojownicy o wolność i demokrację sprzymierzyli się z siłami, które wyrosły i kształtowały się na walkach rewolucji francuskiej, rewolucji, która wbija gwóźdź do trumny ustrojowi feudalno-pańszczyźnianemu. Dziś dławi świat ustrój kapitalistyczny i imperializm amerykańsko - kapitalistyczny. Pierwszy cios temu ustrojowi zadała Rewolucja Październikowa w Rosji. Dlatego sojusz Polski Ludowej ze Związkiem Radzieckim i krajami demokracji ludowej, jako tymi siłami, które kształtują nowe oblicze świata — jest koniecznością ze względu na realizowanie demokracji i konieczności dla utrwalenia niepodległości Polski. Ten sojusz dyktują nam żywotne interesy narodowe, dyktuje nam demokratyczna tradycja.

Toczy się w tej chwili walka o budowę nowego sprawiedliwego świata. I co jest w tym znamienne: siły postępu bronią demokracji i naszej niepodległości, naszej niezależności.

Związek Radziecki popierając nasze stanowisko w sprawie granic zachodnich, walcząc z odradzaniem siły militarnej Niemiec i walcząc z odradzaniem się nacjonalizmów w ogóle, a niemieckiego w szczególności — najlepiej działa na rzecz utrzymania naszej samodzielności, na rzecz utrwalenia naszego bytu państwowego. Dalej zważmy czy byłby możliwy sojusz polsko - czechosłowacki, który jest drugą tamą przeciw odradzaniu Niemiec, gdyby w Polsce i Czechosłowacji dominowały siły nacjonalistyczne, siły wsteczne. Dziś siły wsteczne w świecie anglo - amerykańskim, nie tylko walczą z demokracją polską, lecz działają na szkodę interesów narodowych polskich, kwestionując nasze prawo do odwiecznych ziem polskich po Nysę i Odrę. Dzieje się to w tym czasie, gdy przywódca Socjalistycznej Partii Jedności w Niemczech Grotewolk oświadcza, że uznaje granice Niemiec na Odrze i Nysie, że demokratyczne Niemcy pragną żyć w zgodzie z demokratyczną Polską. Tego rodzaju oświadczenie jest wielce radosne dla Polski Ludowej i świadczy, że tylko w oparciu o sojusz z siłami i krajami demokracji ludowej można utrwalić niepodległy byt Polski i budować nowy ustrój społeczno - gospodarczy bez wyzysku człowieka przez człowieka.

HISTORYCZNA ZASŁUGA PKWN

Oparcie rozwoju Polski o czynny udział ludu polskiego, przystąpienie od samego początku do przeprowadzania gruntownych reform społeczno - gospodarczych

w duchu planowości i sprawiedliwości społecznej, zacieśnienie współpracy politycznej i gospodarczej z państwami szczerze demokratycznymi ze Zw. Radzieckim na czele, położenie kresu sporów między narodami słowiańskimi — wszystko to stwarza bardzo pomyślne warunki rozwoju dla Polski. I w tym tkwi historyczna zasługa PKWN.

I dlatego skoro dziś debatujemy nad zamknięciem rachunków Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego i Tymczasowego Rządu Polskiego w Lublinie — Warszawie, to należy udzielić rządowi absolutorium przede wszystkim za obraną linię polityczną, która odpowiada żywotnym interesom narodu polskiego, utrwala i pogłębia jego niepodległość, buduje nowy ustrój sprawiedliwości. Dlatego w całej pełni przyłączamy się do wniosku Komisji Skarbowo - Budżetowej, który mówi, że PKWN dobrze zasłużył się Ojczyźnie.

W omawianym okresie czasu rząd pracował w niebywale ciężkich warunkach. Walec wojenny przetoczył się świeżo przez cały kraj. Na zachodzie trwały ciężkie walki Armii Radzieckiej i Polskiej z Niemcami. W społeczeństwie trwały bratobójcze walki polityczne, rozpętane przez wstecznictwo. Kraj zniszczony i zrujnowany. W wielu wsiach i miastach niedawno pogasły pożary. Fabryki rozbite, gospodarstwa rolne zdewastowane czy opuszczone, linie komunikacyjne zniszczone, a miliony ludzi wyrzuconych przez okupanta wracały, najczęściej pieszo do własnych domów. Setki tysięcy sierot i wdów, kalek i rannych.

A jednak mimo tych okropnych warunków rząd wraz ze społeczeństwem stanął do pracy organizując życie państwowe, odbudowując gospodarstwo narodowe, zarówno na odcinku państwowym, spółdzielczym i prywatnym. Warstwa robotnicza odegrała tu dużą rolę polityczną i gospodarczą. Wystarczy wskazać na fakt rozpowszechnienia przez masy ludu pracującego założeń politycznych Manifestu Lipcowego, na udział w odbudowie przemysłu, kolejnictwa, transportu itd. Chłopi również stanęli do pracy. Likwidacja odłogów, świadczenia rzeczowe, płacenie podatku krwi i pieniądza to również duży wkład chłopski, wnoszony do budowy państwowości.

Osiągnięcia rzeczowo - gospodarcze i polityczne Rządu w omawianym okresie, w którym zakładano fundamenty ustroju demokracji ludowej są bardzo duże. Rząd mimo trudności pracował sprężyście i dobrze. Klub Polskiego Stronnictwa Ludowego głosować będzie za wnioskami Komisji Skarbowo - Budżetowej, o zatwierdzenie zamknięć rachunkowych i o udzielenie absolutorium za działalność gospodarczą i polityczną.

Podwaliną pokoju są polskie umowy międzynarodowe

Przemówienie posła dr Wł. Kiernika, prezesa Rady Naczelnej PSL

W czasie debaty Sejmowej dn. 16.IV br. nad umową o współpracy kulturalnej Polski z Rumunią, z ramienia Klubu PSL przemawiał poseł dr Władysław Kiernik.

„Przedmówcy moi dotknęli już sprawy przeszłości, podnieśli węzły, jakie łączyły niejednokrotnie narody polski i rumuński. Dlatego chciałbym raczej ze stanowiska politycznego ocenić umowę, którą mamy ratyfikować i to nie w oderwaniu od innych zawieranych umów międzynarodowych, ale w ich całokształcie, a także z myślą o umowach, jakie — mam nadzieję — jeszcze zawierać będziemy.

Przed tym pragnąłbym tylko stwierdzić, że podobieństwo budowy struktury społecznej Polski i Rumunii, charakter rolniczy i chłopski narodu rumuńskiego jak i narodu polskiego, aż do chwili obecnej, gdy zachodzą przeobrażenia przez przebudowę na państwo przemysłowo-rolnicze — z natury rzeczy zbliżały nas do siebie, tak jak zainteresowanie budziły wielkie nowoczesne ruchy chłopskie w Rumunii, które szerokim echem rozeszły się po świecie, a w których chłop rumuński prowadził walkę o wolność, demokrację, o ziemię. Niestety, te wielkie ruchy zostały następnie sprowadzone na bezdroże, a wielcy przywódcy tych ruchów również znaleźli się w sytuacji, która nie odpowiadała pierwotnym założeniom i kierunkom, gdy to prowadzili naród rumuński, chłopów rumuńskich do demokracji.

Obecnie Rumunia, pozbywszy się wstecznictwa monarchistyczno - kapitalistycznego, weszła na tory demokracji i nadąża w postępie obok Polski i innych narodów demokratycznych wschodniej Europy, stając w szeregach bojowników o pokój przeciwko agresorom i mącicielom pokoju.

Umowa o współpracy kulturalnej między Polską a Rumuńską Republiką Ludową jest jednym z ogniw łańcucha porozumień już zawartych i zawieranych przez Polskę z narodami i państwami sąsiednimi i dalszymi w dziedzinie współpracy gospodarczej, przyjaźni, współpracy politycznej i wzajemnej pomocy przeciwko jakiejkolwiek agresji, zwłaszcza niemieckiej. Te umowy zawieramy z państwami, z którymi łączy nas wzajemna i naturalna przyjaźń, wspólny interes i wspólne dążenie do zapewnienia bezpieczeństwa i pokoju światowego.

Umowy o współpracy kulturalnej i gospodarczej, zawierane nie tylko z narodami wschodniej czy środkowej, ale także zachodniej Europy, wybitnie wykazują nasze dążności pokojowe, gotowość do współpracy międzynarodowej i wymiany dóbr duchowych i materialnych ze wszystkimi narodami świata — na warunkach wzajemnego uznania równych praw i suwerenności państwowej. Są one najlepszym dowodem, że nie tworzymy bloków przeciwko komukolwiek zwróconych. Chcemy wymiany kulturalnej i gospodarczej z każdym, kto na warunkach równości i poszanowania naszych praw gotów jest z nami współpracować.

Umowy o najdalej idącej współpracy politycznej, przyjaźni i wzajemnej pomocy wiążą nas przede wszystkim z naszym sąsiadem wschodnim, ze wszystkimi państwami słowiańskimi i państwami demokracji ludowej, które przeciwstawiają się wszelkim zakusom imperialistycznym i ujawnionym dążeniom państw anglosaskich, a zwłaszcza rządu Stanów Zjednoczonych, które przez odbudowę potencjału Niemiec, popierają ich rewizjonistyczne tendencje i stwarzają w ten sposób groźbę nowych agresji.

Ten łańcuch umów staje się naturalnym frontem pokoju, a front ten rośnie, obejmując nie tylko państwa słowiańskie, lecz także inne kraje, które chcą skupić się wokół tych zasad. Ma to szczególne znaczenie, że do tego frontu obok państw słowiańskich włączają się i państwa niesłowiańskie, jak Węgry i Rumunia, tworzące z nami jednolitą geopolityczną całość i związane z państwami słowiańskimi wspólnym interesem zabezpieczenia pokoju oraz podobieństwem ustrojów państwowych, społecznych i gospodarczych, zwłaszcza po przeprowadzeniu reform politycznych, społecznych i gospodarczych, ustrojów, w których złamana została siła zwyrodniałego kapitalizmu, będącego źródłem niesprawiedliwości społecznej i zarzewiem wojen. Nie wątpimy, że za tą umową o współpracy kulturalnej z Węgrami i Rumunią pójdą dalsze umowy gospodarcze i polityczne. Rozszerzać się będzie ten front pokoju.

W zasięg jego weszła już wprawdzie nie bezpośrednio z nami, ale za pośrednictwem naszego wielkiego sojusznika Związku Radzieckiego, Finlandia, a twierdzić śmiem, że front ten wprawdzie nie pod postacią formalnych umów sięgać będzie dalej i promieniuje już do samych ognisk imperialistycznych kół wojennych, do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, gdzie wzbiera coraz silniejsza fala pokojowo nastrojonych mas narodu amerykańskiego, przeciwstawiających się polityce obecnego rządu i stojących za nim kół magnatów przemysłowych i finansowych.

Nie powstrzymają tej fali różne sztuczne międzynarodówki, tworzone pod firmą jakiejś trzeciej siły pod opieką wojennej kliki amerykańskiej, a między innymi tzw. zielona międzynarodówka z Mikołajczykiem, Nagym i innymi dezerterami z państw demokratycznych wschodniej Europy. Ci to twórcy nowej zielonej międzynarodówki zamieniają przebrzmiałe agrarystyczne rozważania i poetyczno-filozoficzne dumania, na wcale prozaicznie brzęczącą monetę dolarową.

Ci agenci obcego kapitału, którzy haniebnie opuścili swą ojczyznę, zdradziwszy lud, którego zaufania nadużyli, zapominają jednak, że nawet u podłoża tak zwanego agraryzmu, na który my, politycy realni patrzyliśmy jako na nieszkodliwe mrzonki, stało hasło pokoju i wiary, że może on stać się wzmocnieniem sił pokoju. Tymczasem obecni chorążowie tzw. zielonej międzynarodówki zamienili sztandar pokoju na żagiew wojny światowej, bo tylko na nadziejach wojny opierają swą obecną egzystencję polityczną i swoją, że tak można powiedzieć, rację bytu.

Chłopi rumuńscy, czy polscy, bułgarscy, czy węgierscy nie chcą mieć i nie mają nic wspólnego z tymi agentami obcego kapitału.

Front obrony pokoju, tworzony przez państwa słowiańskie staje się znakomitym środkiem przeciwdziałania psychozie wojennej, podtrzymywanej automatycznie przez militarystyczne koła Ameryki. To też z zadowoleniem witamy nową umowę z Rumunią w przekonaniu, że ta umowa jak i następne, które z Rumunią i innymi demokratycznymi państwami niewątpliwie będą zawarte, będą dalszymi cegiełkami w budowie potężnej tamy przeciw wszelkim zakusom fabrykantów wojny, w budowie trwałego i wolnego od gróźb wszelkiej agresji pokoju świata".

Ochrona lasów chłopskich i samorządowych

Przemówienie posła Romana Gesinga z PSL

Wysoka Izbo. Imieniem klubów poselskich PSL i SL ustosunkowuję się do dekretu o ochronie lasów nie stanowiących własności państwowych.

Przy omawianiu dekretu o ochronie lasów, nie stanowiących własności Państwa, musimy uświadomić sobie, jaką pozycję w ogólnej gospodarce narodowej zajmują lasy. Drzewo jest jednym z najbardziej potrzebnych w gospodarstwie narodowym surowców. Jeśli dodamy do tego, że lasy wpływają na cechy fizyczne kraju w za kresie regulowania bilansu wodnego, że mają wpływ na klimat, że wywierają wpływ na zdrowie ludzi, że służą do mechanicznego utrwalania gleby, że mają wpływ na kulturę społeczną — to musimy wyciągnąć wniosek o konieczności podniesienia na wyższy szczebel poziomu ich zagospodarowania, by powierzchnie, na których występują i na które można je wprowadzić — produkowały maksimum masy drzewnej i uczestniczyły wydatnie w ogólnej produkcji dóbr ekonomicznych.

Ani Polska, ani chłop nasz nie może sobie pozwolić na zmarnowanie choć piędzi ziemi, jeżeli weźmiemy pod uwagę zbyt małą lesistość, która w Polsce wynosi około 20 proc. całego obszaru i nie wystarcza na zaspokojenie potrzeb krajowych, a jest mniejsza od lesistości wszystkich otaczających nas państw, gdzie wynosi około 30 proc. w stosunku do ich całego obszaru.

Jeżeli zważymy, jak wielkiej dewastacji lasów dokonał zbrodniczy okupant niemiecki, a odbudowa lasów nie może być dokonana szybko, gdyż potrzebne tu są i wielkie nakłady pieniężne i długie okresy czasu, — to uznać należy, że opieka nad lasami jest ważnym zadaniem Państwa.

Upaństwowienie lasów, które było sformułowane w programie ruchu ludowego od lat trzydziestu, nie mogło być urzeczywistnione ani wówczas, ani w okresie rządów sanacyjnych — aż dopiero Manifest Lipcowy uznał je za jedną z podstaw naszego ustroju gospodarczego, a urzeczywistnił Rząd Ludowy.

Większość lasów w Polsce, a w szczególności wszystkie lasy obszarnicze znalazły się wreszcie w rękach Państwa — słusznie z punktu widzenia gospodarki narodowej lasów, które zawsze mają charakter dobra publicznego — i słusznie z punktu widzenia sprawiedliwości społecznej, ponieważ z rąk obszarniczych zostały wyłączone możliwości ciągnięcia zysków osobistych.

W ten sposób zabezpieczono przed rabunkową gospodarką i dla dobra ogólnego — większość naszych lasów.

Ogółem własnością Państwa jest 85 proc. powierzchni lasów.

Zabezpieczenia i stworzenia odpowiednich warunków wymagała jeszcze reszta lasów, stanowiąca własność samorządu terytorialnego, oraz lasów, wchodzących w skład gospodarstw chłopskich, a jednym ze środków, prowadzących do tego, jest omawiany dekret o ochronie lasów, nie stanowiących własności Państwa.

Obszar tych lasów wynosi milion sto tysięcy ha, co stanowi 15 proc. ogólnego obszaru lasów. Z tego przypada na indywidualną własność chłopską 690.000 ha, — lasów samorządowych 340.000 ha, wspólnot 50 tys. ha i kościelnych 20 tys. ha.

Lasy samorządowe dzielą się na gromadzkie i miejskie, lecz nie ma żadnych danych statystycznych co do podziału na te dwie grupy, jak również i podane wyżej cyfry nie są ścisłe, ponieważ nie mamy jeszcze w Ministerstwie Lasów odpowiednio przeprowadzonych prac statystycznych, które są konieczne w ustroju gospodarki planowej.

UZASADNIENIE POTRZEBY DEKRETU

Musimy uświadomić sobie, dlaczego jest konieczny dekret o nadzorze nad lasami, nie stanowiącymi własności państwa.

Wobec długotrwałości okresu produkcji — z nakładów na produkcję mogą korzystać dopiero następne pokolenia, wskutek tego właściciel z natury rzeczy unika koniecznych nakładów na zalesienie gruntów leśnych, nieużytków i drzewostanów, a nawet często dla uzyskania nikłych i doraźnych korzyści — skłonny jest do nieopłacalnej na dłuższy czas zmiany uprawy. Wobec tego, że trudno jest określić moment dojrzałości, powstaje skłonność do przedwczesnego i nadmiernego wyrębu drzew. W dalszym ciągu nie może przeważnie właściciel dojrzeć wartości lasów na swoim ograniczonym polu działania — wartości, o których mówiłem na wstępie, jak wpływ na regulację wody, łagodność klimatu, utrwalenie gleby oraz wpływ na kulturę społeczną, wobec czego interwencja Państwa jest konieczna.

Dekret w artykule drugim formułuje pojęcie lasu, jako zwartego obszaru, którego powierzchnia wynosi co najmniej 0,10 ha. Jest to naturalnie obszar bardzo mały i można by mieć wątpliwości, czy norma ta nie jest zbyt niska. Zważywszy jednak, że kwestia ochrony zadrzewień jest u nas bardzo żywotna wobec wielkiego spustoszenia, możnaby uznać, że istnieje uzasadnienie tej niskiej normy. Brak koncepcji, w jaki sposób należy ochronić zadrzewienie — gdy taka koncepcja powstanie, będzie celowe podniesienie tej niskiej normy.

Najistotniejszym przepisem jest zasada, wyrażona w artykule 4, określającym zadania gospodarstwa leśnego, który mówi: „Lasy powinny być zagospodarowane w sposób zapewniający ich zachowanie, jak również najpełniejsze trwałe zaspokajanie potrzeb społecznych w zakresie produkcji surowca drzewnego oraz wpływów na cechy fizyczne kraju, kulturę społeczną i obronność Państwa".

Takie sformułowanie zadań jest postępem w leśnej polityce gospodarczej.

Z zasady tej wynikają wszystkie następne przepisy o zagospodarowaniu lasów. Dotyczą one obowiązku zalesienia gruntów leśnych, pozbawionych drzewostanu, wykonywania czyszczeń i trzebieży oraz ochrony przed szkodliwymi owadami.

JAN MADEJCZYK

Ku jedności ruchu ludowego

Starsi ludowcy przeżywają w Polsce po raz drugi doniosłą chwilę. Jest to okres, zbliżający nas, chłopów, ku zjednoczeniu ruchu ludowego w jedną polityczną organizację. Każdy zwykły, przeciętny, mało politykujący chłop rozumie, że w jedności siła, że każde rozbicie czy podział tę siłę osłabia i oddala od zamierzonych nadziei, od realizacji celów. To też tak ongiś przed 17 laty w 1931 roku, jak obecnie postulat ruchu ludowego był i jest przez chłopów powszechnie entuzjastycznie popierany i uznawany, jako rozsądne pociągnięcie.

Wówczas przed 17-tu laty trzy zwaśnione i zwalczające się stronnictwa, jak: PSL „Piast", PSL „Wyzwolenie" i Stronnictwo Chłopskie, skoro po przewrocie majowym zostały zagrożone w swoim rozwoju, a nawet w egzystencji, zrozumiały, że zanosi się na walkę długą i zaciętą z faszyzmem sanacyjnym, że do tej walki potrzeba konsolidacji sił, a zwłaszcza chłopów, by w następstwie wspólnie z robotnikami walczyć o zmiany systemu rządzenia i prawa demokratyczne dla mas. Ówczesne więc jednoczenie ruchu ludowego działo się w okresie Brześcia, kiedy rządy sanacyjne skierowały chłopów do wideł i gnoju. Wieś w owych czasach, straciwszy wpływ i znaczenie w państwie, staczała się na dno skrajnej nędzy. Utkwił mi w pamięci z owych czasów moment, którego zdaje się nigdy nie zapomnę, iż kiedy ogłoszono w mej gminie werbunek na wiosenne roboty do Niemiec, a zapotrzebowanie wynosiło kilkadziesiąt ludzi, to na oznaczony dzień budynek gminny obległo ponad tysiąc osób i wszyscy natarczywie domagali się wyjazdu na zarobek. Śmiem twierdzić, że gdyby było można wyjechać — to połowa ludzi ze wsi byłaby wówczas skłonna opuścić swą ojcowiznę i u swojego największego wroga szukać poprawy swej doli. Bo tak to zawsze było i będzie na świecie, że gdy dany naród albo warstwa w narodzie utraci swe znaczenie polityczne, to już tym samym stacza się w nędzę gospodarczą. Na to nie ma rady. Dlatego zrozumiałym jest, że trzeba mieć znaczenie polityczne, trzeba politykować rozumnie, by gospodarczo jakoś się mogło powodzić. Ktoś to jeszcze przed wojną powiedział, że „jak nie będziesz politykował — to nie będziesz jadł".

Takie mniej więcej było podłoże łączenia ruchu ludowego w 1931 r. Szło o to, by ruch ten, znalazłszy się w defensywie pod ciosami sanacji, mógł się bronić, mógł walczyć z reżimem ówczesnym.

Oczywiście, to połączenie naówczas było potrzebne, było i skuteczne w toczącej się walce, pomogło przetrwać ów ciężki okres, a chłopi czuli się w swej masie lepiej, mogli dokonywać historycznych porywów, czy to w czasie strajków, czy manifestacji, jak w Nowosielcach i Świąt Ludowych.

W tym okresie rozpoczęło się zbliżenie chłopów z robotnikami. Podczas prawie wszystkich masówek wznoszono okrzyki: „Niech żyje rząd chłopsko-robotniczy". Jednoczył się więc przed 17-tu laty ruch ludowy do walki o utracone prawa ludu, o znaczenie chłopa w państwie, o właściwą politykę zagraniczną, o ustrój demokratyczny.

Rozpoczęto więc rozmowy między władzami trzech ugrupowań, a dnia 15 marca 1931 roku przeżywaliśmy uroczysty moment, kiedy wszystkie trzy partie na wspólnym posiedzeniu wszystkich trzech rad naczelnych ukonstytuowały nową władzę jednolitą dla wszystkich trzech odłamów — moment to był ważny w ruchu ludowym, a ci, co w nim żywy brali udział, pewnie go zawsze pamiętają.

Dziś znowu przeżywamy okres, który zatytułowałem „Ku jedności ruchu ludowego". Dziś, jak ongiś, każdy chłop rozumie, że w jedności siła, a na wszystkich konferencjach przodowników chłopskich postulat zjednoczenia ruchu ludowego — dwóch obecnie maszerujących do jednego celu Stronnictw, to jest Polskiego Stronnictwa Ludowego i Stronnictwa Ludowego jest przyjmowany entuzjastycznie. Ale jakże inne podłoże łączenia ruchu ludowego jest dzisiaj, jakże gruntowna zmiana, jakżesz inna dziś sytuacja polityczna, aniżeli w roku 1931.

Dzisiejsza Polska gruntuje swoje istnienie i swój rozwój na Manifeście P. K. W. N. z dnia 22 lipca 1944 roku — zasadnicze reformy społeczne, które kiedyś były dość odległymi postulatami, nakreślonymi w programach stronnictw ludowych, zostały zrealizowane. Ci, którzy przez wiele wieków trzymali chłopów w ciemnocie i poddaństwie, którym jeszcze przed stu laty trzeba było odrabiać pańszczyznę, dziś są bez znaczenia. Ustrój kapitalistyczny, który w okresie przedwojennym, działając przez kartele, wytwarzał drogie artykuły przemysłowe, których wieś nie była w stanie nabywać, brakowało nawet takich rzeczy, jak zapałki czy nafta do oświetlenia chat. Dziś kapitalizm ten, sparaliżowany przez upaństwowienie wielkiego przemysłu, zastąpiono w dużej mierze przez spółdzielczość. Wyzysk mas na korzyść nielicznych jednostek ustał raz na zawsze. Oświata, ongiś dla dzieci ludu niedostępna, została dziś upowszechnioną. A w polityce naszej zewnętrznej nareszcie narody słowiańskie zrozumiały, że tylko solidarnie występując, związane umowami i sojuszami, w oparciu o potężną dzisiejszą Rosję, mogą przeciwstawić się nawale germańskiej, mogą zatrzymać to odwieczne „Drang nach Osten". To też jednoczenie dzisiejsze ruchu ludowego ma na celu stworzenie fundamentu, który stanowić będą zjednoczeni robotnicy z jednej strony i zjednoczeni chłopi z drugiej, granitu, na którym rozwijać się będzie Polska o ustroju demokracji ludowej, Polska — własność chłopów, robotników i inteligencji pracującej, które to warstwy stanowią dziś Naród Polski.

Zapoczątkowane rozmowy między przedstawicielami obydwu stronnictw doprowadziły do uroczystego podpisania wspólnej umowy, która jest niejako małym programem, a w której są zawarte tezy, zasady, na podstawie których rozwijać się będzie współdziałanie aż do czasu całkowitego połączenia obydwu partii w jedną organizację.

Ów dzień 10 maja 1948 r., jak obecny okres przejściowy, zmierzający ku jedności ruchu, są momentami historycznymi. To też my starzy, którzy już wiele, wiele momentów przykrych i podniosłych w ruchu ludowym przeżyliśmy, uważamy ten etap dzisiejszy za ostatni. Tym razem połączony ruch ludowy takim pozostanie na zawsze, gdy oparty jest na innych przesłankach i innym podłożu, a, mając za sobą pięćdziesięcioletnie doświadczenie, ominie wszystkie błędy przeszłości, a opierając przyszłość swoją na postępie, na demokracji ludowej, zbuduje Polskę, w której szczęście znajdą wszyscy pracujący w niej i dla niej obywatele.

(Dokończenie mowy posła Gesinga)

POSTULATY WSI W SPRAWIE WYRĘBU

Istotną sprawą mającą najczęstsze zastosowanie w życiu codziennym chłopa jest użytkowanie lasu. Pod tym względem dekret nie wymaga uzyskania zezwolenia, lecz nakazuje zgłoszenie wyrębu.

Przepis ten jest naturalnie uciążliwy dla wsi, ale łagodzi go ta okoliczność, że władzą, której ma być złożone zgłoszenie, jest nadleśnictwo, a życzyć by sobie należało, aby zainteresowany mógł składać zgłoszenie leśniczemu, jako zazwyczaj bliższemu sąsiadowi.

W tym zakresie postulatem wsi byłoby nie zbyt rygorystyczne traktowanie spraw wyrębu i obok słusznej ochrony lasów — liczenie się również z potrzebami życiowymi gospodarstw rolnych, z którymi lasy są związane.

Leśnicy zawodowi, którzy z umiłowania lasu nie widzą często potrzeb gospodarczych wsi i poszczególnych gospodarstw chłopskich, mogą doprowadzić do przerostów administracyjno-biurokratycznych.

Sądzimy, że administracja leśna znajdzie właściwe podejście do rozstrzygania codziennych niełatwych sytuacji gospodarczych wsi i stworzy system, któryby rozsądnie sharmonizował interesy indywidualnej gospodarki chłopskiej ze społecznymi.

Mamy nadzieję, że ob. Minister wyda odpowiednie instrukcje administracji leśnej do wykonania tego dekretu tak, by chronił on lasy i umożliwił zaspokajanie bieżących potrzeb wsi.

Jakkolwiek przepisy o ochronie i zagospodarowaniu lasów, nie stanowiących własności państwa, są całkowicie uzasadnione, to jednak musimy sobie zdawać sprawę z tego, że jest to tylko jeden ze środków leśnej polityki gospodarczej, mającej na celu rozwój produkcji leśnej i to środek o charakterze administracyjnym, który powinien być stosowany tylko w wypadkach uzasadnionych.

POMOC NA ZALESIENIE

Ze względu na to, że z zachowania lasów i dobrego zagospodarowania korzysta nie tylko sam posiadacz, lecz całe społeczeństwo i że nakłady na produkcję leśną rentują się dopiero po upływie dłuższego okresu czasu — wydaje się konieczna pomoc Państwa.

Najbardziej paląca konieczność udzielenia pomocy chłopskim gospodarstwom leśnym leży w zakresie zalesiania. Z zalesieniem związane są wysokie koszty, które w lasach państwowych przekraczają 20 tys. zł. z jednego hektara, — na co często chłop nie znajduje środków i tu przede wszystkim potrzebna jest pomoc w formie sadzonek i nasion, a należałoby również rozważyć możliwość udzielenia częściowej pomocy gotówkowej, czy w formie zasiłków z budżetu Ministerstwa Lasów, czy z budżetu inwestycyjnego.

Byłoby celowe umieszczenie w programie zawodowych szkół rolniczych pewnej ilości godzin wykładowych na temat zagospodarowania i ochrony lasu chłopskiego.

Należałoby specjalną opieką otoczyć leśne wspólnoty gruntowe, które nie są należycie zorganizowane, wskutek niewykonywania dotychczas ustawy z 4 maja 1938 roku o uporządkowaniu leśnych wspólnot gruntowych (statut i osobowość prawna).

Omawiając niniejszy dekret, wyrażamy nadzieję, że Ministerstwo Lasów stworzy wyczerpujący program polityki w stosunku do niepaństwowych gospodarstw leśnych i będzie go konsekwentnie realizowało dla dobra Polski Ludowej.

Oświadczam imieniem Klubu Poselskiego PSL i SL, że będziemy głosowali za dekretem.

HENRY OYEN

Syn Ziemi

19)

Jesień mijała i Payne zaczął się niepokoić, gdy ziemniaków nie zwożono do jego składów. Tuzin pustych wagonów stał na bocznej linii kolejowej i zarząd kolei żelaznych nalegał, aby albo użyć tych wagonów, albo je odesłać. Udało mu się wprawdzie załadować kilka wagonów w ciągu miesiąca, ale codziennie tracił pieniądze. Keener wysyłał sam, położył tor do swoich nowych pól na południe od miasta, a składy Payne'a świeciły pustką. Agent nie liczył się z takim uporem farmerów. W połowie listopada spadł wczesny śnieg. Pewnego dnia, gdy Payne stał bezczynnie przed swymi torami, zobaczył coś, co go całkiem zbiło z tropu. Dziesięć potrójnych zaprzęgów jechało drogą, za każdym były sanie naładowane workami ziemniaków. Payne oceniał je na dziesięć tysięcy półkorców. Wozy zatrzymały się przed jego składem. Dwaj woźnice w futrach zleźli ze swoich siedzeń, Payne szczerzył zęby w zadowoleniu. A więc jednak ulegli, mimo swego uporu.

Obaj woźnice weszli do sklepu, potem znowu wyszli, podzielili zakupiony tytoń między swoich towarzyszy i szereg wozów wyjechał z miasta w kierunku Lacclaire.

W międzyczasie cena ziemniaków poszła w górę. Hurtownik w Lacclaire płacił siedemdziesiąt siedem centów za półkorzec.

Payne czekał jeszcze dwa tygodnie, do tego czasu zwieziono pięć tysięcy półkorców ziemniaków do Lacclaire i farmerzy widocznie byli zdecydowani przez całą zimę wieźć ziemniaki do miasta. Payne odbył krótką konferencję z Keenerem, ten uśmiechał się, gdy go agent zapewnił, że stoi przed bankructwem.

— To mnie nic nie obchodzi — powiedział mu na to Keener. — Farmerzy sądzą, że uzyskanie lepszych cen ich uratuje. No, dopiero w przyszłym roku zacznie się właściwa kampania. Jeśli pan chce, może pan komu innemu oddać skład. Mnie to jest obojętne, ile się tym ludziom płaci.

Następnego dnia pojechał Payne do Lacclaire i sprzedał swój udział w składzie i boczną linię Rainy River Falls jednemu z kupców w Lacclaire, który gotów był płacić farmerom siedemdziesiąt siedem centów za półkorzec.

Gdy Keener usłyszał, z jaką radością farmerzy pozdrowili swoje zwycięstwo, uśmiechnął się tylko. — Gdyby wiedzieli, w jakim są położeniu, nie byliby tak zachwyceni.

I popatrzył na dużą groblę, która była prawie gotowa. Jeszcze tylko parę tygodni, a będzie mógł zamknąć Rainy River w mury betonu.

XLI.

W wilgotny, wiosenny dzień odwiedził Martin Sawyera. Dostał list od bankiera, którym go wzywał, aby przybył do Lacclaire.

Gdy przyszedł do biura, zobaczył jeszcze jednego gościa i zawahał się na progu.

— Chodź pan, Martin — zapraszał Sawyer.

Martin spojrzał pytająco w kierunku gościa. Był to silny mężczyzna, miał białą brodę, siedział w kącie pokoju i wyglądał w zamyśleniu przez okno.

— No, Martin — zaczął Sawyer — jak słyszałem, pracował pan pilnie tej zimy w tartaku, mimo pożaru lasu w lecie.

— Tak, pracowaliśmy prawie cały czas — odparł Martin.

— Kooperatywa okazała się czymś odpowiednim. Miał pan pewne trudności.

— Z początku tak — śmiał się Martin — teraz już są wszyscy nawróceni.

— W takim razie farmerzy pewnie wszystko oddali, co pan dla nich zaciągnął. I przypuszczalnie zechce pan i drugą hipotekę teraz spłacić.

Martin wahał się przez chwilę zanim odpowiedział.

— Czy wierzyciele pytali o swoje pieniądze, obawiają się może?

— Nie, absolutnie nie. Ale pięć tysięcy dolarów to dużo pieniędzy. Należałoby raczej spłacić hipotekę.

— Nie — odpowiedział Martin. — Trzeba mi jeszcze tych pieniędzy.

— Jakto?

— Tak... chciałbym zasadzić sto morgów ziemniaków. Myślałem nad tym przez całą zimę i zarezerwowałem sobie sadzeniaki.

Sawyer popatrzył na Martina i zauważył ostre linie dookoła prostych, energicznych ust.

— Dlaczego aż tyle, Martin? — zapytał przychylnie. Martin powiódł ręką po czole. — Keener ostrzegł mnie na wiosnę zeszłego roku, że jeżeli nie sprzedam, zrujnuje mnie do dwu lat. Ostatniej jesieni, gdy zakrawało na to, że będziemy musieli sprzedać ziemniaki po trzydzieści ośm centów, myślałem, że to było to, o czym mówił. Ale potem wezwał Larsona i pozwolił mu kupować po siedemdziesiąt siedem. Ma więc bezwzględnie jakieś zamiary. — Zacisnął nerwowo pięści. — I wie, że jesteśmy zaniepokojeni, myśli, że nie uważamy, bo nie wiemy, jak z nami jest. I dlatego chcę odważyć się na wszystko.

— Złe zbiory zupełnie pana zrujnują!

Martin przytaknął. — Tak, ale mam zaufanie do naszej ziemi, ona nas nie zawiedzie.

— Keener może przeszkodzić, abyście w przyszłym roku dostali cenę rynkową.

— Wszystko gruntownie przemyślałem — powiedział Martin — i pójdę aż do ostateczności, bo inaczej wyglądałoby, że ustępuję.

Sawyer wstał i podał Martinowi rękę. — Gdybym wiedział, jakie Keener ma zamysły, starałbym się panu wedle możności pomóc — powiedział.

Gdy Marrtin poszedł, Sawyer przejrzał kilka papierów na swoim biurku. Jego gość dalej z zainteresowaniem patrzył przez okno.

— No co, Lem — odezwał się w końcu Sawyer. Zagadnięty odwrócił powoli głowę i spojrzał na bankiera.

— Jim — mówił w zamyśleniu — ostatnio — spędziłem za dużo czasu w wielkich miastach, nie są-

M. S.

Ludzkość w walce o chleb

III

W POSZUKIWANIU NAWOZÓW

Za czasów Liebiga wiedziano o wapnie tyle tylko, że występuje w obfitości.

Innych składników jako nawozów trzeba było dopiero szukać.

Pierwszą fabrykę chemiczną nawozów sztucznych założył Anglik Lawes. Wytwarzała ona superfosfat z kości, przy użyciu kwasu siarkowego.

Potas wytwarzano przez palenie szuwarów i jako potaż ze spalania drzewa.

Azot był osiągalny tylko w postaci saletry azotowej, występującej w pustynnej, północnej części Chile, oraz w postaci guana, przegniłych odchodów ptasich, występujących w Peru, na wyspach Chincha i na wyspach południowo - zachodnio-afrykańskich.

W roku 1843 odkryto pokłady soli potasowych na przedgórzach Harzu. Sole potasowe występują najczęściej, jako związek uboczny w kopalniach soli. W Stassfurcie w Niemczech stały się one plagą — układano je w olbrzymie hałdy. Kiedy jednak wykryto, że są one tak potrzebne roślinie, jak sól kuchenna dla ludzi — nabrał ten odpadkowy produkt niesłychanego znaczenia. Przed wojną niemiecki przemysł soli potasowych zatrudniał 25000 robotników i urzędników, podczas gdy reszty świata — 18000. Sole potasowe znaleziono również w Alzacji, w Stanach Zjednoczonych na wschodnich stokach Gór Skalistych, w Polsce w Kałuszu i Stebniku, oraz na południe od jeziora Gopła; te ostatnie jednak zalegają tak głęboko, że nie są jeszcze dotąd wydobywane. Rolnictwo całego świata zużywało soli potasowych przed wojną około 2,5 miliona ton rocznie, z tego 1,5 miliona ton produkowali Niemcy, dyktując światu ceny.

Z potasem poszło dość łatwo — gorzej było z fosforem. Nawozy fosforowe wyrabiane z kości, okazały się za drogie i było ich za mało. Na szczęście — w czasie kiedy chemia rolna zdobywała sobie w rolnictwie prawo obywatelstwa, rozpoczął się gwałtowny rozwój w dziedzinie przemysłu metalowego. Anglik Bessemer wynalazł nowy sposób wyrobu stali przez wietrzenie roztopionego żelaza w gruszce Bessemera. Stal wyrabiano nie tylko z ubogich w fosfór rud angielskich, ale także i z bogatych w ten składnik rud francuskich i niemieckich. Podczas gdy ząbkujący wówczas przemysł nawozowy szukał dogodniejszego sposobu wytwarzania fosforu, to przemysł metalowy przeciwnie, starał się go pozbyć przy obróbce rud żelaznych. W r. 1879 młody technik hutniczy, Thomas odkrył, że wystarczy do pieca bessemerowskiego dodać wapnia, magnezji i smoły, aby żelazo pozbawić fosforu. W ten sposób angielski przemysł stalowy uzyskał żużle Thomasa, które zmielone na mąkę stanowią doskonały nawóz fosforowy. Ale i to nie pokryło zapotrzebowania na nawozy fosforowe. Sięgnięto więc do fosforytów znajdujących się w przyrodzie w postaci kwasu fosforowego, jednak trudno rozpuszczalnego w wodzie. Dopiero na drodze chemicznej, przez zmieszanie z kwasem siarkowym, uzyskano łatwo rozpuszczalne superfosfaty, stanowiące cenny nawóz fosforowy.

WOJNY O... NAWOZY

Surowce, z których wyrabiano nawozy sztuczne, stały się nagle poszukiwanym bogactwem. To też rychło doszło do starć zbrojnych między państwami, ubiegającymi się o nie.

W pogoni za fosfatami, w wyniku pierwszej wojny światowej, zajęła Anglia wyspę Nauru, należącą przedtem do Niemiec, a bogatą w złoża fosfatów. Tak samo Japończycy obsadzili w r. 1914/5 niemieckie wyspy na Oceanie Spokojnym, głównie z powodu bogatych złóż fosfatów, rozwijając na nich potężny przemysł nawozowy. W r. 1878 została odstąpiona Hiszpanii pustynna część Marokka — Ifni, leżąca na skraju zachodniego wybrzeża Marokko. Hiszpania nie interesowała się tym krajem do roku 1934 prawie zupełnie, dopiero gdy odkryto tam wielkie złoża fosfatów, wysłała zbrojną ekspedycję, która z wielkimi stratami zdobyła ten kraj dla Hiszpanii. Francja nie wnosiła żadnych sprzeciwów, zabezpieczając się wykupieniem akcyj w „Compania Espanola de Fomento", która otrzymała prawo eksploatowania złóż na okres 90 lat.

Najtrudniejszymi do zdobycia były nawozy azotowe. Azot, jak wiadomo, występuje w niewystarczającej ilości w oborniku, poza tym używano go w postaci guana i wreszcie w postaci saletry azotowej, występującej tylko na pustyniach między Kordylierami a wybrzeżem w Południowej Ameryce. Pustynie te w swej większej ilości należały, w czasie odkryć Liebiga, do Boliwii, w mniejszej zaś — do Chile, które też pierwsze zaczęło wydobywać posiadane w postaci saletry skarby. Rozdział tych dóbr wydawał się jednak Chile niesprawiedliwy, to też wystąpiło ono z roszczeniami pod adresem Boliwii i tak przyszło do wojny o saletrę. Po stronie Boliwii opowiedziało się sprzymierzone z nią Peru, przeciw Peru zaś wystąpiło Santiago. Dwa lata trwała ta wojna — Chile zdobyło Tacnę i Aricę, Callao i Limę i zmusiło w końcu Boliwię do odstąpienia całego wybrzeża. Chile uzyskało w ten sposób monopol na saletrę, wykorzystując go oczywiście odpowiednio. Wojna kosztowała, to też Chile podniosło znacznie ceny saletry azotowej.

Ale nie tylko wysokie ceny utrudniały stosowanie nawozów azotowych. Pokłady saletry azotowej groziły wyczerpaniem. Już w r. 1898 twierdził Wiliam Croockes, że wkrótce odkrycia Liebiga stracą całkowicie swoją wartość, skoro nie znajdzie się nowych źródeł dla nawozów azotowych. On też pierwszy wskazywał na powietrze, jako największe źródło azotu, bo zawierające go aż 78%.

W POGONI ZA AZOTEM Z POWIETRZA

Od pomysłu do urzeczywistnienia droga jednak nie jest łatwa.

Dwanaście lat strawił prof. Haber na doświadczeniach, aż w końcu udało mu się pod wysokim ciśnieniem i w wysokiej temperaturze związać azot z wodorem w postaci amoniaku. Był to jednak dopiero produkt laboratoryjny. Stworzenie urządzeń dla masowej produkcji wymagało znowu czasu, nakładów, wielu ulepszeń, wynalazków, aż w końcu powstały olbrzymie fabryki związków azotowych. Pierwsza fabryka nawozów azotowych z powietrza powstała w Rjukan w Norwegii. Niemal 20 km. rozciągają się urządzenia tej fabryki. Następne fabryki powstały w Oppau w Niemczech, w Chorzowie, w Merseburgu, potem w Japonii, w Indiach, w Ameryce.

Monopol Chile w zakresie nawozów azotowych został całkowicie złamany. Podczas gdy w r. 1903 zużywano na całym świecie zaledwie 352000 ton nawozów azotowych, wyłącznie pochodzenia mineralnego, to w latach 1937/8 zużyto 2675000 ton, z czego 2388000 ton przypada na związki azotowe z powietrza. Ponieważ zapasy azotu w powietrzu są nieprzebrane — zapewniono tym samym rolnictwu zaopatrzenie w nawozy azotowe. Chemia rolna odniosła wspaniałe zwycięstwo, robiąc — jak to napisał de Kruif — „ze starej ziemi nową".

ZE STAREJ ZIEMI — NOWA

Odkrycie Liebiga umożliwiło rolnictwu zastosowanie racjonalnego nawożenia zarówno nawozami naturalnymi, jak i sztucznymi, oraz wprowadzeniem racjonalnego płodozmianu.

Osiągnięto wspaniałe wyniki.

Obalona została teoria o geometrycznym przyroście ludności, a arytmetycznym wzroście środków żywnościowych.

Podczas gdy zbiory z hektara wzrosły dwukrotnie, to ludności przybyło w tym okresie o połowę mniej.

W Niemczech np. zbiory żyta z hektara wzrosły z 8,6 w r. 1861 do 15,8 w roku 1901, ziemniaków — z 68 na 129 q; ludność zaś w tym samym czasie wzrosła z 38 milionów na 56 milionów.

W 17 i 18 stuleciu coraz większe obszary pozostawiano odłogiem na skutek wyczerpania ziemi ze składników odżywczych. Po zastosowaniu zdobyczy chemii rolnej, obszary odłogów gwałtownie się zmniejszyły. W ciągu dziewiętnastego stulecia obszar odłogów spadł z 33% do 4,5%.

Prof. Styś w sumiennych badaniach nad stosunkiem przyrostu ludności do przyrostu produkcji, we wsi Husowie, w ciągu ostatnich 150 lat stwierdza, że „w wyścigu między przyrostem ludności a produkcją zwyciężyła produkcja" i „na głowę ludności przypada dziś 3 razy więcej produktów, niż w r. 1787". Prof. Styś wylicza kilka czynników wpływających na podniesienie produkcji — tym niemniej najważniejszym było tu zastosowanie racjonalnego nawożenia i płodozmianu.

(dokończenie nastąpi)

WYGODNIEJ i TANIEJ

jest zaprenumerować „Chłopi i Państwo" w Zarządzie Powiatowym PSL w każdym powiecie

---

dzę, abym stracił zaufanie w przyszłość tego kraju, ale w każdym razie wątpiłem. Miliony ludzi żyje w Nowym Jorku, Chicago i innych olbrzymich miastach i ci sądzą, że Ameryka jest tylko krajem, gdzie można się szybko wzbogacić, kupić auto i dostać się do gazet. Ach, jak mało wiary miałem. Jim, żyłem za długo w wielkich miastach i już myślałem, że stara rasa u nas wymarła.

— Szkoda, że nie budujesz więcej linii kolejowych — powiedział Sawyer.

— Co? Ach tak! — Gość wstał i otrząsnął się jak stary niedźwiedź. — Tak mówiłem, zanim widziałem twego młodego przyjaciela. Za parę tygodni będzie tu Neil Mac Nish wraz ze swoimi inżynierami!

— Jim — dodał jeszcze, gdy ściskali sobie dłonie na pożegnanie. — Dziękuję ci, żeś mnie zaprosił, abym się trochę rozejrzał. Zawdzięczam ci piękny dzień. Czy istnieje coś, co by można porównać z amerykańskim farmerem?

Sawyer uśmiechnął się. — Tak, ten Martin jest wspaniałym okazem! Ale na prawdę, co ten Keener zamierza robić?

— Nie boję się, odkąd widziałem tego chłopca!

XXXXII.

Podczas wilgotnych dni wiosennych, gdy w osłoniętych lasach jeszcze leżał śnieg, Martin zaczął z wielką przezornością odmierzać pola. Postanowienie zasadzenia stu morgów ziemniaków urosło do fantastycznego uporu.

Rozczarował się widząc, jak mało pól było przygotowanych pod orkę. Spodziewał się, że będzie osiemdziesiąt morgów, ale okazało się, że jest tylko sześćdziesiąt pięć. Ale w ostatnim roku dużo się nauczył, zadanie to nie odebrało mu odwagi. Lokomobila nabyta z drugiej ręki pracowała zamiast traktoru. Martin przymontował do niej kran. Ustawił tę maszynerię na gruncie pełnym pni, użył drugiego kabla, co mu umożliwiło wykarczowanie całej morgi, bez posuwania się naprzód. Simpson dostarczył końmi najnowszych narzędzi do karczowania i oba zaprzęgi zaczęły pracować, gdy tylko ziemia na to pozwoliła. Na dziesięciu morgach, pokrytych dużymi, silnymi pniami, pracował Jud Hart dynamitem.

Martin zabrał się do pracy z niezwykłą energią i nie oszczędzał ani siebie, ani swoich współtowarzyszy. Strasznie wychudł podczas tych ciężkich miesięcy wiosennych. Jego ciało, to był prawie tylko szkielet o powłoce muskułów ze stali, był nieco w przód pochylony, a długie ręce luźno wisiały u szerokich barów. Ciężko krocząc po zoranym polu, robił wrażenie znużonego człowieka, pozornie zużytego. Ale gdy widziało się go wybuchającego porywczo, jak wyrywał z rąk powolnego pracownika koniec kabla i rzucał go na pień, wtedy nagle obraz się zmieniał.

Gdyby Martin był wiedział dookoła czego kręciła się groźba Keenera, nie byłby tak ciężko znosił wysiłek. Podczas wielu bezsennych nocy starał się dojść znaczenia pogróżek Keenera. W końcu zaprzestał tego, uważając to za niepotrzebną stratę czasu i energii. W dniu, w którym się upewnił, że będzie miał sto morgów wykarczowanych i zoranych pod zasadzenie, wydawała mu się groźba Keenera tylko złym snem.

W dzień później przyjechał Simpson z traktorem benzynowym — pierwszym w całym okręgu — który chciano użyć do orki i przyniósł wiadomość o Keenerze.

— Zatrzymał mnie i mówił — powiedział, że doszły go słuchy o pańskiej pracy tu na wiosnę. Powiedziałem mu, że pan ma zamiar zasadzić sto morgów ziemniaków.

— Nie mam — odrzekł — nic przeciw temu, aby zrobić przysługę młodemu Calkinsowi, proszę mu powiedzieć, że dam mu pięćdziesiąt dolarów za morgę. Proszę mu zaznaczyć, że to jego ostatnia szansa!

— Czy to wszystko? — zapytał Martin.

— Wszystko.

Martin poszedł do domu i opowiedział matce, co usłyszał od Simpsona. Spodziewał się oburzenia, z jakim przyjęła wiadomość i usiłował pohamować wybuch.

— Uspokój się matko, i powoli pomyśl nad tym. Mnie się wydaje, że sytuacja jest poważna.

— Martin, czy zaczynasz się bać tej ziemi?

— Nie. Ale wiesz, nie można przecież odgadnąć co Keener ma na myśli.

— A ja powiadam ci to raz na zawsze, nic sobie z tego nie robię — oświadczyła mrs. Calkins zdecydowanie. — Pan Bóg dał nam tę ziemię i jeśli ciężko będziemy pracować, nie dopuści do złego; na tym możesz polegać.

— No — odparł Martin — nie wiem. Czy nie sądzisz, że czasem jest za bardzo zajęty, aby się troszczyć o takich mizeraków, jak my?

— Nie, w to nie wierzę. Nie wyświadczy przysługi temu diabłowi Keenerowi. A ty — ty, Marty, idź teraz do twojej roboty!

Nagle urwała i spojrzała w bok. To samo zrobił Martin.

— Dobrze — odpowiedział Martin ochrypłe. Chciał więcej powiedzieć, ale nie wydobył z siebie ani słowa. — Dobrze — powtórzył i pośpieszył z powrotem do Simpsona, drżąc z radości, że ma taką matkę, ale zewnętrznie jeszcze bardziej nieustępliwy i zdecydowany, niż kiedykolwiek przedtem.

—Proszę powiedzieć Keenerowi, że dziękuję mu za jego ostrzeżenie — mówił spokojnie.— Teraz obejrzymy sobie ten interes!

— Wiedziałem, że pan nie sprzeda — powiedział Simpson. A więc maszyna idzie dobrze, ale ziemia jest za mokra i lepi się do pługu.

— Mokra? To jest nasze najstarsze pole, które zawsze najprędzej wysycha.

— Teraz jest mokra. Niech pan spojrzy!

Martin szedł wzdłuż zoranego pasa, a ziemia w bruździe pęczniała pod jego butami. Pole było bezwątpienia mokre. Ale w ostatnich miesiącach Martin spotykał się z tyloma przeciwnościami i pokonywał je, że ta nowość nie zaniepokoiła go nawet zbytnio.

— Niech pan tylko dalej orze! — powiedział. — Ziemia już wyschnie.

(dalszy ciąg w numerze następnym).

PORTY TO PŁUCA GOSPODARCZE POLSKI

Gdy się weźmie pod uwagę cyfry (Mały Roczn. Statyst. 1939 r.). dotyczące obrotów zagranicznych Polski z uwzględnieniem dróg morskich i lądowych, nasuwa się szereg ważnych myśli, z których nie zawsze zdajemy sobie sprawę.

Np. w 1930 r. przywieźliśmy wszelkiego rodzaju towarów drogą lądową 2495 tys. ton (69.6 proc.) wartości 1687 miljonów zł (75.1 proc.), morską zaś — 1075 tys. ton (30.1 proc.) wartości 559 milj. zł (24.9 proc.). Wywieźliśmy w tym czasie lądem — 8659 tys ton (45.8 proc.) wartości 1672 milj. zł (68.7 proc.), morzem — 10263 tys. ton (54.2 proc.) wartości 761 milj. zł (31.3 proc.)..

W r. 1938 przywieźliśmy drogą lądową 1179 tys. ton (35.6 proc.) wartości 504 milj. zł (38.7 proc.), morską — 2131 tys. ton (64.4 proc.) wartości 796 mil. zł (61.3 proc.). Wywieźliśmy wtedy lądem — 3033 tys. ton (19.4 proc.) wartości 422 mil. zł (35.5 proc.), a morzem — 12.564 tys. ton (80.6 proc.) wartości 763 mil. zł (64.4 proc.).

Z liczb tych wynika, że w obrotach zagranicznych, gdy istnieją równe warunki (dostęp do morza i dobrze urządzone porty) przewagę zdobywa handel drogą morską nie tylko dlatego, że transport morski jest tańszy, lecz również i z tego powodu, że kraj przez wielką wodę może uprawiać handel z całym światem. Tymczasem drogą lądową może handlować głównie z sąsiadami. Sąsiadów zaś jest tylko kilku, podczas gdy krajów wodnych jest kilkadziesiąt. Gdy z każdym mimo trudności i ograniczeń handlowych handluje się choćby w niewielkich ilościach —razem to czyni wielkie sumy.

Tym się właśnie tłumaczy zjawisko, że mimo kryzysu światowego i spadku cen o połowę, wartość naszego przywozu drogą morską utrzymała się w 1938 r. na poziomie z 1930 r., podczas gdy wartość przywozu drogą lądową spadła 4 razy.

Nie trzeba szukać lepszych nad te argumentów, mówiących o znaczeniu własnych portów i aparatu żeglugowego dla rozwoju gospodarstwa narodowego. Należy bowiem pamiętać, że nasze gospodarstwo nie jest samowystarczalne, nie mamy podstawowych surowców, jak ruda żelazna, czy bawełna, a innych jak węgla mamy nadmiar. Z budowy naszego gospodarstwa siłą rzeczy wypływa konieczność handlu zagranicznego, a jego możliwości bez własnych dużych portów i licznych okrętów, są bardzo ograniczone.

Możnaby powiedzieć: może i tak jest, ale nas rolników niewiele to obchodzi. Duże porty są potrzebne dla przemysłu, dla węgla, lecz dla rolnictwa? Że eksport? W 1918 roku waga wywiezionych produktów pochodzenia rolnego wynosiła tylko ok. 5 proc. (pod względem ogólnej wartości ok. 40 proc.) ogólnej wagi eksportu, więc tę ilość można wywieźć z małego portu.

Takie myślenie byłoby z gruntu fałszywe. Obecnie mamy większe możliwości eksportowe rolnictwa niż przed wojną. Szacuje się, że po odbudowie rolnictwa, nawet gdy się podniesie krajowe spożycie żywności, będziemy mieli do zbycia zagranicę produktów rolnych przeszło 3 razy tyle (pod względem wartości) ile eksportowaliśmy w ostatnich latach przed wojną.

Następnie decydującym dla rozwoju naszego rolnictwa, obok rozwoju eksportu rolnego, jest rozwój przemysłu, a tego w naszych warunkach bez rozwoju handlu zagranicznego trudno dokonać, gdyż wymaga coraz większego przywozu i wywozu surowców i towarów.

Rozwój przemysłu, to wzrost zatrudnienia, wzrost liczby krajowych spożywców żywności, to potanienie towarów przemysłowych. W taki to sposób zazębia się los rolnictwa z przemysłem i los tych obu podstawowych działów naszego gospodarstwa z odbudową portów i środków żeglugi.

To też każdy rozumiejący sprawy gospodarcze i patrzący dalej w przyszłość z wielkim zadowoleniem śledzi coraz intensywniejszą pracę naszych portów. Po wojnie — jak wiadomo — na skutek poszerzenia wybrzeża morskiego uzyskaliśmy duże porty Gdańsk i Szczecin i mniejsze — Kołobrzeg, Ustkę i inne.

O rozmiarach pracy tych portów świadczą obroty za ostatnie miesiące kwiecień i maj. W kwietniu przeładunek morski portów Gdynia — Gdańsk wyniósł 1132 tys. ton, a Szczecina — 233 tys. ton. W maju Gdynia 502 tys .ton, Gdańsk —529 tys. ton, Szczecin — 271 tys. ton. Szczególnie silnie wzrasta praca Szczecina. W ciągu 5 miesięcy tego roku port szczeciński osiągnął taki wynik jak za cały rok ubiegły.

Z mniejszych portów na czoło wysuwa się Kołobrzeg, którego otwarcie nastąpiło przed dwoma miesiącami, a już wpłynął doń setny statek. (j).

W walce z zaraźliwymi chorobami zwierząt

Przeciw różycy w ostatnich miesiącach dokonano na terenie całego kraju masowego, dobrowolnego szczepienia świń. Do 31 maja ilość zaszczepionych świń wyniosła ok. 2400 tys. sztuk (połowa pogłowia).

Nowością tegorocznego szczepienia jest zastosowanie niezjadliwej kultury różycowej. Szczepienia dotychczasowe żywym zarazkiem — według danych Min Rolnictwa — stwarzały nowe punkty wyjścia dla zarazy. Sam okres zabezpieczenia, wynosił tylko 3 miesiące.

Nowa metoda szczepienia, którą zastosowano w r. ub. jako doświadczenie, posiada właściwości zabezpieczające przeciw różycy nawet do 6-ciu miesięcy Sam proces szczepienia i zachorowań na nią jest nadal obserwowany celem ustalenia ostatecznej oceny wartości nowej metody. Sądzi się, że w ciągu trzech lat nowa metoda zlikwiduje różycę.

Również masowe badania prowadzi się na terenie 5 północnych województw w kierunku wykrycia nosacizny u koni, która jest chorobą, nieuleczalną i niebezpieczną dla ludzi i zwierząt. Akcja zaczęła się 10 maja i przez 2 miesiące ma objąć ok. 800 tys. koni W wyniku jej dotąd zabito ponad 30 koni dotkniętych tą chorobą. Za zabite konie właściciele ich otrzymują odszkodowania. (j).

NALOT STONKI ZIEMNIACZANEJ NA POGRANICZE ZACHODNIE. W zachodnich powiatach województwa wrocławskiego zaobserwowano masowe przeloty stonki ziemniaczanej z terenu Niemiec. W związku z tym spodziewać się należy pojawienia się ognisk tego szkodnika w powiatach granicznych. Masowe przeloty stonki zaobserwowano również na pograniczu woj. poznańskiego. Zagrożone są powiaty: Kożuchów, Żegań, Szprotawa, Głogów, Żuraw, Zgorzelec, Lubań i powiat Wołów.

W związku z tym na terenie całego województwa dolnośląskiego rozpoczęła się od dnia 10 bm. lustracja upraw ziemniaczanych. Zmobilizowano wyposażone w sprzęt techniczny drużyny.

Na terenie woj. poznańskiego wykryto dotąd 5 ognisk stonki. Według dokonanych obserwacyj we wszystkich pięciu wypadkach ma się do czynienia z nalotem szkodnika spoza granic państwa.

Drużyny przeciwstonkowe przystąpiły do zwalczania i likwidacji stonki. Pola ziemniaczane opryskiwane są w promieniu 5 km od miejsca pojawienia się stonki środkami arsenowymi za pomocą aparatów konnych i plecakowych. Ziemia w miejscach pojawienia się stonki zostanie odkażona przy pomocy dwuchloroetanu.

Na terenie ognisk zeszłorocznych, szkodników dotychczas nie znaleziono. Jest to objaw przemawiający za tym, że metody stosowane przy zwalczaniu oraz sposób wykonania zabiegów odniosły spodziewane wyniki.

MILION DRZEW OWOCOWYCH WIĘCEJ. W ramach planu podniesienia produkcji gospodarstw chłopskich w roku 1948 przewidziane jest zwiększenie ilości drzew owocowych o 1 mln. sztuk.

Poza tym przewiduje się zwiększenie obszaru uprawy warzyw o 14 tys. ha oraz założenie 30 tys. ogródków przydomnych dla poprawienia wyżywienia rodziny chłopskiej.

Akcja ogródków przydomnych obejmie 3 tys. gmin.

Przeprowadzona zostanie również akcja nauczania racjonalnego przechowywania owoców i warzyw oraz ich przetwórstwa. (PAG)

CZ. WYCECH i A. BOGUSŁAWSKI

ZAPISKI KRONIKARSKIE 2)

Z dziejów Ruchu Ludowego w Polsce

21 październik 1905 r. Na zebraniu Nauczycieli Prywatnych postanowiono utworzyć Polski Związek Nauczycielski, na którego czele staje Stanisław Kalinowski, później wybitny działacz PSL, „Wyzwolenie" i poseł na Sejm. St. Kalinowski zostaje redaktorem pisma pedagogicznego o radykalno-demokratycznym kierunku „Nowe Tory" (1907 — 1919 r.). (40)

Listopad 1905 r. Polski Związek Ludowy w swej odezwie wzywa chłopów do walki ze szkołą rosyjską przez niepłacenie składek szkolnych. (41).

17 grudzień 1905 r. Zjazd chłopów w Warszawie, zwołany przez Demokrację Narodową w liczbie około 1.500 osób korzystając z osłabienia carskiego rządu i ogłoszenia 30 października 1905 r. Manifestu Konstytucyjnego — uchwala zdobywanie władzy polskiej w Królestwie Polskim z dołu przez samorząd. Gminy wybiorą radnych powiatowych, a ci wybiorą władze powiatowe i delegatów do Warszawy, którzy wybiorą rząd dla całego Królestwa, sprawujący władze na zasadach autonomicznych. Takie zdobycie władzy przez lud od dołu zostało udaremnione przez rząd carski, który się wzmocnił po zduszeniu rewolucji. (42)

Grudzień 1905 r. Zjazd nauczycieli ludowych w Warszawie w liczbie około 500 osób, zwołany przez Towarzystwo nauczycieli ludowych Królestwa Polskiego uchwalił prowadzić naukę w szkole ludowej tylko w języku polskim. Uchwałę tę nauczycielstwo na ogół wprowadziło w życie. Władze carskie z tego powodu zwolniły z posad kilkuset nauczycieli, a wielu najczynniejszych aresztowały. (43).

21 czerwiec 1906 r. Ukazuje się pierwszy numer jawnego Tygodnika Polskiego Związku Ludowego „Życie Gromadzkie". Pismo wychodzi pod zmienionymi nazwami: „Wieś Polska", „Snop", „Zagon". Władze P. Z. L. i najczynniejsi działacze zostali 25 maja 1907 r. aresztowani przez rząd carski i wywiezieni na Sybir, a organizacja została rozbita. Ostatni numer „Zagona" ukazał się 19 kwietnia 1907 r. (44)

27 czerwca 1906 r. Liga Narodowa postanowiła znieść odrębną organizację na wsi prowadzoną przez Towarzystwo Oświaty Ludowej (Narodowej) i włączyć ją do stronnictwa Narodowo - Demokratycznego. Przeciwko zniesieniu odrębności T. O. L. oraz przeciwko przejawionej ugodzie z rządem carskim i uleganiu wpływom wstecznym zaczęli się buntować chłopi i działacze ludowi. (45).

2 wrzesień 1906 r. Zjazd zbuntowanych Kół Tow. Oświaty Narodowej Ziemi Radzymińskiej w Jadwininie postanowił stworzyć Związek Młodej Polski Ludowej i powołać do życia pismo „Siewbę", Towarzystwo Wydawnicze i Towarzystwo Kółek Rolniczych. Organizatorami tego samodzielnego ruchu ludowego byli: Jan Kielak, Piliński, A. Samowicz, T. Gałecki, W. Symonowicz. (46).

27 październik 1906 r. Z inicjatywy Aleksandra Świętochowskiego powstaje Towarzystwo Kultury Polskiej, które popiera rozwój oświaty na wsi i w mieście. Między innymi Towarzystwo subwencjonuje pisma ludowe „Siewbę", „Zaranie". Zamknięte przez władze zaborcze w 1913 roku. (47).

3 listopad 1906 r. Zaczęło wychodzić pismo „Siewba" w Tłuszczu pod Warszawą. Jako redaktor podpisywał je Jan Kielak, kierował redakcją J. Piliński, A. Samowicz, przy czynnym współpracownictwie chłopów J. Sadowskiego, J. i P. Wasilewskich i innych. Bardzo czynny udział brał w współpracownictwie Antoni Wysłouch (Szech). Pismo było niepodległościowe i ludowe. Zwalczane było przez kler. „Siewba" została zamknięta przez władzę carską 16 maja 1908 r. (48).

9 listopad 1906 r. Zostało zarejestrowane Towarzystwo Kółek Rolniczych im. Staszica, 9 grudnia odbyło się zebranie organizacyjne, w którym wzięli udział delegaci 130 Kółek Rolniczych. W tym samym czasie 9 listopada 1906 r. zarejestrowane zostało Centralne Towarzystwo Rolnicze, powołane przez ziemian, aby utrudnić „Siewbiarzom" skupienie powstających kółek w samodzielnej organizacji chłopskiej. (49)

25 maj 1907 r. Aresztowanie przywódców Polskiego Związku Ludowego ze St. Brzezińskim na czele. (50).

28 listopad 1907 r. Maksymilian Malinowski rozpoczyna wydawanie pisma „Zaranie". Wokół redaktora i jego współpracowników skupia się chłopsko-ludowy ruch zaraniarski, skupiają się działacze Polskiego Związku Ludowego, „Siewbiarze" i czytelnicy „Zorzy", będący często członkami Towarzystwa Oświaty Ludowej (Narodowej); kontynuują pracę Kółek Rolniczych im. Staszica. Ostro zwalczani przez kler i obszarników. Najczynniejszymi działaczami są obok Malinowskiego — Irena Kosmowska, J. Dziubińska, T. Nocznicki. „Zaranie" zostało zamknięte 12 maja 1915 r. Przy „Zaraniu" w 1911 r. zaczęto wydawać dodatek dla młodzieży wiejskiej p. t. „Młodzi idą". (51).

Sierpień 1908 r. Zaczyna wychodzić tajne pismo „Polska" i tworzy się organizacja tajna skupiająca chłopów i działaczy z Tow. Oświaty Narodowej buntujących się przeciwko ugodowej polityce Narodowej Demokracji. Organizacja ta przyjęła później nazwę Narodowego Związku Chłopskiego. „Polska" drukowana była w Warszawie, chociaż w nagłówku pisano dla zmylenia policji miejsce druku Kraków. Od początku 1913 r. zaczęto wydawać jawne pismo „Lud Polski". N. Z. Ch. był organizacją skupiającą chłopów i przygotowującą ich do walki o niepodległość Polski. Kierownikiem jej był Aleksander Zawadzki (Prokop). (52).

Październik 1908 r. Zwołany z inicjatywy Biura Informacyjnego Towarzystwa Kooperatystów Zjazd 248 stowarzyszeń spożywczych postanawia powołać do życia Związek Spółdzielni Spożywców" pod nazwą „Społem". (53).

12 marca 1912 r. Z inicjatywy St. Chętnika, A. Bogusławskiego i A. Piątkowskiego zaczęło wychodzić samodzielne pismo młodzieży wiejskiej p.t. „Drużyna" Redaktorką była R. M. Brzezińska, zastępcą i wydawcą A. Chętnik. Z grona założycieli oprócz wymienionych w bezpośredniej najczynniejszej pracy „Drużyny" wzięli udział J. Niećko i A. Jaros. Pismo gromadziło w pracy kulturalnej wychowanków szkół rolniczych i samouków wiejskich. (54).

Styczeń 1913 r. Zaczął działać Związek Chłopski organizowany przez N. Barlickiego, Dr. P. Jankowskiego przy współudziale I. Kosmowskiej, J. Poniatowskiego. Zaczęto wydawać tajne pismo „Sprawę Chłopską". W Związku Chłopskim pod wpływem Kosmowskiej zaczęli się gromadzić wybitniejsi „Zaraniarze", którzy w 1914 r. wydali 3 numery tajnego pisma „Na naszej ziemi". (56).

W siódmą rocznicę napadu hitlerowskiego na ZSRR

Rankiem dnia 22 czerwca 1941 roku bez wypowiedzenia wojny, lotnictwo i armia niemiecka w zdradziecki sposób zaatakowała Związek Radziecki.

Rozszalała nowa wojna na Wschodzie.

Dla nas Polaków, wybuch wojny niemiecko - radzieckiej posiadał dwa zasadnicze akcenty. Pierwszy — to jasna świadomość, że klęska niemiecka będzie nieodwracalna. Wierzyliśmy bowiem, że mimo pierwotnego cofania się wojsk radzieckich, sprężysty rząd i dowództwo, bohaterska ludność i z determinacją walczący żołnierz ZSRR zadadzą klęskę najeźdźcy germańskiemu.

Drugim akcentem był fakt, że wobec tak bliskiego frontu musi się bardziej uaktywnić nasz ruch oporu, musi rozpocząć się akcja nękania Niemców na tyle, dezorganizowania ich transportów, by przez to dopomagać Armii Czerwonej do zwycięstwa, które przecież przyniesie i nam wyzwolenie.

Tak rozumowano w pamiętnych dniach czerwcowych najazdu hitlerowskiego na Związek Radziecki.

Z rozumowaniem tym łączyła się i świadomość, że nasza orientacja polityczna winna skierować się na Wschód, bowiem stamtąd nadejdzie klęska Niemiec, bowiem stamtąd nadejdzie oswobodzenie naszych ziem od okupanta, przynosząc nam niepodległy byt i wolność obywateli.

Zdawaliśmy sobie i z tego sprawę, że wobec napadu na Zw. Radz. barbarzyńscy Germanie wzmocnią terror na naszych ziemiach, bowiem przez nasz kraj przebiegają najważniejsze linie transportowe, zaopatrujące niemiecki front wschodni.

Od wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej społeczeństwo polskie z olbrzymim zinteresowaniem śledziło wydarzenia na tym froncie. Smuciło się pierwotnym odwrotem Armii Czerwonej, z największym napięciem przeżywało obronę Leningradu, Moskwy, Stalingradu.

Lotem błyskawicy przeleciała przez Polskę radosna wieść o rozbiciu 300-tysięcznej armii von Papena pod Stalingradem.

Stalingrad, wysiłek i bohaterstwo żołnierza radzieckiego na jego polach, stał się pierwszym triumfem, zwiastującym bezapelacyjną klęskę Niemiec.

Jakim wzruszeniem napawały nas bohaterskie walki pod Lenino, w których brał udział i dawał swój wkład żołnierz Wojska Polskiego, uformowanego w ZSRR i walczącego przy boku Armii Czerwonej.

W tych walkach, wykuwało się braterstwo i przyjaźń polsko-radziecka, w tych latach wojny gruntowała się świadomość, że tylko w oparciu o sojusz ze Zw. Radz. Polska może patrzeć spokojnie w przyszłość, nieobawiać się agresji niemieckiej.

W siódmą rocznicę zdradzieckiego najazdu germańskiego na bratnie nam ziemie radzieckie składamy głęboki hołd pamięci poległych bohaterskich żołnierzy Armii Czerwonej, którzy z takim poświęceniem walczyli na rogległych frontach za wolność swoich radzieckich narodów i za wolność naszego narodu oraz wszystkich narodów miłujących pokój.

W siódmą rocznicę najazdu hitlerowskiego na ZSRR wiążemy się myślą z bratnimi narodami radzieckimi, wyciągamy do nich swe ręce, na wieczną przyjaźń, na trwałą i serdeczną współpracę dla obopólnego dobra, dla szczęścia i pokoju całej, umęczonej w tej wojnie ludzkości.

W siódmą rocznicę najazdu faszystów niemieckich na Zw. Radz. zapewniamy, że wespół z narodami radzieckimi skutecznie przeciwstawimy się wszelkim próbom odradzania się nazistowskich Niemiec, wszelkim zakusom kapitalistycznych podżegaczy wojennych, wszelkiej imperialistycznej agresji i doprowadzimy do pełnego zwycięstwa ludzi świata pracy, ludzi miłujących pokój, narodów, które kierują się sprawiedliwymi zasadami demokracji ludowej.

Wezbrane wody spłynęły do morza

Olbrzymi masyw wód, który tu i ówdzie poprzerywał tamy czyniąc zniszczenia w zasiewach, przewalił się przez południową i środkową część Polski i na północy spływa do morza.

Czynniki oficjalne podają, że straty poniesione w czasie obecnej powodzi są o połowę mniejsze niż w czasie zeszłorocznej powodzi wiosennej.

W KRAKOWSKIM

Ogółem na terenie woj. krakowskiego zostało zalanych kilkadziesiąt wiosek, gdzie zniszczone zostały w wysokim procencie nadzwyczaj dobrze zapowiadające się w tym roku zbiory. Tam, gdzie przed tygodniem szumiały łany dorodnej pszenicy, wysokie i gęste żyta, koniczyny, trawy łąkowe i rozrastające się warzywa, dziś widzi się smętny obraz, namuliska, żwir, kamienie, potężne drzewa, wydarte z ziemi z korzeniami, kałuże, błota i stojące jeziora. Największe zniszczenia poczyniła powódź w powiatach: Nowy Sącz, Nowy Targ, Tarnów, Brzesko i Bochnia.

W akcji ochrony ludności i jej mienia na objętych powodzią odcinkach oraz mostów i innych obiektów przed groźnym żywiołem, brały czynny ofiarny udział oddziały Wojska, Milicji Obywatelskiej, Straże pożarne, organizacje społeczne, organa administracji publicznej ze Starostami na czele, oraz całe świadome społeczeństwo. Akcją tą kierował energicznie Woj. Komitet Przeciwpowodziowy, z Wojewodą dr. Posenkiewiczem na czele.

DWA RAZY DAJE — KTO SZYBKO DAJE

Dzięki energicznej akcji, ludność na terenach najbardziej zniszczonych otrzymała skuteczną pomoc w pieniądzach, żywności i odzieży już we środę dnia 9 bm. Ludność z terenów mniej zniszczonych udzielała niejednokrotnie samorzutnie wydatnej pomocy najbardziej poszkodowanym.

Wojewódzka R. N. w Krakowie uchwaliła rezolucję, wzywającą społeczeństwo woj. krakowskiego do niesienia pomocy powodzianom, oraz wniosek, by Prezydium zwróciło się do Rady Państwa o wyasygnowanie znaczniejszych kwot na cele doraźnej pomocy, a do Ministerstwa Rolnictwa o subwencję na powtórne dokonanie zasiewów zastępczych. W dniu 10 bm. odbyła się trzecia z kolei konferencja w gabinecie i pod przewodnictwem Wojewody dr. Posenkiewicza, poświęcona zagadnieniom pomocy powodzianom, oraz zagospodarowania terenów zniszczonych. Na konferencji tej powołano Wojewódzki Komitet pomocy powodzianom, na czele z wojewodą dr. Posenkiewiczem, prezesem W. R. N., prof. Klimaszewskim i posłem A. Polewką.

Na całym terenie woj. krakowskiego powstają samorzutnie powiatowe, miejskie i gminne komitety, w skład których wchodzą przedstawiciele władz państwowych, samorządu, partii politycznych, organizacji społecznych, młodzieżowych Samopomocy Chłopskiej itp. Dotychczasowa akcja zbiórkowa na cele pomocy powodzianom, daje pomyślne rezultaty, świadcząc o zrozumieniu i solidarności mieszkańców miast i wsi, woj. krakowskiego. Ludność z terenów zniszczonych, po otrzymaniu pierwszej pomocy wraca do równowagi, wierząc w skuteczną pomoc Rządu i ofiarność całego społeczeństwa, nie czeka bezczynnie, lecz zakasawszy rękawy zabiera się do intensywnej pracy nad usuwaniem zniszczeń, strat i śladów powodzi.

POMOC PSL DLA POWODZIAN

W godzinach wieczornych dnia 8 bm., w którym nastąpiła tragiczna sytuacja powodziowa, odbyło się posiedzenie Prezydium Zarządu Wojewódzkiego PSL w Krakowie, na którym między innymi postanowiono wezwać wszystkie podległe sobie ogniska organizacyjne, wszystkich członków PSL i całą świadomą wieś woj. krakowskiego do aktywnej akcji przeciwpowodziowej oraz współdziałania i ofiarności na rzecz niesienia pomocy dotkniętym skutkami powodzi. Dla podkreślenia ważności i pilności tej akcji wyasygnowano ze skromnych funduszów własnych kwotę 10.000 zł. na cele pomocy doraźnej dla powodzian i wpłacono ją do kasy Woj. Komitetu Pomocy Powodzianom na rzecz Wojewody dr. Posenkiewicza.

WOJSKO URATOWAŁO POWIAT SOCHACZEWSKI

W rejonie sochaczewskim woda, po przerwaniu wałów, zalała tereny przybrzeżne. Po ewakuacji kilku wsi sytuację całkowicie opanowano.

Kulminacja przeszła przez Zakroczym przy stanie 6,71 mtr., przez Wyszogród zaś przy stanie 6.43 mtr. W Płocku kulminację zanotowano w dniu 14.6 o godz. 8 rano przy stanie wody 6.34 mtr., w Toruniu, kulminacja była w nocy z 14-go na 15 bm.

Ofiar w ludziach nigdzie nie było. Nie nastąpiło również uszkodzenie dróg lub mostów.

Na tereny zagrożone wysłano ekipy saperów,, zaopatrzone w łodzie oraz sprzęt ratowniczy. Przygotowano odpowiednią ilość środków transportowych, potrzebnych do ewakuacji ludności z terenów zagrożonych. „Służba Polsce" oraz Wojsko oddały także duże usługi w pracach, związanych z umacnianiem wałów.

Dzięki wojsku uratowano przed zalaniem część gminy Głusk, gdzie usypano dwa wały, które nie pozwoliły wylać Wiśle na okoliczne tereny.

NA POMORZU

Z południowych terenów województwa pomorskiego napływają meldunki o stałym obniżeniu się stanu wody na Wiśle środkowej. We Włocławku od czasu kulminacji woda opadła o 1,11 m, w Toruniu o 0,57 m, w Fordonie o 0,13 m.

Największe straty zanotowano dotychczas w powiecie toruńskim, gdzie Wisła zalała około 400 ha pól uprawnych i łąk.

Z okazji tygodnia P. C. K.

Powstanie Czerwonego Krzyża zawdzięcza ludzkość Henrykowi Dunant'owi (1828—1910), szwajcarskiemu pisarzowi i filantropowi, który w latach sześćdziesiątych ubiegłego stulecia był pionierem międzynarodowego związku opieki nad rannymi w czasie wojny. Z jego inicjatywy powstaje Konwencja Genewska, która jest wstępem do utworzenia Czerwonego Krzyża. Konwencję podpisują przedstawiciele 35 państw, a później ratyfikuje ją 25 państw. Polska zgłasza swe przystąpienie, po odzyskaniu niepodległości po pierwszej wojnie światowej w roku 1919, organizując Polski Czerwony Krzyż.

Celem Czerwonego Krzyża w czasie wojny jest upominanie się o poszanowanie i pielęgnację rannych i chorych żołnierzy bez różnicy narodowości i rasy przez każdą ze stron walczących. Wymiana rannych i wyleczonych jeńców, jak również grzebanie zmarłych i zabitych przed ustaleniem ich tożsamości oraz zwrot ich prywatnego mienia.

Tysiące jeńców i rannych odczuło dobrodziejstwo Czerwonego Krzyża czasu ostatniej wojny. Tysiące ludności cywilnej również doznało ofiarnej pomocy.

W pierwszym okresie po zakończeniu wojny P. C. K. spełniał smutny lecz konieczny obowiązek ekshumowania tysięcy poległych na ulicach Warszawy, które w czasie powstania zaroiły się od grobów.

Po wojnie cały naród stanął do twórczej pracy nad odbudową państwa ludowego, toteż i przed P. C. K. wyłoniły się nowe zadania ochrony i czuwania nad zdrowiem narodu.

P. C. K. walczy z chorobami społecznymi. Stale rosną ośrodki przeciwgruźlicze, przeciwjaglicze, przeciwweneryczne, w miarę możności odseparowuje się chorych — chroniąc tym samym zdrowych przed zarażeniem.

Opiekuje się matką i dzieckiem, czuwa nad rozwojem i pielęgnacją niemowląt.

By praca P. C. K. dawała tym pełniejsze efekty, komórki jego muszą rosnąć, muszą sięgać coraz rozleglej w szerokie masy społeczne.

Z uznaniem podkreślamy, że P. C. K. stale szkoli pielęgniarki, które po dwuletniej szkole spełniają rolę położnych czy pomocy lekarskiej w ośrodkach zdrowia czy szpitalach. Dysponuje też objazdowymi ambulansami składającymi się z lekarza, wykwalifikowanego personelu pomocniczego, narzędzi lekarskich i leków. Ambulansy te docierają do najbardziej zapadłych miasteczek i wsi, niosąc pomoc i ochronę przed chorobami.

By uświadomić szerokie masy o niebezpieczeństwie chorób i sposobie ich zwalczania przez podniesienie higieny w pierwszym rzędzie, a następnie kultury, P. C. K. stale szkoli tzw. przodownice zdrowia.

Przodownice zdrowia rekrutują się z młodych dziewcząt wiejskich, które po przeszkoleniu wracają do rodzinnych wsi, wyposażone w apteczki, by nieść pomoc w nagłych wypadkach, aby zawsze stać na straży zdrowia, walczyć nieraz ze znachorstwem mającym swe źródło w ciemnocie wsi, drogą uświadamiania o grożącym niebezpieczeństwie chorób i przez unikanie ich zastosowując higienę w życiu osobistym czy zbiorowym wsi.

Z tych też wszystkich względów P. C. K. cieszy się uznaniem wśród naszego społeczeństwa, które rozumie, że aby mógł on należycie spełniać rolę — musi mieć ku temu środki. To też każdy obywatel winien być członkiem P. C. K., tej jednej, najbardziej humanitarnej instytucji.

Ubezpieczenie od ognia

Ilość budynków podlegających przymusowemu ubezpieczeniu od ognia wynosiła w roku 1946 — 2.056.032. W roku 1947 liczba ta wzrosła do 3.161.765. Suma ubezpieczenia w roku 1946 wynosiła 200.617.999 tys. zł, w roku 1947 już 1.136.852.098 tys. zł. Składka przypisana w roku 1946 wyniosła 543.299 tys. zł, w roku 1947 — 1.845.654 tys. zł. Ilość szkód wyniosła w roku 1946 — 8.692, w roku 1947 — 10.367. Wysokość szkód w roku 1946 oszacowano na 214.096 tys. zł, w roku 1947 — na 733.047 tys. zł. Stosunek procentowy szkód do składek nie uległ większej zmianie i wynosi 39,7 proc.

Posiedzenie Centralnej Komisji Współdziałania PSL i SL

Dnia 18 czerwca rb. w gabinecie wicepremiera Korzyckiego odbyło się posiedzenie Centralnej Komisji Współdziałania PSL i SL, pod przewodnictwem min. W. Baranowskiego.

W obradach wzięli udział:

Ze strony PSL:

Wiceprezes pos. Czesław Wycech, sekr. nacz. pos. Kazimierz Banach, z-ca sekr. nacz. Bronisław Thomas.

Ze strony SL:

Prezes min. Wincenty Baranowski, sekr. gen. wiceprem. Antoni Korzycki, oraz zastępcy sekr. gen.: wicemin. Jerzy Drewnowski, wicemin.. Tadeusz Rek i poseł Aleksander Juszkiewicz.

Po przedyskutowaniu uchwalono instrukcję o współdziałaniu PSL i SL oraz powołano na stopniu centralnym podkomisje:

1) Dla spraw szkoleniowych, oraz

2) Dla spraw prasowo-propagandowych i wydawniczych.

Ponadto załatwiono szereg spraw bieżących.

KRONIKA MIĘDZYNARODOWA

Protest i ostrzeżenia Rządu Polskiego

pod adresem Sojuszniczej Rady Kontroli, W. Brytanii, Francji i Beneluxu

W związku z przyjęciem przez sześć państw zaleceń i postanowień konferencji londyńskiej, które jak wiadomo mają na celu utworzenie zachodniego państwa niemieckiego, odbudowę jego potencjału gospodarczego i militarnego i to w oparciu o najbardziej reakcyjne i imperialistyczne czynniki Rząd Rzeczypospolitej Polskiej złożył protestacyjne noty w Sojuszniczej Radzie Kontroli, rządowi Francji, W. Brytanii i rządom Beneluxu.

W nocie do Rady Kontroli Rząd RP. stwierdza między innymi:

Z komunikatu ogłoszonego w dniu 7 czerwca 1948 roku Rząd Polski dowiedział się o uchwaleniu na konferencji 6 państw w Londynie zaleceń w sprawie Niemiec.

Rząd Polski czuje się głęboko zaniepokojony treścią tych zaleceń, które nie uwzględniają podstawowych postulatów demokratycznej i pokojowej przebudowy Niemiec i zapewnienia bezpieczeństwa wszystkim narodom europejskim, a zwłaszcza krajom sąsiadującym z Niemcami.

Rząd Polski od dłuższego czasu z niepokojem obserwuje proces odsuwania Rady Kontroli od podejmowania podstawowych decyzji dotyczących Niemiec.

Rząd Polski widzi w tych zaleceniach dalszy krok w kierunku radykalnej i długotrwałej zmiany obecnego statutu Niemiec, w szczególności przez dokonanie zmian w ich strukturze i przez stworzenie organów, mających objąć funkcje dotychczas wyłącznie zastrzeżone dla Rady Kontroli.

Respektując i uznając Radę Kontroli, jako jedyny legalny organ powołany dla wykonywania najwyższej władzy w Niemczech, Rząd Polski uważa za niezwłoczne zwołanie posiedzenia Rady Kontroli, celem zajęcia stanowiska w sprawie zaleceń londyńskich, tym bardziej, że zalecenia te stanowią oczywiste naruszenie czterostronnych zobowiązań.

Rząd Polski pragnie zaznaczyć, że byłby gotów, jeśli Rada Kontroli uzna to za właściwe, przedstawić swój punkt widzenia na posiedzeniu Rady Kontroli, zwołanym dla rozważenia sprawy, poruszonej w niniejszej nocie.

W notach do rządów wyżej wspomnianych państw Rząd RP. protestuje przeciw przyjęciu zaleceń londyńskich i ostrzega przed niebezpieczeństwem.

Noty stwierdzają wyraźnie, że zalecenia przyjęte na konferencji 6-ciu państw, naruszają podstawy współdziałania 4-ch mocarstw, godząc w kompetencję Rady Ministrów Spraw Zagranicznych i Rady Kontroli Niemiec, jako jedynych instytucji powołanych do rozwiązania sprawy niemieckiej i zabezpieczenia przed możliwością ponownej agresji ze strony Niemiec. Rząd Polski stwierdza, że uchwały konferencji 6-ciu państw sprzyjać mogą ukształtowaniu nowego ośrodka agresji, że powzięte uchwały dają Niemcom Zachodnim faktycznie priorytet w odbudowie kosztem tych narodów, które z powodu agresji Niemiec najbardziej ucierpiały, i że uchwały te są zaprzeczeniem interesów państw sąsiadujących z Niemcami.

Zdaniem Rządu Polskiego przewidziane w uchwałach londyńskich silne zespolenie gospodarcze i polityczne Niemiec Zachodnich z państwami Europy zachodniej prowadzi nie tylko do podziału Niemiec, ale i całej Europy, co nie może się przyczynić do stabilizacji bezpieczeństwa Europy.

Rząd polski nie może się zgodzić na fakt całkowitego pominięcia zagadnienia reparacji, która jest żywotnym postulatem tych państw, którym z tytułu strat poniesionych w wyniku wojny należy się zadośćuczynienie.

Rząd Polski, stwierdzając, że zalecenia konferencji 6-ciu państw naruszają umowy międzynarodowe i sprzeczne są z zobowiązaniami międzynarodowymi, i że sprawiedliwe rozwiązanie kwestii niemieckiej może nastąpić jedynie w zgodzie z wyżej wymienionymi uchwałami.

CO KRYJE PLAN MARSHALLA

Wśród 26 szczegółowo określonych warunków „pomocy marshallowskiej“ znajduje się przepis, przewidujący, że kraje marshallowskie są zobowiązane wprowadzić w życie postanowienia konwencji odbytej w Hawanie w sprawie międzynarodowego handlu.

W ten sposób państwa marshallowskie będą związane postanowieniami powziętymi w Hawanie, podczas gdy Stany Zjednoczone zachowają pełną swobodę w swej polityce handlowej.

Klauzule, zawarte w projekcie umowy, dają Stanom Zjednoczonym prawo kontrolowania systemu celnego, a w szczególności preferencji celnych, istniejących w Imperium Brytyjskim.

Następne klauzule przewidują, że St. Zjednoczone otrzymają prawo żądania od rządów krajów marshallowskich przeprowadzenia dewaluacji ich walut w momencie, który ustali administrator planu Marshalla.

W projekcie umowy dwustronnej znajduje się również klauzula, mocą której St. Zjednoczone otrzymają prawo kontrolowania budżetów krajów marshallowskich. Przewiduje ona, że poszczególne państwa marshallowskie mają obowiązek odbycia konsultacji z rządem St. Zjedn. przy ustalaniu preliminarzy budżetów.

ZASTRZEŻENIA I PROTESTY PAŃSTW MARSHALLOWSKICH

Przeciw takim warunkom zaprotestowały państwa marshallowskie tworząc jednolity blok, który stwierdza, że:

1) Konsultacje w sprawie ewentualnej dewaluacji powinny odbywać się na podstawie ścisłej równości; nie do przyjęcia jest propozycja, że takie konsultacje mogłyby nastąpić na żądanie samych tylko Stanów Zjednoczonych.

2) Jeśli umowy dwustronne mają zawierać jakiekolwiek zobowiązania dotyczące obniżenia taryf celnych (przedstawiciele krajów europejskich nie są bynajmniej przekonani o konieczności takich zobowiązań), to nie powinny one posuwać się poza przyrzeczenia, przyjęte już przez poszczególne narody w związku z opracowaniem Międzynarodowej Karty Handlowej w Hawanie.

3) Rzeczą bardzo ważną jest ogólne sprecyzowanie tekstu projektu amerykańskiego, w obecnej bowiem formie jego interpretacja może doprowadzić do nieporozumień.

Warunki, które wywołują największe zastrzeżenia i najsilniejszą opozycję ze strony rządów zachodnio - europejskich są następujące:

1) Kontrola Waszyngtonu nad zużytkowaniem pomocy marshallowskiej.

2) Klauzula największego uprzywilejowania dla Niemiec zachodnich i Japonii.

3) Warunek, że Stany Zjednoczone mogą w każdej chwili przerwać pomoc w ramach planu Marshalla podczas gdy kraje zachodnio - europejskie nie mogą uwolnić się od warunków tej „pomocy“.

Tak więc pomoc planu Marshalla ujarzmia całkowicie państwa, które z niej chciały skorzystać

A CO SIĘ DZIEJE Z PLANEM MARSHALLA W USA

Tymczasem w samych St. Zjedn. plan Marshalla jest coraz bardziej krytykowany, a Senat i Izba Reprezentantów przez dłuższy czas nie mogły osiągnąć porozumienia co do wysokości kredytów na tzw. pomoc Marshallowską.

Izba Reprezentantów domagała się, by kredyty na plan Marshalla nie przekraczały sumy 5.980.710.228 dolarów i były rozłożone na 15 miesięcy, a Senat był zdania, że należy udzielić rządowi kredytów w wysokości 6.125.710.228 dolarów na okres 12 miesięcy. Ostateczny kompromisowy tekst ustawy przewiduje, że rząd będzie mógł wydać na plan Marshalla 6.030.710.228 dolarów w przeciągu 15 miesięcy, jednakże, jeżeli prezydent Truman uzna to za stosowne, to będzie mógł wydatkować przyznaną sumę w przeciągu 12 miesięcy.

Mimo tego osiągniętego kompromisu istnieją w St. Zjedn. przypuszczenia, że plan Marshalla może umrzeć naturalną śmiercią i kraje europejskie, które na niego liczyły, mogą nie doczekać się tej tak rozreklamowanej pomocy. Przypuszcza się również, że przed wyborami prezydenta USA pomoc dla Europy nie będzie realizowana.

ZARZĄDZENIA WŁADZ ZSRR W NIEMCZECH

Anglosasi w zachodnich strefach okupacyjnych wprowadzili zmianę waluty. W związku z tym radziecka administracja wojskowa, w celu ochrony interesów ludności i gospodarki strefy radzieckiej oraz, ażeby zapobiec dezorganizacji obrotu pieniężnego, musiała wydać następujące zarządzenia:

1) Zostaje wstrzymany ruch pociągów osobowych tak z radzieckiej strefy okupacyjnej Niemiec, jak i z powrotem.

2) Zostaje zamknięty wstęp do radzieckiej strefy okupacyjnej dla wszelkiego rodzaju transportu samochodowego i innego transportu kołowego ze wszystkich stref, włącznie z ruchem po autostradzie Helmstedt — Berlin.

3) Wszelki transport wodny tak ze strefy radzieckiej do stref zachodnich, jak i na odwrót wymaga zezwolenia szefa urzędu transportowego, po uprzednim dokładnym przeglądzie ładunków i rzeczy osobistych załóg statków.

4) Przez punkty kontrolne na liniach demarkacyjnych nie będą przepuszczane osoby, zmierzające pieszo ze stref zachodnich

5) Ruch pociągów towarowych będzie odbywał się bez przeszkód, ale pod warunkiem starannego sprawdzenia wszystkich ładunków, jak również rzeczy towarzyszącego pociągom personelu kolejowego i eskorty kolejowej.

PO ROZEJMIE W PALESTYNIE.

Na skutek silnej postawy Rady Bezpieczeństwa doprowadzono do 4-tygodniowego rozejmu w Palestynie, aczkolwiek nie jest on w całej pełni respektowany przez Arabów. W związku z tym obie strony wyraziły zgodę, aby dopuścić do komisji rozjemczych i przedstawicieli ZSRR.

Intrygi Anglosasów jednak nie dopuściły do tego, a odpowiedni wniosek na Radzie Bezpieczeństwa upadł.

Po głosowaniu Gromyko złożył następujące oświadczenie: „Dochodzą do nas ostatnio rozmaite pogłoski, które każą nam zastanowić się, czy rozejm 4-tygodniowy w Palestynie nie został uchwalony w tym celu, by przeprowadzić nowe machinacje kosztem Żydów i Arabów. Odrzucenie wniosku radzieckiego każe nam uważnie śledzić postępowanie niektórych państw, a w szczególności Stanów Zjednoczonych na Bliskim Wschodzie.

Czujność jest tym bardziej potrzebna, bowiem ostatnio zostało ujawnione, że W. Brytania i USA zawarły między sobą porozumienie, w którym dzielą się wpływami na Bliskim Wschodzie. Palestyna ma stać się państwem federalnym. Anglosasi chcą otrzymać bazy w Haifie i cały problem palestyński usiłują załatwić poza ONZ. Jest to dalsze gwałcenie umów międzynarodowych przez Anglosasów w ich imperialistycznych dążeniach.

Z PRASY ZAGRANICZNEJ

O NOTACH RZĄDU R. P.

Dzienniki paryskie zamieszczają na czołowym miejscu notę Rządu Polskiego, zawierającą protest przeciwko zaleceniom konferencji londyńskiej. Większość pism podkreśla równocześnie wyrażoną w nocie wspólnotę interesów Polski i Francji wobec niebezpieczeństwa niemieckiego. Prawicowa „CE MATIN LE PAYS“ stwierdza na marginesie noty Polski: „Każdy, kto doświadczył przejmującej zgrozy na widok ruin Warszawy, żywego świadectwa największej sadystycznej akcji niszczenia, — nie może odmówić narodowi polskiemu prawa interesowania się bezpieczeństwem Europy“.

„HUMANITE“ omawiając notę polską, podkreśla: „Kraje bezpośrednio zainteresowane w sprawie niemieckiej powinny uczestniczyć w jej rozwiązaniu“

Dzienniki „TIMES“ i „MANCHESTER GUARDIAN“ zamieszczają treść polskich not protestacyjnych do Rady Kontroli i rządu francuskiego.

PRASA WĘGIERSKA O UKŁADZIE POLSKA — WĘGRY

Organ partii mieszczańskiej „WILLAG“ pisze: „Serdecznie pozdrawiamy polski lud w przekonaniu, że obecnie podpisany układ dalej pogłębi stosunki gospodarcze, polityczne i kulturalne oraz zacieśni współpracę między obu narodami“.

Organa partii drobnych posiadaczy „KIS UJSAG“ pisze: „Nie wolno nam zapominać, że bezpośrednio po zakończeniu działań wojennych Polska była tym państwem, które pierwsze przyszło z pomocą węgierskiemu przemysłowi, a przez to przyczyniło się do odbudowy Węgier“.

Na ten temat zamieszcza również artykuł organ narodowej partii chłopskiej „SZUKAD SZO“: „Układ o przyjaźni, współpracy i pomocy wzajemnej między Węgrami a Polską wzmacnia stosunki między krajami demokracji ludowej i będzie służył sprwie pokoju. Przyjaźń obu ludów posiada wielkie tradycje. Nie Piłsudski, lecz Bem i Dembiński stworzyli podstawy przyjaźni między obu narodami.

PO KONFERENCJI LONDYŃSKIEJ

Politykę anglo-amerykańską nazywa „NEW YORK POST“ wskrzeszeniem tradycyjnej orientacji przedwojennej: Wielka Brytania powróciła do wygrywania Niemiec przeciwko Francji dla utrzymania „równowagi sił“ w Europie Zachodniej, a Stany Zjednoczone opanowują Zachodnie Niemcy, ponieważ potężne koncerny finansowe i przemysłowe Ameryki zawsze uważały za zyskowną współpracę z kartelami przemysłowymi Niemiec.

W ten sposób różne narody europejskie spadną znów do roli satelitów, zależnych od okruchów, spadających z pańskiego stołu.

Dzien. „IWIESTIA“ stwierdza, że pierwsze wiadomości o reakcji światowej opinii publicznej na uchwały londyńskie świadczą, że uchwały te napotykają na stanowczy sprzeciw sił demokratycznych we wszystkich krajach. We Francji odbywa się ogromna akcja protestacyjna przeciwko układowi londyńskiemu.

Konferencja londyńska świadczy o tym, że 6 krajów zachodnich pragnie rozwiązać najważniejszy problem europejski bez udziału Związku Radzieckiego i szeregu krajów żywotnie zainteresowanych we właściwym rozwiązaniu zagadnienia niemieckiego. Próba ta jest typowym przykładem awantury politycznej, skazanej na fiasko.

Żołnierz z chłopem podali sobie ręce

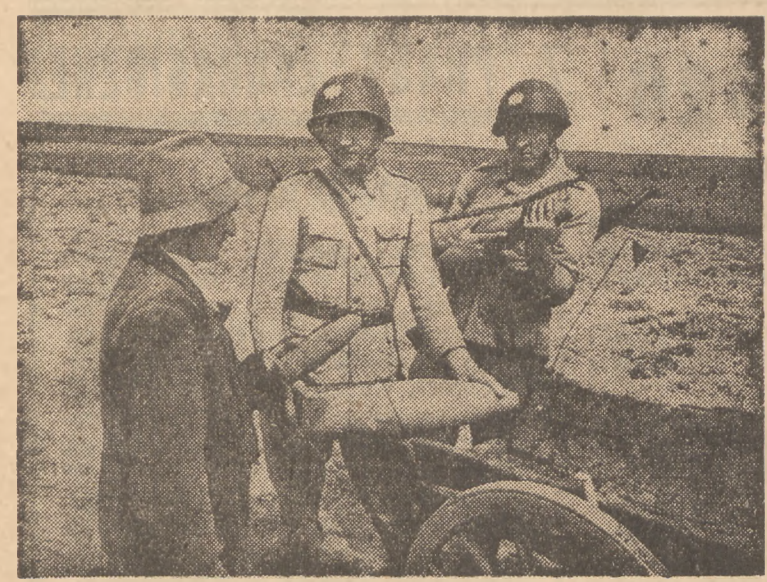

Odminowywanie pól przez saperów W. P.

Tradycyjna jest w społeczeństwie polskim miłość do żołnierza, jako do obrońcy naszych granic i niepodległości.

Po ostatniej wojnie miłość ta wzrosła tym więcej, że lud wiejski znalazł w żołnierzu najlepszego przyjaciela, który mu śpieszy z pomocą w jego codziennym życiu. Żołnierz, idący za pługiem na zagonach chłopskich i żołnierz, pomagający przy żniwach — to nie legenda, ale żywe życie, tak często spotykane w naszych wsiach.

Ta serdeczna pomoc wojska uwydatnia się jeszcze na jednym odcinku, niemniej ważnym od tamtych, a może i najważniejszym. Wojsko oddaje wsi jej ziemię do użytku, która dotychczas leżała odłogiem, bo ją wraże ręce uciekających Niemców zaminowały, aby nie mogła służyć Polsce i rodzić jej plony obfite, aby groziła śmiercią na każdym kroku.

Odkąd nastąpił pokój, tak długo trwa ciężka i niebezpieczna praca saperów polskich przy rozminowywaniu pól i lasów i końca tej pracy jeszcze nie widać, choć już miliony hektarów uwolniono od min.

Pierwsze kroki wojska w tym kierunku poszły na Ziemie Odzyskane, bo tam największa była potrzeba i największe niebezpieczeństwo. Uciekający wróg specjalnie dużo nastawiał pułapek na pędzącą go armię radziecką i pragnął widocznie, aby Polskę drogo kosztowało odebranie tych terenów przez wieki całe cierpiących pod butem pruskim.

W pierwszych trzech latach saperzy nasi oczyścili na tych ziemiach z górą trzy miliony hektarów, zniszczyli przeszło sześć milionów min, rozroili 19 milionów pocisków artyleryjskich i bomb lotniczych. Tysiące kilometrów dróg kołowych, tysiące mostów uwolniono od min i oddano do użytku ludu, aby mógł już swobodnie po nich się poruszać i uprawiać swoją rolę.

Ale pozostały jeszcze okolice, w których nie zniknął doszczętnie strach przed minami, pozostały ugory. I na ten odcinek przyszedł jeszcze raz saper polski. Przyszedł, aby na oczach chłopów przeprowadzić ponowną kontrolę ich pól, czy nie kryje się tam jakie niebezpieczeństwo i aby przekonać ich dowodnie, że mogą śmiało wyjść z pługiem i ziemię swą, przez tyle lat zamarłą, zaorać.

Pracę tę związano z wielką akcją społeczną w niektórych okolicach. W powiecie pułtuskim na przykład — skąd to nasze zdjęcie pochodzi — zwołano na jeden dzień chłopów ze wszystkich gmin, aby przybyli na zlikwidowanie odłogów.

Chłopi złożyli dowód swego wysokiego uświadomienia społecznego. Stawili się masowo. Od świtu ciągnęły ze wszech stron powiatu wiejskie wozy ze sprzętem. Cała trasa od Zegrza aż do granic powiatu zaroiła się ludźmi. Przyprowadzili ze sobą 400 par koni i 10 traktorów.

W całym szeregu wsi na 150 odcinkach pól pułtuskich podali sobie we wspólnej pracy ręce chłopi z żołnierzami-saperami, którzy też są dziećmi wsi i z radością przyszli im pomagać, jakby w sąsiedzkiej uczynności.

Już w pierwszym dniu tej pracy zlikwidowano 14 tysięcy metrów dawnych rowów strzeleckich, które Niemcy kazali chłopom kopać — odminowano przeszło 200 hektarów ziemi, która nie będzie już więcej leżała odłogiem.

Trud żołnierski nie pójdzie na marne. Zazielenią się dotychczasowe nieużytki — ziemia obrodzi, a ten, co będzie jej plony zbierał, wspomni sobie nieraz, jak to braterską pomoc niósł mu wśród groźnych min żołnierz polski. (W).

Kronika Pomorska

W czasach przedhistorycznych wybrzeże bałtyckie, aż po ujście rzeki Łaby (Elba) było zamieszkałe przez ludy słowiańskie, należące do tej samej grupy językowej, co Polacy.

Od roku 960, za Mieszka I — Pomorze wchodzi w skład państwa polskiego.

W XIII wieku Zakon Krzyżacki zagarnia Prusy Wschodnie.

W 1308 roku Zakon Krzyżacki podstępnie opanowuje grody pomorskie, dokonując krwawej rzezi. Panowanie Krzyżaków, mimo wyroków papieskich, trwa do 1454 roku.

W 1454 roku ludność Pomorza z własnej woli powraca do Polski.

Od 1454 r. aż do I-go rozbioru Polski w 1772 roku — Pomorze stanowi część składową Rzeczpospolitej.

W 1919 r. Traktat Wersalski przywraca Polsce dostęp do morza zgodnie z XIII punktem warunków pokojowych Prezydenta Wilsona.

W ciągu stycznia i lutego roku 1920 Polska obejmuje brzeg morski na przestrzeni 144 kilometrów, aż do ujścia Piaśnicy do morza.

Miasto Gdańsk zostaje wyodrębnione jako Wolne Miasto, włączone do obszaru celnego Polski.

W 1923 roku rozpoczyna się budowa Gdyni.

1 września 1939 roku, o godz. 5,45 armia niemiecka od lądu, morza i powietrza rozpoczyna atak na Polskę.

7 września 1939 roku, po 7-miu dniach bohaterskiej obrony pada osamotnione Westerplatte, bronione przez 5-ciu oficerów i 171 szeregowych.

2 października 1939 r. pada ostatni punkt oporu na wybrzeżu, kapituluje załoga Helu.

W listopadzie 1939 roku zawarty zostaje polsko-angielski układ morski w Londynie.

W latach 1939 — 1945 na wszystkich morzach europejskich walczą polskie okręty wojenne, staczając 700 bitew z okrętami i bombowcami nieprzyjacielskimi.

W styczniu 1945 roku Wojska Radzieckie wkroczyły na Pomorze, 31 stycznia — Pierwsza Armia Wojsk Polskich zdobywa Złotów na Pomorzu Zachodnim.

11-go lutego 1945 r. Pierwsza Armia W. P. przerywa Wał Pomorski.

18-go marca 1945 roku Pierwsza Armia zdobywa Kołobrzeg.

30 marca 1945 roku Armia Radziecka zdobywa Gdańsk, przy udziale Pierwszej Warszawskiej Brygady Pancernej Imienia Bohaterów Westerplatte.

26-go kwietnia 1945 roku zdobyty zostaje Szczecin.

3-go maja 1945 roku Pierwsza Armia W. P. w pościgu dotarła do rzeki Łaby.

Sierpień 1945 roku.

2-go sierpnia 1945 roku ogłoszono wyniki Konferencji w Poczdamie, potwierdzające prawa Polski do Ziem na Wschód od Odry i Nysy.

Adresy Szkół Morskich

1. Państwowe Centrum Wychowania Morskiego — Gdynia, Al. Zjednoczenia 3.
2. Szkoła Jungów Państwowego Centrum Wychowania Morskiego — Gdynia, Al. Zjednoczenia 3.
3. Szkoła Rybaków Dalekomorskich Państwowego Centrum Wychowania Morskiego — Gdynia, Al. Zjednoczenia 3.
4. Państwowa Szkoła Morska — Szczecin, Al. Piastów 19.
5. Państwowa Szkoła Morska — Gdynia, ul. Czerwonych Kosynierów 83.
6. Publiczna Średnia Szkoła Metalowa przy Stoczni Gdyńskiej — Gdynia, ul. Czechosłowacka.
7. Publiczna Średnia Szkoła Metalowa przy Stoczni Gdańskiej — Gdańsk, ul. Drewnica 16.
8. Gimnazjum Mechaniczne Zjednoczonych Stoczni Polskich — Gdańsk, ul. Drewnica 16.
9. Państwowe Liceum Budownictwa Okrętowego — Gdańsk — Wrzeszcz, Piramowicza 1/2.
10. Wydział Handlu Morskiego i Administracji Portowej przy Państwowym Koedukacyjnym Liceum Handlowym — Gdynia, ul. Czerwonych Kosynierów 77.
11. Wyższa Szkoła Handlu Morskiego — Sopot, ul. Armii Czerwonej 101.
12. Akademia Handlowa — Szczecin, ul. Mickiewicza 66.
13. Politechnika Gdańska — Wydział Budowy Okrętów — Gdańsk — Wrzeszcz, ul. Politechniczna.
14. Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego — Studium Rybackie — Warszawa, ul. Rakowiecka 8.
15. Instytut Medycyny Morskiej i Tropikalnej — Gdańsk — Wrzeszcz, ul. Morska.

GOSPODARZ uczciwy, lubiący konie, potrzebny do samodzielnego prowadzenia gospodarstwa 5 ha. — Wynagrodzenie zależne od kwalifikacji, do 5.000.— zł. — Leśnictwo Chojno, poczta Mokrz., powiat Szamotuły, (poznańskie)

ODPOWIEDZI ADMINISTRACJI:

Sołtysowi wsi Ostrowite Wielkie. Za życzenia i jednanie prenumeratorów dziękujemy. Wobec nadesłania nam zbiorowego zamówienia i kwartalnej prenumeraty 10 stałych prenumeratorów tygodnika „Chłopi i Państwo", wysyłać będziemy Wam dodatkowo jeden egzemplarz gazety „Chłopi i Państwo" dla „Świetlicy" tamtejszego sołectwa.

Tak odbywa się załadowywanie towarów na statki morskie w portach polskich

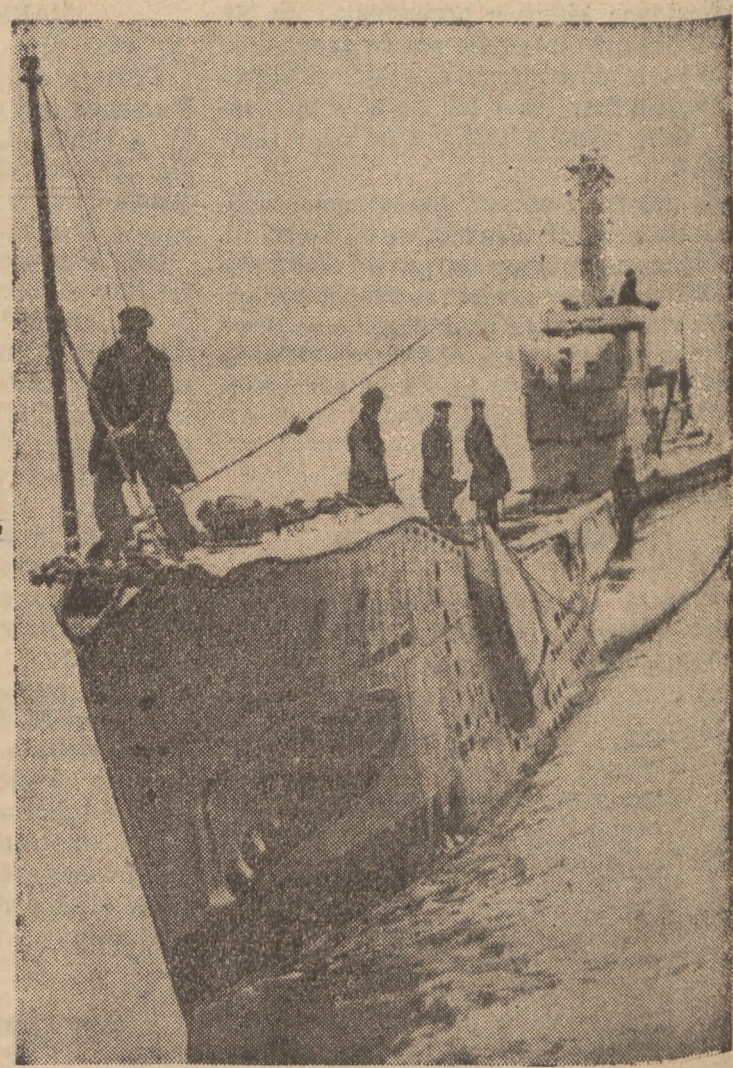

ŁÓDŹ PODWODNA „AMBUSH" PRZED WYRUSZENIEM NA WYPRAWĘ PODBIEGUNOWĄ

1.1200-tonowa łódź podwodna typu „A" w Rothesay, nosząca nazwę „Ambush" wyrusza niebawem w kierunu Spitzbergen, gdzie przeprowadza ważne próby używając urządzenia Snorta jako aparatu oddechowego oraz motorów Diesla pod wodą Urządzenie Snorta jest umocowane od strony rufy na wieżyczce peryskopowej.

Próby tropikalne, przeprowadzone przez bratni statek „Alliance", umożliwiły przestudiowanie skutków używania Snorta podczas długich okresów czasu na morzach tropikalnych — teraz „Ambush" zbierze podobne dane, jeśli chodzi o wody arktyczne.

Załoga „Ambusha" składa się z 6-ciu oficerów i 55-ciu marynarzy wraz z lekarzem, którego zadaniem będzie zbadanie, jak działa długotrwałe zanurzenie pod wodą na załogę.

Podczas zanurzenia pod wodami arktycznymi, które może trwać wiele tygodni, przewiduje się różne rozrywki i dla urozmaicenia czasu, m. i. seanse filmowe.

Wydawca: NKW PSL Redaguje Kolegium Redakcyjne
Redakcja: Warszawa, Al. Jerozolimskie 51, pok. 207 i Al. Jerozolimskie 83, pokój 9, czynna codziennie od godz. 10 do 15. Administracja: Warszawa, Al. Jerozolimskie 83
Prenumerata miesięczna wynosi 20 zł. Prenum. zbiorowa (od 3-ch egz. wzwyż na jeden adres po zł. 15 mies. Cena pojedyńczego num. 5 zł.
Opłatę za prenumeratę należy przekazywać przekazem pocztowym pod adresem administracji B-52603
Składano i drukowano w Spółdzielni Wydawniczej „Chłopski Świat", Al. Jerozolimskie 83. Tel. 8.69.18.